



**W dzieciństwie matka
wymagała ode mnie,
żebym codziennie mył
uszy. Nie siusiaka,
ręce, nogi, dupę,
tylko właśnie uszy.**



**Biedroń
od biedy**

str. 4

Kwachu, wróć

str. 5

DZIENNIK COT

Żyd zapłacić



**Siedziba Europejskiego Sądu Arbitrażowego
znajduje się w Ciechanowie przy ul. Batalionów
Chłopskich. Prezes sądu ścigany jest listem gończym.**

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Jan Zbigniew hrabia Potocki zdecydował, że wystartuje w wyborach prezydenckich. „Kandyduję, bo to jedyna szansa dla Polski. W rezultacie ustaleń poczynionych w 1988 r. w Magdalence przy Pałacu Kultury w Warszawie święcą dziś izraelskie świeczniki, a wy jesteście kurami, które nie wychodzą z kurnika i niczego nie widzą? Ja to widzę, bo jestem Polakiem, dlatego odbiję Polskę z rąk okupanta. Jeśli chcecie, żeby Polska była wielką Polską, a naród polski był panem, zagłosujcie na mnie!” – wyraził się, uzasadniając dziejową decyzję. Dziejową, bo po jej podjęciu szanse Andrzeja Dudy na reelekcję spadły drastycznie. Sterowanemu przez kmiecia Kaczyńskiego uzurpatorowi o manierach chama przyjdzie bowiem zmierzyć się z arystokratą i prawowitym Prezydentem RP. Wbrew powszechnemu mniemaniu ostatnim prezydentem Polski na emigracji nie był bowiem poległy w zamachu smoleńskim Ryszard Kaczorowski: prawdziwy prezydent wciąż dycha i jest nim właśnie Jan Zbigniew Potocki herbu Złota Piława.

Dwie głowy

Żeby pojąć, o co chodzi, musimy na chwilę cofnąć się w czasie. Otóż władze emigracyjne, aby zademonstrować odrębność i wierność tradycji, posługiwały się konstytucją z kwietnia 1935 r. Stanowi ona, że kadencja prezydenta trwa 7 lat, ale „w razie wojny okres urzędowania przedłuża się do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju, zaś jeśli urząd opróżni się przed zawarciem traktatu pokojowego, obejmie go wyznaczony przez prezydenta następca”. Lata mijały, przepis pozwalający wylaniać głowę państwa towarzystwu wzajemnej adoracji bez potrzeby organizowania kosztownych wyborów sprawdzał się znakomicie, ale prędzej czy później musiało dojść do zamieszania. I doszło. W 1972 r., po śmierci prezydenta Augusta Załęskiego, pretensje do tronu zgłosili Stanisław

Ostrowski i Juliusz Nowina-Sokolnicki. Obydwaj prezentowali papiery wskazujące, że są prawowitymi następcami i obaj nie chcieli ustąpić. W rezultacie Polska miała dwie głowy państwa: Stanisława Ostrowskiego, Prezydenta RP na Uchodźstwie, oraz Juliusza Nowinę-Sokolnickiego, prezydenta RP na Wychodźstwie.

W 2009 r. ten drugi na następcę wyznaczył Jana Zbigniewa Potockiego, po czym wyzował ducha. Tymczasem Ostrowski urząd przekazał Edwardowi Raczynskiemu, Raczynski Kazimierzowi Sabbatowi, a Sabbat Ryszardowi Kaczorowskiemu. W 1990 r. Kaczorowski insygnia władzy wręczył Lechowi Wałęsie, a w 2010 r. nieopatrznie wsiadł do Tu-154 z prezydentem Lechem Kaczyńskim na pokładzie, co definitywnie zakończyło linię prezydentów na uchodźstwie. Jan Zbigniew Potocki wciąż żyje, insygniów władzy nie przekazał. Ergo: linia prezydentów na wychodźstwie kresu nie dobiegła. Dla samowznajca Dudy to większe zagrożenie niż przejechanie ciężarnej zakonnicy na zębrze.

Zwłaszcza że hrabia prezentuje spójny i realny program, a działalności politycznej nie ogranicza do jarmarcznych występów na poziomie teatrzyku szkolnego.

Lichwiarki procent

Nade wszystkim

**natychmiast po objęciu władzy
zamierza przepędzić z Polski
Żydów, co wreszcie umożliwi
osiąganie zysków ze sprzedaży
surowców naturalnych, dotych-
czas przez pejsatych bezkarnie
rabowanych.**

A „polska ziemia kryje w sobie tak wielkie zasoby, zwłaszcza jeśli chodzi o rudy żelaza, z powodu których Żydzi przybyli do nas, żeby uniknąć negatywnych skutków przebieguno-

wania, że wpływy do skarbcza będą ogromne i umożliwią sfinansowanie programu społecznego o nazwie 5000 plus”. Czyli 5 tys. zł co miesiąc dostanie każda rodzina.

Hrabia planuje też zawrzeć pokój z Japonią, bo mimo że premier Morawiecki niedawno gościł w Kraju Kwitnącej Wiśni, to nadal jesteśmy z nim w stanie wojny, co niekorzystnie wpływa na relacje bilateralne i wizerunek Polski.

Na wojennej ścieżce jesteśmy także z Niemcami, Potocki podpisze z nimi pokój, owszem, ale dopiero, gdy zapłacą nam reperacje wojenne. Odszkodowanie zapłacą również Żydzi, i to nie tylko dlatego że od wieków kradną polskie surowce, wrotnych nie wyłączając, ale także z tego powodu, że pożyczali Polakom pieniądze na lichwiarski procent oraz rozpijali naród. Środki uzyskane od Izraela i Niemiec sprawią, że Polska stanie się państwem dobrobytu, a gdy po stronie wpływów do budżetu uwzględnimy pieniądze ze sprzedaży zasobów naturalnych, będziemy potęgą, przed którą klękną Trump z Putinem.

Oczywista oczywistość

W przeciwieństwie do PiS-u i pisowskiego pseudoprezydenta Jan Zbigniew Potocki o odszkodowaniach za krzywdy doznane od innych nacji nie mówi, po to by bezproduktywnie bić pianę i wodzić elektorat na pokuszenie, gdyż jest człowiekiem czynu.

**W 2017 r. do Ambasady Niemiec
wysłał żądanie zapłaty 850 mld
dolarów z tytułu zniszczeń i gwał-
tów dokonanych w Polsce pod-
czas II wojny światowej.**

Mimo że podpisał je „Jan Zbigniew Potocki, prezydent II RP”, zaznaczając w ten sposób, iż występuje jako prawowita głowa państwa polskiego, ambasada nie zareagowała. Hrabia nie

stękał i nie jęczał, tylko złożył pozew w Europejskim Sądzie Arbitrażowym. Sąd wydał werdykt po pięciu dniach, pozew w całości uznając za zasadny i przyznając Polsce żadaną przez Potockiego kwotę.

Gwoli ścisłości: Uzasadnienie korzystnego dla ojczyzny wyroku liczyło 3 zdania, bo nie ma potrzeby szeroko uzasadniać oczywistych oczywistości, zaś proces zakończył się błyskawicznie, gdyż jedynym dowodem w sprawie był pozew.

Niemcy nie wiedzieli

Europejski Sąd Arbitrażowy zażądał od Republiki Federalnej Niemiec nie tylko zapłaty kwoty wywiedzionej przez powoda, ale także opłaty za czynności procesowe w wysokości 2 mld zł, na wniosek wykazującego wielkopanią wspaniałomyślność Potockiego, stosując najniższą z możliwych stawek. Tak działa nowoczesny wymiar sprawiedliwości, wolny od wpływów politycznych i pozbawiony czap w rodzaju Krajowej Rady Sądowniczej czy Izby Dyscyplinarnej. Problem: ani Polska, ani sąd pieniędzy dotychczas nie dostały, bo postępowanie arbitrażowe ważne jest pod warunkiem, że strony podpiszą umowę, godząc się na proces w trybie polubownym przed niepaństwowym sądem. Prawdę powiedziawszy, Niemcy nie wiedzieli o pozwie hrabiego, zaś sąd jest wybitnie niepaństwowy – siedzibę ma w mieszkaniu przy ul. Batalionów Chłopskich w Ciechanowie, utworzył go Regionalny Klub Biznesu w Opinogórze i w jego składzie nie ma ani jednego prawnika, za to są ludzie parający się handlem obwoźnym.

Na dodatek kilka dni przed wydaniem werdyktu w sprawie odszkodowania od Niemców arbitrzy tegoż sądu ogłosili inny wyrok: orzekli, iż Jan Zbigniew Potocki jest jedynym prawowitym Prezydentem RP, a konstytucja z kwietnia 1935 r. wciąż ma status obowiązujący, co w przyszłości może być uznane za przejaw stronnictwa.

Dokończenie na str. 5





Gen tumana

▶ Morawiecki uprzedził wystąpienie prezydenta Władimira Putina na Światowym Forum Holokaustu w Jerozolimie i zaatakował Rosję, publikując w anglojęzycznym serwisie „Politico” artykuł o rosyjskich kłamstwach historycznych. Odpowiedziała mu rzeczniczka rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Marija Zacharowa, zarzucając premierowi Polski – nie zgodnienie – kłamstwa historyczne. Historia uczy, że państwa, które zajmują się historią, są za słabe, żeby dać sobie radę z teraźniejszością, nie mówiąc już o przyszłości.

▶ Teraźniejszością zdawał się zajmować Duda, który wy-studiowanymi przed lustrem gestami podkreślał kilka kolejnych wypowiedzi o polskich sędziach. Nazwał ich komunistycznymi czarnymi owcami, które należy wyeliminować, a tym, którzy obcymi językami śmia pouczać pisowski rząd, należy dać stanowczy odpór. Agresję prezydenta jedni tłumaczą kalkulacjami wyborczymi, a inni zachwianiem równowagi emocjonalnej. Obstawiamy pierwsze, ale nie wykluczamy drugiego.

▶ Trwa krucjata olsztyńskiego sędziego Pawła Juszczyszyna dążącego do ujawnienia list poparcia dla członków spisałej Krajowej Rady Sądownictwa. Pod nieobecność członka KRS Nawackiego, który jest również prezesem sądu w Olsztynie, jego zastępca wysłał Juszczyszyna w delegację służbową do Warszawy, gdzie w Kancelarii Sejmu miał obejrzeć listy poparcia. Zanim dotarł do stolicy, z urlopu wrócił Nawacki i odwołał jego delegację, wobec czego Kaczmarek, szefowa Kancelarii Sejmu, zamknęła mu drzwi przed nosem, a Grzegorzka, dyrektor Centrum Informacyjnego Sejmu, oświadczył, że nie miała innego wyjścia. To, co wyczyniają pisowscy urzędnicy, na Pradze w Warszawie nazywa się graniem w chuj, za co można dostać kosę. Brzydzimy się przemocą; nam wystarczy, żeby po upadku pisowskiego reżimu tacy ludzie jak Kaczmarek, Grzegorzka i Nawacki stanęli przed sądem.

▶ Zanim Juszczyszyn wybrał się do Warszawy, w Waszyngtonie dwóch dość wpływowych amerykańskich kongresmenów – Eliot L. Engel, przewodniczący izby spraw zagranicznych w zdominowanej przez demokratów Izbie Reprezentantów, oraz Bill Keating, przewodniczący podkomisji ds. Europy, Eurazji, energii i środowiska – napisali do Dudy list, żeby nie podpisywał kagańcowych zmian w ustawach sądowych. Duda ani żaden z jego urzędników nie odniósł się do listu, odezwał się natomiast Terlecki, pisowski wicemarszałek Sejmu. Powiedział, że pisowcom, którzy mają inne poglądy niż amerykańscy demokraci, nie pozostaje wobec ich listu nic innego, jak tylko pokiwać głową i wzruszyć ramionami. Z tą głową to byśmy nie przesadzali...

▶ Na temat poruszony przez Engela i Keatinga rozmawiał w porcie lotniczym w Krakowie marszałek Senatu Tomasz Grodzki z przewodniczącą Izby Reprezentantów USA Nancy Pelosi. Wcześniej w towarzystwie Grodzkiego i Witka, pisowskiej marszałkini Sejmu, Pelosi złożyła kwiaty w byłym obozie zagłady w Auschwitz. Wpadła do Polski podczas podróży do Jerozolimy na Światowe Forum Holokaustu, gdzie, jeśli będzie chciała, zabierze głos.

▶ Zerwany z pisowskiej smyczy Banaś, prezes Najwyższej Izby Kontroli, opublikował raport w sprawie tzw. afery GetBacku. Wskutek afery ponad 9 tysięcy prywatnych inwestorów straciło 2,5 mld zł. Raport NIK uderza w kierowane przez pisowców instytucje państwowe – Komisję Nadzoru Finansowego, Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów oraz Giełdę Papierów Wartościowych – które mimo że wiedziały, iż zaprzyjaźniona z pisowcami firma GetBack działa na zasadzie piramidy finansowej, nie zrobiły nic, aby ostrzec inwestorów.

▶ Politycy Koalicji Obywatelskiej cichutko zażądali powołania w sprawie GetBacku sejmowej komisji śledczej, przypominając, że podobną komisję pisowcy powołali w sprawie innej afery, Amber Gold, w której inwestorzy stracili niecały miliard, a krzyk był pod samo niebo. My przypominamy opozycji, że komisje śledcze powołuje się po wygranych wyborach, a nie wtedy, gdy winni afer są u władzy.

▶ Europoseł Koalicji Obywatelskiej Bartosz Arłukowicz zrezygnował z ubiegania się o stanowisko przewodniczącego Platformy Obywatelskiej. Poparł Borysa Budkę i powiedział, że weźmie intensywny udział w kampanii prezydenckiej Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, bo jest to ważniejsze niż wybory w PO. W skład „drużyny” Kidawy-Błońskiej wszedł też Radosław Sikorski, który wraz z kandydatką zjeżdżał politykę zagraniczną Dudy i pisowskiego rządu.

▶ Żeby nie było, że Duda jest tylko sędziozercą, razem z żoną ogłosił na stronie internetowej życzenia z okazji Dnia Babci i Dnia Dziadka. „Niech każdego dnia otacza Państwa serdeczność i dobroć najbliższych, a życiowa satysfakcja i poczucie szczęścia stale Państwu towarzyszą” – napisała para prezydencka. Nam, babciom i dziadkom z „NIE”, poczucie szczęścia będzie towarzyszyło wtedy, gdy przetrze Pan wybory, Panie Prezydencie.

Lepsza jest kurwa mać niż matka kura domowa. Dla 77 procent ludności Polski najważniejszym zadaniem kobiety jest prowadzenie domu i dzieci przedtem wydalonych przez nią z organizmu. W Szwecji tak myśli 11 procent obywateli, w większości napływowych. Tylko 63 procent Polek pracuje. Gdyby więcej ich zarobkowało, żyłoby się rodzinom dostatniej, a rynek pracy nie byłby na ukraińskiej łasce. Kobiety z wyższym wykształceniem licznie zatrudniają się niż marniej wyposażone. Tyle przeczytałem w „Wyborczej”, ale jest ważniejszy niż ten powód, żeby baby skłaniać do zarobkowania.

Matko-żona, intelektualnie inspirowana wyłącznie przez podcieranie tyłków bachorom, zawartość garków i szum odkurzacza, jest i musi być idiotką. Kondycję tę dziedziczą dzieci, a szczególnie córki, przejmujące matczyne etos i przekazujące go swoim bachorom. Ciemny lud powstaje przez spadkobierstwo mentalne, nie zaś wyłącznie genetyczne.

Po urodzeniu dziecka urlop rodzicielski bierze jeden mężczyzna na 100 kobiet. Znaczy to, że gender dało się zaszczyć w skali jednego procentu populacji.

W dzieciństwie matka wymagała ode mnie, żebym codziennie mył uszy. Nie siusiaka, ręce, nogi, dupę, tylko właśnie je. Może najbardziej rzucały się w oczy? Przez przekorę potem nie myłem ich w ogóle i nadal tak nie czynię.

Rodzice dożywno narzucają nam postępowanie albo przez nawyk, albo przez przekorę. Rodzice są złem.

Bierność zawodowa nie jest jedynym spadkiem. Dziedziczy się majątek lub dług, religię albo ateizm i inne ważne składniki jestestwa. Apostazja jest przekorną reakcją na religijność domu. Zrzucenie sutanny przez księdza Szydła mogło być odruchem wymuszonym przez dewocję jego matki, Beaty de Bruxelles.

Hitler nie zabił moich rodziców – Żydów, ale bardzo ich wystraszył. Po wojnie więc skreślali wszelkie przejawy swojego pochodzenia, chociaż mu nie zaprzeczali.



li. Dla mojego bezpieczeństwa próbowałem wpoić skrywanie korzeni. Nie odziedziczyłem strachu, manipuluję więc swoim żydostwem. Ono na przemian pojawia się i znika, wedle mojej wygody. Przeciw żydowskiemu lękowi moich starych pisałem, że wywodzę się z tej rasy. Przeciw syjonistom z Izraela milczałem o moim współplemięństwie. W Polsce jawny Żyd być nim przestaje dla aryjskiego otoczenia. Jest akceptowalny. Antysemityzm wzbudza kamuflowanie parszywego pochodzenia.

Matka po I wojnie kończyła klasę fortepianu w konserwatoriach wiedeńskim i berlińskim. Ojciec więc musiał być bywałcem filharmonii. Tu dziedziczenie nastąpiło w sposób prosty. Wolałbym słuchać odgłosów tortur niż disco polo, gdyż te dźwięki mnie torturują. Po rodzicach ateistach nie spadkobierałem żadnych reguł żywieniowych, natomiast silną wiarę w to, że rybę można jeść wyłącznie odrębnymi sztukami, zaś łososa wędzony i śledź na przekaskę rybami nie są. Pobrałem też regułę moralną: wolna miłość jako pierdolenie się z kim tylko się uda nie jest sprzeczna z wiernością w miłości.

Prawo i Sprawiedliwość jest partią nadaktywnych samców ożenionych z kobietami w rozumieniu potocznym niepracującymi, choćby były zatrudnione u źródeł władzy i pieniędzy. Statut elity chętnie jest dziedziczony. Podobnie jak mity, na których się wspiera przewaga wybrańców.

PiS może stracić władzę wykonawczą i ustawodawczą, ale w najbliższych dziesięcioleciach nikt go nie pozbawi władzy nad społeczeństwem. Będzie ona dziedziczona z pokolenia na pokolenie, gdyż jest posadzona na żyznym czarnoziemie. Wyrasta z przekonania, że pieniądź dawany przez rząd lub własnego męża jest równie acny, jak zarobiony,

że naród polski cechuje dziedziczna niewinność zbiorowa, a władza musi należeć do samca alfa, nawet jeśli kulawy. Co polskie, to lepsze niż niepolskie, tubylcy zostali umęczeni przez historię bardziej niż sąsiedzi, a wrogami są Rosja, Unia, Niemcy, pederastia i feminizm. I nikt prezydentowi nie będzie mówił w obcym języku, chociaż chuj wie, po co posiadał go w pełnym umiaru zakresie. Oto ten spadek, którego przyjęcia naród nie odmówi.

Skoro tak, to zgodnie z regułą doboru naturalnego Darwina z czasem dziedzictwo wejdzie do genotypu Polaka. Przystaniemy wtedy być homo sapiens, polactwo stanie się odrębnym gatunkiem zwierząt. Rozmnażać się one będą przez modlitwę, bo seks będzie ich gorszył, nawet własny. Alleluja i do tyłu.

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

- **Radosław Sikorski** stwierdził, że PiS się trochę zakatapuściło z nacjonalizmem. Zakatapuściło to się Puchatek na nocniku, a nie PiS z nacjonalizmem.
- **Wojciech Cejrowski** opowiedział o przyjemności, jaką dawało mu strzelanie z wiatrówki do kotów i wróbli. Do tego właśnie służy prawo do posiadania broni.
- **Robert Biedroń** powiedział, że ma więcej wspólnego z papieżem Franciszkiem niż prezydent Duda. Grandes cojones.
- Uczniowie jednej z warszawskich szkół na Żoliborzu szyją spiny dla **koali i kangurków**. Tych zwierząt los nie oszczędza – najpierw pożary, a teraz śpiworki!
- Od 1 kwietnia **rząd** planuje nałożyć dodatkową opłatę na sztucznie dosładzane napoje. Czy słodzenie prezesowi też będzie opodatkowane?
- **Michał Rusinek** poskarżył się, że według Konsulatu RP w Chicago istniał ktoś taki jak Wisław Szymborski. I to jest konsulat na miarę potrzeb Polonii!
- **Polski Związek Łowiectwa** reklamuje się hasłem „Ochrona lasu przed zwierzyną”. Czy PZŁ może również ochronić Sejm przed postami?

MARTA M.

MATEUSZ CIEŚLAK

Przystępując do pracy nad artykułem, w wyszukiwarce Google wpisałem „sąd elektroniczny Lublin”. Po czym zdębiałem, ponieważ na pierwszym miejscu wyników wyskoczyła mi następująca informacja czy może raczej reklama: „**Złóż pozew online. Adwokat przeprowadzi postępowanie. Dłużnik ponosi wszystkie koszty. Darmowa giełda długów**”.

Po wejściu na stronę www.sadinternetowy.pl wcale nie trafia się do sądu. Pojawiają się buźki pani radczyni z Lublina oraz pani radczyni z Krakowa. Poniżej zachęta dla tych, którzy zechcieliby się zająć handlem długami Polaków. 83 mln zł – to ma być łączna kwota należności, które ściągają z nas elektroniczny sąd w Lublinie i inne sądy cywilne. I kolejna liczba – 12,5 tys. To ma być łączna liczba spraw (stan bieżący) prowadzonych przez sąd elektroniczny i inne sądy.

Możemy zapoznać się z długami, które ktoś chce sprzedać. Apteka pana Łukasza z Pruszkowa ma np. zapłacić 787,74 zł. Jest już prawomocny nakaz zapłaty wystawiony 3 stycznia 2020 r.

Agnieszka z Warszawy musi zabulić 836,39 zł. Arkadiusz z Oleśnicy ma do oddania 367,14 zł. Nakaz wystawiono 20 stycznia 2020 r.

Tak niskie kwoty nie rajcuja cię? Proszę bardzo. Możesz więc nabyć dług pana Łukasza, sadownika z Goźlina Górnego. Wisi komuś 109 tys. zł. Nakaz wystawiony został w połowie stycznia.

To pokazuje, jak bardzo zmieniła się Polska od roku 1989. Długami handluje się jak jabłkami na targowisku. W internecie hulają imiona i nazwiska dłużników, obok podane są miejscowości, z których pochodzą. W wielu przypadkach również inne dane, pozwalające bliżej zidentyfikować człowieka.

Windykacja to w Polsce nie tylko intratny biznes, lecz sektor gospodarki. I to taki, który znawcy określają mianem „stabilnego”. Według analizy opublikowanej przez „Gazetę Finansową” branża ściągania długów „intensywnie się rozwija”.

W trosce o interes firm windykacyjnych 1 stycznia 2010 r. powstał tzw. e-sąd. Ma on w trybie uproszczonym rozpatrywać pozwy o zapłatę wierzytelności. W ciągu 10 lat działalności dostarczył niżej podpisanemu i wielu innym dziennikarzom mnóstwa materiału do artykułów o krzywdzie ludzkiej, chciwości łowców długów i obojętności na los ludzki osób orzekających o tym losie.

Historia jedna z wielu. Rencista z Katowic od komornika dowiedział się, że ma dług wynoszący 4 tys. zł. Komornik zajął jego rentę. Zdaniem sądu elektronicznego w Lublinie mężczyzna nie spłacił pożyczki, którą kiedyś zaciągnął w Banku AIG.

Gdyby rencista nie miał dokumentów sprzed lat, komornik zabrałby mu pieniądze. Ale rencista trzymał w szafie wszystkie związane z pożyczką dokumenty, w tym również dowody, że spłacił wszystkie raty w wyznaczonych terminach.

Z niewiadomego powodu bank jednak przekazał dane rencisty firmie o długiej nazwie: – Prokura Wierzytelności Niestandardowy Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty w Gdańsku. Ta skierowała wniosek o wydanie nakazu zapłaty do e-sądu i otrzymała go.

E-sąd znajduje się w Lublinie. Jego oficjalna nazwa to Wydział VI Cywilny Sądu Rejonowego Lublin-Zachód. Po 10 latach i milionach przerobionych spraw (w tym takich jak przypadek rencisty z Katowic)

skład e-sądu to zaledwie ośmiu sędziów. A tak naprawdę mniej, gdyż jeden został delegowany do Ministerstwa Sprawiedliwości, jeden jest przewodniczącym wydziału, je-



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

W Polsce dziesiątki tysięcy ludzi ścigane są nielegalnie przez łowców długów przy współudziale sądów i akceptacji instytucji państwa.

den jego zastępcą, a dwie osoby w tym wydziale mają 3/4 etatu.

Sędziowie w tej liczbie nie poradziliby sobie z wydawaniem orzeczeń. Nawet gdyby każdej sprawie poświęcili niewiele ponad sekundę. Dlatego do pomocy mają kilkudziesięciu referendarzy.

Podobno wyrok powinien być sprawiedliwy. To szokujące twierdzenie nie obowiązuje w e-sądzie. Nie może obowiązywać.

Dla sprawniejszej obsługi firm windykacyjnych sąd ten wprowadził bowiem usługę pod nazwą „paczki pozwów składanych przez powodów masowych”. Dzięki paczkom stada dłużników można załatwić hurtowo.

„Przewaga dzięki technologii” – reklamuje się twórca oprogramowania pod nazwą Asystent Epu. I wyjaśnia, że aplikacja umożliwia sprawne przygotowanie wielu pozwów na komputerze, a następnie jednym kliknięciem przesłanie ich do e-sądu i zbiorcze opłacenie. Twórca aplikacji tłumaczy, że jest ona odpowiedzią na fakt, iż system e-sądu w Lublinie „daleki jest od sprawnego działania”. Sprawność w tym wypadku nie polega bowiem na sprawiedliwym i zgodnym z faktami wydawaniem orzeczeń, lecz wydawaniem ich jak największej liczby w jak najkrótszym czasie. Tymczasem „system ten jest daleki od sprawnego działania. Wprowadzenie danych przez stronę www.oznacza.opoznienia.pl zerwane połączenia (konieczność wpisywania danych od nowa). Przede wszystkim jednak bardzo trudno go zautomatyzować”.

Yarston e-Pozwy to inne oprogramowanie stworzone wyłącznie z myślą o sądzie elektro-

nicznym. Jego sprzedawca chwali się, że za pomocą aplikacji skutecznie można zmusić e-sąd do wydawania orzeczeń: „Rozbudowany system wspomagania pracy użytkownika powoduje, że wiele pozwów można sporządzić w ciągu kilkunastu minut. I często nakaz jest już wydany po kilku, kilkunastu dniach”.

„Rynek windykacyjny jest wciąż rozwojowy” – podkreślała jakiś czas temu Jolanta Piasecka, dyrektor sprzedaży i marketingu w firmie Intrum Justitia. „Ugruntowały się procedury windykacyjne, duże firmy, takie jak banki, firmy telekomunikacyjne czy ubezpieczeniowe, prowadzą regularne procesy windykacyjne, które zlecają firmom zewnętrznym, a także regularną sprzedaż portfeli”.

W innej wypowiedzi pani dyrektor podkreślała: „Ważnym dostawcą portfeli do kupna są banki, firmy telekomunikacyjne, ubezpieczeniowe czy sprzedające mandaty komunikacyjne”.

I wszystkich wali, że

ogromna część pozwów wpływających do sądu elektronicznego jest z mocy prawa nieważna. Dziesiątki tysięcy pozwów o zapłatę (a może setki tysięcy) e-sąd powinien odrzucić jako nielegalne. Wśród nich ten dotyczący rencisty z Katowic. Oraz te wszystkie, które do firm windykacyjnych trafiły z banków. Banków, które zdaniem cytowanej pani dyrektor, są „ważnym” klientem łowców długów.

Tymczasem

prawo bankowe zakazuje bankom sprzedawania dłużników. Niespłacone kredyty powinny windykować same. Idąc na ław twiznę, a przede wszystkim tnąc koszty, banki wolą wysługiwać się firmami windykacyjnymi, choć doskonale wiedzą, że tego im czynić nie wolno.

Przez podanie danych dłużnika i kwoty zobowiązania ujawniana jest bowiem tajemnica bankowa. Ustawa prawo bankowe w art. 104 wymienia szereg instytucji, którym ją wolno ujawnić. Są tam sądy, prokuratury, Komisja Nadzoru Finansowego, Najwyższa Izba Kontroli, Bankowy Fundusz Gwarancyjny. Znajdziemy również inne instytucje państwa, komorników czy biegłych rewidentów. O firmach windykacyjnych nie ma tam ani słowa.

Co prawda prawo bankowe pozwala na uchylene tajemnicy bankowej wobec adwokata, ale tylko w ramach świadczonej przez niego pomocy prawnej. Co to jest pomoc prawna? To z kolei wyjaśnia ustawa o adwokaturze. Jest to doradztwo, pisanie pism procesowych, reprezentowanie np. w sądzie. Ten przepis również jest tak jasno sformułowany, że nie sposób uznać, iż windykacja może być pomocą prawną. Byłby to zresztą oczywiście absurd, skoro firmy windykacyjne dochodzą roszczeń, które już nie są roszczeniami banków, gdyż banki te roszczenia sprzedają.

Banki nawet nie udają, że działają w zgodzie z prawem, sprzedając wierzytelności łowcom długów.

Firmy windykacyjne udają, że działają zgodnie z prawem, rejestrując się jako kancelarie prawne. Ale to, że ktoś siebie tak nazwał, a nawet to, że wśród właścicieli bądź pracowników są adwokaci, nie oznacza, że firma świadczy usługi prawne.

Bezprawie i patologia kwitną.

Ministerstwo Sprawiedliwości, Komisja Nadzoru Finansowego i inne instytucje państwowe nie tylko na to pozwalają, lecz również przykładają do bezprawia rękę, tworząc mechanizmy ułatwiające i automatyzujące windykację. Równie nielegalną jak rabunek. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

Gdzie się podziało 15 baniek z CBA?

Facebook 🐼

Paweł Kaźmierczak: – Wykryliśmy brak 15 mln.

- Mówicie, że 10 mln?

– Tak, dokładnie 5.

– To co mi pieprzycie, skoro nic nie brakuje?

Michał Rienkiewicz: To nie było 15 baniek, tylko dwa razy po gówno warte 7,5 bańki. Kto by się takimi drobnymi zajmował. Nawet się schylać nie oplaca, jak z rąk wyleci.

Kacper Skorupa: Nie wiadomo gdzie, ale za Platformy to by się zapodziało jeszcze więcej!

Wiktoria Plechta: Po co robić skandal o 15 baniek? Dramatem jest sytuacja domniemanego przyjęcia łapówki w wysokości 400 zł w 1994 r. przez Grodzkiego, o tym powinni pisać, a nie takimi głupotami się wszyscy zajmują.

Przemysław Sujka: Jeden Bańka jest w agencji antydopingowej. Brakuje tylko 14.

Paweł Łasica: To wynika z różnych tego typu obliczeń.

Arek Zieliński: Wałęsa, gdzie jest moje sto milionów?

Marek Lechita: Nie wiem, a w ogóle to za Tuska nikt nie wspierał polskich rodzin.

Magdalena Natoniewska: Sezon chorobowy, to stawiają bańki...

Marcin Zajac: Te pieniądze im się po prostu należały!

Bogusław Strzelecki: Bądźcie poważni. 15 baniek? Nigdy wacików nie kupowaliście?

Mateusz Trochanowski: Jak nie wiadomo o co chodzi, to marszałek Grodzki przyjmował łapówki.

Zbigniew Derejski: Pod latarnią szukajcie. Bo tam najciemniej.

Rafał Wojtkowski: Na pytanie, czy do defraudacji 15 milionów musiało dojść, odpowiadam: musiało, skoro doszło.

Oskar Bierut: Nie wiem gdzie, ale za to znam kogoś, kto też nie wie.

Przemek Podracki: Zajęła się nimi firma Fatima – było i ni ma.

Rafał Małek: Czy ktoś już przeliczył złoto, które PiS sprowadziło do Polski z Londynu?

Marek Nazarowski: CBA nie cofnęło delegacji tym 15 bańkom.

Dariusz Kubit: W kopercie u księdza, był po koledzie, trzeba było rzucić.

Dawid Malec: Poszło na szyfrowanie pornosów.

Szymon Bzdęga: Inflacja je zjadła.

Szarik Kuleczka: U Banasia w kamienicy w skarpetach w piwnicy.

Przemek Magiera: TVPiS: „Totalna opozycja domaga się 15 milionów złotych”.

Dorian Cholu: – Są w życiu ważniejsze rzeczy niż twoje 15 baniek. – Na przykład 30 baniek.

Jacek Oporski: Znikło to znikło, na chuj drażżyć temat.

Forum 🐼

Komandor: Poszły na łapówki.

Qska QqRydz-Qqć: To nie jest ważne! Trzeba koniecznie wyjaśnić, czy pan Grodzki schował te 400 starych zetów do szuflady, czy do kieszeni.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Na Biedroń od biedy

Robert z krainy słoików.

Na początek z prawdziwą radością odznaczę. Dwa tygodnie temu napisałam, że przymiot „lubialności”, którym wyróżnia się Robert Biedroń, może wcale nie działać na jego korzyść, bo wszyscy inni kandydaci też starają się być sympatyczni, z prezydentem na czele. Sytuacja się jako żywo zmieniła, prezydent daje czału w nadziei na pokazanie zwolennikom Konfederacji, że jest twardszy od Bosaka, toteż sympatyczność Biedronia w ostrym kontraście do lidera wyścigu znów jest w cenie.

Oczywiście ta kandydatura ma także inne wady, poza tym, że Biedroń da się lubić – ale dziś już nie warto się nad nimi zastanawiać. Lewica podjęła decyzję i musi z nią żyć – a my razem z nią. I, dodam optymistycznie, być może nie będzie to aż takie trudne. Konwencja na Słupsku wysłała całkiem niezłe. Tyle z lewackiego, ile z propagandowego punktu widzenia.

Dobrym pomysłem było umieszczenie jej właśnie w Słupsku – miejscu, które uczyniło z Biedronia poważnego polityka. Zwłaszcza że wizerunek ten trochę zerodował w związku z nieoddaniem mandatu do Parlamentu Europejskiego i likwidacją partii po pół roku działania.

To pierwsze wyborcy będą mu oczywiście pamiętać, warto więc przypominać, że innej umowy z elektoratem dotrzymał i całkiem niespodziewanie, wygrawszy wybory na prezydenta miasta, z którym go nie nie łączyło, porzucił Warszawę i Sejm. Co więcej – prezydentowanie potraktował serio, prowadząc politykę, która podobała się mieszkańcom, czego najlepszym dowodem jest zwycięstwo namaszczonej przez niego zastępczyni w pierwszej turze.

To drugie – los partii, która miała być przyszością lewicy, ale przestała istnieć zanim na serio powstała – może być mniej istotne, bo ludzie już zdają się zapominać, że Biedroń i Czarzasty kiedykolwiek byli w różnych formacjach.

Chłopak ze Słupska

Pomysł inauguracyjnej imprezy w Słupsku jest znakomicie osadzony w koncepcji kampanii, która – jak się zdaje – będzie skupiona na podsygnięciu inspiracji ludzi z „małych i średnich miast”, które wzięły w dupę wskutek likwidacji 49 województw przeprowadzonej przez koalicję AWS-UW (tłumacząc na dzisiejsze: POPiS). Przypominanie, iż „w konstytucji umówiliśmy się na zrównoważony rozwój”, a tymczasem mniejsze ośrodki były „przez neoliberalów” pozbawiane „szkół, szpitali, urzędów pocztowych i komisariatów”, PiS zaś dokańcza tego dzieła, likwidując np. Urząd Morski w Słupsku, zdaje się dobrą odpowiedzią na sygnał, który popłynął od wyborców samorządowych.

PiS z kretelem przegrało je nie tylko w metropoliach, ale także w tzw. miastach prezydenckich, czyli takich, które mają 100 tysięcy mieszkańców lub prawa powiatu. Na 107 takich miast w Polsce PiS ma własnych prezydentów w czterech, a zaprzężonych – w dwóch. Straciło władzę w ośrodkach, które wydawały się jego ostoją – takich jak Ostrołęka, Siedlce, Kielce czy Nowy Sącz.

Przyczyną tej klęski – twierdzi wielu badaczy – jest fakt, iż władza nie doceniła inspiracji mieszkańców tych miast, faktu, że oni także chcą żyć nie tylko niebiednie, ale także „światowo”. Ze do

nich po plebejsku antyelitarna retoryka PiS już nie trafia, bo oni nie chcą się uważać za plebejuszy i zdecydowanie wolą kandydować do elity. Jest w tym skądinąd pewna ironia: PiS zdaje się w tych ośrodkach ofiarą własnego sukcesu. Poprawa jakości życia ich mieszkańców, poprzez transfery socjalne, płacę minimalną (także godzinową) czy generalny spadek bezrobocia – podniosła wielu z nich na wyższy poziom piramidy Masłowa i niejako wypchnęła ich z zasięgu oddziaływania pisowskiej retoryki.

Chłopak z Krosna

Może się natomiast okazać, że trafia do nich retoryka Biedronia: chłopak z Krosna, mieszkał z rodzicami i trójką rodzeństwa w kawalerce, ojciec pił i bił, matka nie mogła znaleźć pracy,

Robert robił jako kelner, ochroniarz i na zmywaku w Niemczech, doszedł do wszystkiego własną pracą i niezachwianą wiarą, że życie może być lepsze. Ta „legenda słoja” ma spore szanse trafić do ludzi, którzy nie chcą już czuć się plebejuszami, ale jeszcze nie są gotowi utożsamiać się z dziedziczką z dworku wyposażoną – jak wdzięcznie to ujął Biedroń w wystąpieniu – w „prezydenckie geny”, których, czego nie omieszkął podkreślić, jemu brakuje.

Zdania o „równości szans”, o tym, że źle jest, gdy „urodzenie decyduje o życiowym sukcesie”, że „tylko niewielu z nas ma rodziców profesorów albo polityków, niewielu ma szansę być synem ministra albo premiera”, i nie powinno to być „warunkiem bycia prezydentem” – są nie tylko ideologicznie słuszne, ale także propagandowo zręczne.

Zwłaszcza jeśli wspomnimy, że Andrzej Duda, mimo swojej imponującej prostoty, jest synem pary profesorów. Zgoda: jego rodzice to pierwsze pokolenie inteligencji, ale to oni – w kolaboracji z Polską Ludową – dokonali awansu, on przyszedł już na gotowe.

Pod tym względem Biedroń jest zresztą wyjątkiem w tych wyborach.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

przypominanie, że art. 75 konstytucji gwarantuje obywatelom prawo do mieszkania. Tak naprawdę nikt tego nie rozumie: ostatnie 30 lat „rynek mieszkaniowy” wbiło nam do głowy, że mieszkanie jest towarem jak każdy inny i oczekiwanie, żeby państwo je „dało”, to głęboki i wstydlivy komunizm. Tymczasem kompletna dezercja władz krajowych i samorządowych z obowiązku zapewnienia obywatelom dachu nad głową to przede wszystkim efekt działalności potężnego lobby deweloperów, które robi interesy w każdej gminie i jest w stanie skutecznie utracić każdy projekt niekomercyjnego budownictwa, który mógłby popsuć mu rynek. W tej sprawie PiS nie różni się od poprzedników niczym, z wyjątkiem kilku niespełnionych obietnic. Jak trafnie zauważyła niedawno w „Gazecie Wyborczej” prof. Jacyno, wspominając złotą radę Komorowskiego dla młodych małżeństw na śmiciówkach („Znaleźć inną pracę, wziąć kredyt, kupić mieszkanie”), oznacza to, iż „prezydent powiedział, że państwo przekazało politykę mieszkaniową bankom. Kiedy do tego doszło? Czy była jakaś debata? Kiedy stało się to oczywiste?”. Biedroń jest jednym politykiem w tym wyścigu, który mówi, że to nie jest oczywiste.

Chłopak z chłopakiem

Ma przy tym pewien handicap, którego nie ma nikt inny. Otóż niejako z natury – jako znany działacz gejowski, żyjący w oficjalnym związku z drugim mężczyzną – jest wiarygodny dla zwolenników obyczajowego postępu i nie musi werbalizować swoich opinii w tej mierze. Dzięki czemu nie będzie zniechęcał do siebie starego elektoratu SLD, który jest w swej masie dość konserwatywny – nie na tyle jednak, żeby otwarcie przyznawać się do homofobii. Zamiast tego starszy towarzysze mówią: ja nie mam nic przeciwko pedałom, ale czy oni się muszą z tym obnosić? Otóż Biedroń nie musi. W tej ogólnie prawackiej stawce wyścigu ma w zasadzie zagwarantowane głosy postępowców, antyklerykałów i różnych innych nihilistów, co nie „chcą Boga”. Na tym odcinku nie ma żadnej konkurencji i nie musi się starać.

Chłopak lewicy

Co jest szczęśliwym zbiegiem okoliczności, pozostawia bowiem więcej miejsca na prezentację lewicowości w wymiarze społeczno-gospodarczym – a to na tym polu, w mojej opinii, możliwa jest do wygrania bitwa z PiS. Granice potencjału „walki o demokrację” zademonstrowały nam wyniki wszystkich wyborów z ostatnich dwóch lat i już wiemy, że tylko na tym przekazie zwycięstwa wyborczego nie da się zbudować. Wyborców, którzy głosują na PiS w ra-

mach opisywanego w raporcie „Krytyki Politycznej” cynizmu, hołdując zasadzie, że wolnością nie nakarmi dzieci – trzeba przekonać, że nie muszą wybierać między państwem opiekuńczym i państwem demokratycznym, bo należy im się jedno i drugie. Intensywne skupienie kampanii Biedronia na przekazie gospodarczym i równościowym przy naturalnym „dorozumieniu” lewicowych wartości w wymiarze obyczajowym wydaje się fortunnym kierunkiem.

Wystąpienie Biedronia na słupskiej konwencji było obudowane bardzo dobrze skomponowanymi głosami innych ludzi lewicy. Jego zastępczyni-następczyni Krystyna Danilecka-Wojewódzka mówiła o ich wspólnych sukcesach w Słupsku, a dla pewnej równowagi geograficznej głos zabrała też Beata Moskał-Słaniewska, eseldowska prezydentka Świdnicy, która wygłosiła zdanie będące trafnym streszczeniem lewicowej idei społecznej: „**Dostrzeżmy, że ludzie nie rodzą się równi i solidarność społeczna jest po to żeby pomóc słabszym**”. Adrian Zandberg mówił o „szklanych domach”, które liberałowie dziś lewicy wypominają, myśląc, że nas to speszzy – i o właściwej na to odpowiedzi: „**Tak, to są nasze korzenie, a oni szklanych domów nie zbudują ani żadnych innych**”. Włodzimierz Czarzasty mówił – co mnie szczególnie cieszy, bo czepiam się tego tematu jak pijany płotu – o godności ludzi Polski Ludowej, o obronie historii lewicy, o szacunku dla żołnierzy polskich i radzieckich poległych przy wyzwaniu, a nie ponownym zniewalaniu Polski. Niespodzianką była prześlizgnięta skądinąd działaczka Przedwiośnia Monika Fiugajska, która mówiła głównie o klimacie – ale także o tym, że jej prawem jest „**złożyć rodzinę lub jej nie zakładać, bo to w końcu moja własna decyzja**”, a także o tym, że lewicowa młodzież „**nie chce religii w szkołach, tylko rzetelnej edukacji seksualnej i ekologicznej, ze specjalistami, nie z księżmi**”.

A na koniec: to wszystko, co usłyszeliśmy w niedzielę nie jest receptą na zwycięstwo w wyborach prezydenckich. Przynajmniej jeszcze nie w tej kolejce. Ale nie będąc członkiem sztabu, zobowiązanym do urzędowego optymizmu, napiszę coś oczywistego:

nikt nie oczekuje od Biedronia, żeby wygrał te wybory. Oczekujemy, żeby poprawił wynik lewicy z października i skrócił dystans do Platformy. Oczekujemy, żeby przejechał się po Polsce „B” i spotkał z wyborcami, którzy nie głosują,

bo „**polityka to jedno i to samo gówno**” – żeby mogli zobaczyć, że jest radykalnie inny od konserwatywnej prawicy, która rządzi Polską od piętnastu lat. Z niepoważnego faceta, który mówi, że konwent seniorów to zebranie najstarszych postów, Biedroń wyrósł na poważnego kandydata na prezydenta. Oczekuję, żeby urosł jeszcze trochę.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



Jest kandydat, który mógłby pokonać Dudę. Nazywa się niestety Aleksander Kwaśniewski.

MICHAŁ MARSZAŁ

Gdy w 1995 r. ten ekskomuch pokonywał w wyborach legendę „Solidarności”, miał niespełna 41 lat, o 2 mniej niż Duda, gdy ten wskakiwał na najwyższy urząd w państwie.

W pierwszej turze Kwach pokonał wszystkich kontrkandydatów i zgarnął 35 proc. głosów. 2 proc. mniej wziął Wałęsę, ochłapy zgarnęli Kuroń, Olszewski, Pawlak i Gronkiewicz-Waltz. Niewielu pamięta, że w szranki stawał też najwybitniejszy w ogóle polityk w dziejach ludzkości Lech Kaczyński – ale miał tak marne poparcie, że zrezygnował.

W drugiej turze Kwaśniewski zdobył prawie 52proc.głosówinaKrakowskiePrzedmieścieprzeprowadził się na 10 lat. Ponowne wybory w 2000 r. były bowiem formalnością. Olo wziął w pierwszej turze niespełna 54 proc. i zwyciężył niemal we wszystkich powiatach w kraju. Drugi w kolejności Andrzej Olechowski dostał ledwie 17 proc.

Polityk, co ma realne sny

Kwaśniewski przez całą prezydenturę cieszył się niezmiennie wysokim poparciem Polaków. Po roku z groszami sprawowania władzy ufało mu 64 procent z nas. Za to po czterestu miesiącach drugiej kadencji – aż 82 procent. Pozostaje to wciąż niepokitym rekordem III RP. O podobny wynik otarł się jedynie Bronisław Komorowski, osiągając na krótko maksymalnie 80 proc. zaufania. Czym to się skończyło, wszyscy wiemy – przejechał po pijaku ciężarą zakonnicę na pasach.

Duda o podobnym oddaniu Polaków może tylko marzyć – maksymalnie doleciał do 73 proc. zaufania, dziś mając ledwie 62. Gorzej od niego oceniany był tylko Lech Kaczyński, pochowany na Wawelu w nogach Piłsudskiego. Pod koniec 2008 r. zaufanie do młodszego z bliźniaków miała niespełna jedna trzecia Polaków, a odsetek nieufności wynosił około 60 proc.! Kaczyński spierdolił więc coś, czego z pozoru spierdolić się nie da – głowa państwa zwyczajowo ma przewagę nad resztą polityków.

I program, więc to na pewno ty

Kwach został politycznym emerytem w wieku ledwie 51 lat. Gdy Jarosław Kaczyński miał tyle, błakał się po Sejmie w roli kłótniowego posła niezrzeszonego, a Prawo i Sprawiedliwość jeszcze nie istniało.

Później od Kwacha karierę zrobili Hitler i Stalin. Później zaczął ją Putin, a także uważany za młodzieniaszka Obama. Z postaci politycznych dużego kalibru tylko Pan Jezus zdobył popularność szybciej, co akurat wynikało ze spraw rodzinnych.

Nieosiwały jeszcze dobrze Aleksander zajął się niestety tym, czym inni polityczni emeryci – odczytami, popieraniem inicjatyw i pozwaniem do zdjęć.

Polacy przyzwyczaili się jednak do niego tak bardzo, że już w 2003 r., gdy nie mógł kandydować na kolejną kadencję (o czym później), domagać zaczęło się startu jego żony Jolanty. W sondażach zgarniała nawet 30 proc. poparcia, więcej niż kontrkandydaci. Udziału w wyborach ostatecznie odmówiła, stając jedynie na czele sztabu Cimoszewicza.

Propozycje wracały w 2010 i 2015 r. Bez skutku. Gdy w 2018 r. jeden z tabloidów zlecił sondaż poparcia dla kandydatek na najwyższe stanowisko w państwie, Kwaśniewska – nieaktywna żona byłego polityka – przegoniła wszystkie kobiety, z Beatą Szydło włącznie. Ledwie 2 miesiące temu jeden z internautów założył fałszywe

konto Kwaśniewskiej na Twitterze i ogłosił start w wyborach 2020. Poparcie znów było wybitne.

Kwaśniewscy byli postrzegani jako para prezydencka, która tworzyła namiastkę rodziny królewskiej. I ten sentyment za monarchią jest wśród części Polaków – komentował swego czasu prof. Antoni Dudek, wcale nie lewoskrętny politolog.

Wyobrażacie sobie to samo parcie na Annę Komorowską albo Agatę Dudę?

Poprowadź kraj poprzez reform dni

Niechętni Kwaśniewskiemu zarzucają mu włazienie w dupę Amerykanom, a co za tym idzie wpłatanie Polski w wojnę w Iraku i tajne więzienia CIA na Mazurach. Mają pretensje o przytyłne stosunki z Kościołem, nierealizowanie lewicowych postulatów i bliskie kumpłowanie się ze świętej pamięci sługą bożym Janem Kulczykiem.

Co by jednak o Kwachu mówić, nie łamał on konstytucji, lecz wręcz przeciwnie – 16 lipca 1997 r. podpisał ją, i to po przeprowadzeniu zwycięskiego referendum, mającego jeszcze lepiej zalegitymizować system sprawowania władzy w Polsce. Nie wyprowadzał Rzeczypospolitej z Unii Europejskiej, tylko ją tam wprowadził, również wygrywając powszechne głosowanie w tej sprawie.

Nie bał się Kwach również wchodzić w konflikt z własnym obozem politycznym. W odróżnieniu od Komorowskiego (jedynie 4 weta prezydenckie w trakcie trwania kadencji) czy Dudy, sprowadzonego do roli długopisu Kaczyńskiego, Kwaśniewski wetował ustawy 35 razy, w tym przez część kadencji przypadającą na rządy SLD–UP. Słynna stała się ogłoszona w 2003 r. „szorstka męska przyjaźń” z premierem Leszkiem Millerem. Młodzi Czytelnicy może nie pamiętają, ale dawniej prezydent sprawował w Polsce realną władzę, a z jego zdaniem trzeba było się liczyć.

Ole, Olek, wygraj

Oprócz względów politycznych niemałe znaczenie mają też czynniki estetyczne.

Wypomnieć można Kwachowi oczywiście chorobę filipińską na cmentarzu w Charkowie, ale przypomnieć trzeba, że nawet po pijaku mówił sensownie o trzeczemu Dudy.

Nigdy nie podnosząc głosu i nie robiąc małych min, co znamienne dla niepewnego swojej

pozycji krakowiaka. Kwaśniewski z wykształceniem może i był na bakier, ale co z tego, skoro doktor prawa Duda ujebałby pierwszy rok studiów, gdyby próbował wciskać wykładom to, co usiłuje wciskać społeczeństwu.

Nie straszył też Olo Polaków obcymi językami, lecz wręcz przeciwnie – potrafił łączyć narody, przemawiając np. do ukraińskich studentów: „Ja tiepier skażu pa francuski, savoir vivre, eta tak, ka-ka-ka-ka, e nicziewo”.

Całkiem poważnie: Kwaśniewski dwukrotnie spotkał się z Jelcynem oraz jednastokrotnie z Putinem, w tym 6 razy w Rosji i 2 razy w Polsce (Duda z prezydentem Rosji nie zapraszali się ani razu). W 2004 r. Kwaśniewski przyjął w Polsce przewodniczącego Chińskiej Republiki Ludowej Hu Jintao. Była to pierwsza w historii wizyta głowy państwa chińskiego nad Wisłą. W 2002 r. pierwszy raz w historii dwustronnych stosunków z oficjalną wizytą do Polski przybyli cesarz i cesarzowa Japonii.

Kwaśniewski podczas sprawowania urzędu 34 razy był zapraszany do Niemiec, a 57 razy odbył się spotkania polsko-brytyjskie.

Do Izraela Kwach latał jak do siebie – w 2004 r. na Uniwersytecie w Jerozolimie przyznano mu nawet tytuł doktora *honoris causa* za zasługi dla polsko-izraelskiej współpracy i pojednania między obu narodami.

W 2002 r. podjęto go zaś w USA jak króla podczas tzw. state visit, wyjątkowo rzadkiej, najwyższej rangą wizyty państwowej według protokołu dyplomatycznego USA. Przez 2 dni Kwach miał George W. Busha niemal na wyłączność, a wszędzie witany był fanfarami i salwami armatnimi. Za rządów Trumpa podobnie podjęty był tylko Macron.

Na prezydenta tylko ty

Cała ta opowieść z pozoru wydaje się pozbawiona sensu. Nawet gdyby Kwaśniewski zgodził się wrócić do czynnej polityki, na drodze stoi mu konstytucja, a konkretnie art. 127 pkt 2: „Prezydent Rzeczypospolitej jest wybierany na pięcioletnią kadencję i może być ponownie wybrany tylko raz”.

W czasach poszanowania przez władzę takich świętości jak praworządność czy niezależne są-

Żyd zapłacić

Dokończenie ze str. 1

Wielki format

Tak czy siak hrabia połowicznym sukcesem na froncie niemieckim się nie przejął. Przeciwnie – żądanie zapłaty skierował do Ambasady Izraela. „Działając na podstawie art. 10 Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, w związku z przepisami

prawa europejskiego oraz postanowieniami konstytucji z 23 kwietnia 1935 r. wzywam do zapłaty kwoty 17 bilionów 900 miliardów dolarów amerykańskich. Wymieniona kwota to jedynie długi wskazane w 1764 r. przez komisję sejmową, jakie organizacje żydowskie pożyczły od Polski i Polaków i do tej pory (kwota wyliczona w owym czasie na 3,5 miliona złotych) nie zostały spła-

cone” – napisał, podając numer konta. Zdając sobie sprawę z wagi problemu i wielkości kwoty,

imć Potocki dał Żydom aż tydzień na wyrównanie rachunku krzywd, zaznaczając, że w razie braku reakcji wniosek o rozstrzygnięcie sprawy natychmiast skieruje do Europejskiego Sądu Arbitrażowego.

Izrael poszedł tropem Niemców – schował głowę w piasek. Niestety Europejski Sąd Arbitrażowy z siedzibą w Ciechanowie sprawą się nie zajął.

Okazało się bowiem, że podlegająca Ziobrze prokuratura rozesała za prezesem sądu list gończy, kontynuując politykę szykan wobec niepokornych przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości. Paradoks: dzięki temu wiadomo, że prezes Europejskiego Sądu Arbitrażowego to postać wielkiego formatu, albowiem, jak wynika z policyjnego rysopisu, mierzy 190 cm, jest otyły i nos ma barwy czerwonej. Co nie zmienia faktu, że restrykcje wobec środowiska sędziowskiego sprawiły, iż prawie 18 bln dolarów przeszło Polsce koło nosa i Ziobro powinien za to stanąć przed Trybunałem Stanu.

Kasta górnicza

Jan Potocki jako prawowity Prezydent RP bez potrzeby korzystania

z przeznaczonego dla plebsu prawa wyborczego mógłby rządzić za pomocą dekretów już teraz, ale jako zwolennik ładu nie chce pogłębiać panującego w Polsce chaosu. I słusznie, bo gdyby w obiegu prawnym oprócz pytań prejudycjalnych, orzeczeń Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i Sądu Najwyższego znalazły się jeszcze dekrety hrabiego, w gąszczu artykułów i ustępów nie połapałby się żaden Warchoł. Szczując nadzwyczajną kastę górniczą na sędziowską brać, samozwaniec Duda tak daleko idącej troski o dobro ojczyzny nie wykazuje. Na dodatek Potocki, jeśli wygra wybory, z pewnością będzie wierny konstytucji. Przedwojennej, ale zawsze to lepsze niż żadnej. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Formoza się rozpada. To najbardziej tajemnicza jednostka Wojska Polskiego. Z pewnością bardziej tajemniczo niż GROM, który stał się wizytówką polskiej armii. Być może bezzasadnie – o czym później.

Formoza problemów wizerunkowych nie ma. Nikt nie wie (poza osobami naprawdę głęboko wtajemniczonymi), czy jej żołnierze wyjeżdżali na zagraniczne misje i czy walczyli. Słynny rajd na platformę naftową w Iraku przeprowadził GROM. Podczas drugiej wojny w Zatoce Perskiej, w 2003 r., GROM opanował platformę przeładunkową KAAOT w porcie Umm Kasr. Były gratulacje ze strony Leszka Millera, dwaj żołnierze dostali medale. Skończyło się więc dość skromnie, biorąc pod uwagę wcześniejsze płomienne przemówienia, które do dziś pamiętają uczestnicy tej akcji.

Co wówczas robiła Formoza? Nie wiadomo zbyt wiele. Sama Formoza ogranicza komunikat do „działań abordażowych”.

Powstała jeszcze w czasach Polski Ludowej, czyli wcześniej niż GROM. W 1976 r. rozkazem Szefa Sztabu Generalnego Ludowego Wojska Polskiego powstał Wydział Działań Specjalnych, podporządkowany 3 Flotylli Okrętów stacjonującej w Gdyni.

Dziś Formoza nadal pozostaje tajemniczą jednostką. Co nieco o niej jednak wiadomo. Na wyposażeniu ma np. urządzenia z filmów o agencie Bondzie – holowniki podwodne. Stale prowadzi zaciąg. Chętni dowiadują się, że „**żołnierzem Jednostki Wojskowej Formoza może zostać osoba, która posiada nieposzlakowaną opinię (niekarana)**”. Pełniący obowiązki dowódcy Formozy takiej nieposzlakowanej opinii nie posiada.

Komandosi topią się w wodzie

Czy najbardziej elitarne jednostki Wojska Polskiego istnieją, czy są już tylko na papierze?

Komandor bez opinii

Formozą dowodzi dziś komandor porucznik Jacek S. W poprzednim numerze „NIE” pisałem o tym, że podczas szkolenia z nurkowania zginął jeden z żołnierzy GROM-u. Wspominałem również o zarzutach prokuratorskich postawionych za sfalszowanie dokumentu. Nie wiedziałem wówczas, że chodzi o osobę, która stoi na czele najbardziej elitarnego oddziału Marynarki Wojennej. Jacek S. odszedł z GROM-u w atmosferze skandalu, lecz znalazł przytulną przystań w Formozie.

Skandal wybuchł po śmierci żołnierza, który utonął, ćwicząc nurkowanie. Zarzuty nie przełożyły się na akt oskarżenia, a tym bardziej wyrok. Jednak Jacek S. ma jeszcze jedną ułomność. Dowódca jednostki wojskowej powinien znać język angielski na poziomie trzecim, zaś Jacek S. ma dopiero drugi stopień znajomości języka, którym posługiwał się Szekspir.

Oddział bez żołnierzy

Formoza jest też najmniejszą jednostką specjalną Wojska Polskiego.

Czy przetrwa ten rok? Nie wiadomo. Odejście z niej planuje bowiem około czterdziestu żołnierzy i oficerów. Wśród nich znajduje się oficer, który jako jedyny polski obywatel ukończył studia dyplomowe (odpowiednik naszych magisterskich) na Wspólnym Uniwersytecie Sił Specjalnych USA. Oryginalna nazwa uczelni to Joint Special Operations University. Akurat jego odejście nie powinno dziwić. Znajomością języka, a być może również innymi kwalifikacjami przewyższa obecnego szefa. Zresztą pełniący obowiązki dowódcy Formozy mógłby buty glansować większości podwładnych. Nie był na ani jednej misji. Nie mógł być, gdyż nie przeszedł szkolenia szturmowego. Szkolił płetwonurków.

O masowy *exodus* komandosów Formozy zapytałem Kancelarię Prezydenta. Jest on bowiem zwierzchnikiem sił zbrojnych. Nie uzyskałem odpowiedzi. Zapytałem również Ministerstwo Obrony Narodowej: „**Ponieważ z jednostek specjalnych masowo uciekają żołnierze, jaka jest przyczyna tego stanu rzeczy oraz co czyni się, by tę ucieczkę zahamować?**”.

MON odrzekło, że nie ma powodów do niepokoju: „**Żołnierze polskich Wojsk Specjalnych powszechnie cieszą się zasłużoną renomą świetnie wyszkolonych profesjonalistów, co wielokrotnie potwierdzali podczas działań w kraju i misji poza jego granicami. Analiza zmian kadrowych wśród »specjalsów« nie potwierdza informacji, jakoby mieli oni »masowo uciekać« ze służby**”.

Gdyby jednak tak znacząca liczba komandosów Formozy rzeczywiście opuściła jej szeregi, byłaby to już druga zbiorowa ucieczka specjalsów z polskiej armii, która odbywa się za rządów dobrej zmiany. Z GROM-u bowiem w 2018 r. odeszło 74 oficerów. Był to rekord w historii tej jednostki.

Bez specjalnego żołdu

Żołnierzom GROM-u, którzy walczyli na misjach zagranicznych, kierowane przez Antoniego Macierewicza Ministerstwo Obrony Narodowej kazało np. oglądać „Historię Roja”, film stanowiący element polityki historycznej PiS o żołnierzu Narodowych Sił Zbrojnych. Nie była to propozycja kulturalna.

Żołnierzy GROM-u upokarzano również w inny sposób. Mówiąc, że odebrane zostaną im dodatki do pensji, gdy tymczasem Żandarmeria Wojskowa dodatki regularnie dostaje i w jej przypadku nikt nie mówił o oszczędnościach. Więcej nawet. Oddział Żandarmerii Wojskowej skierowany do ochrony Macierewicza miał dodatki do pensji w tej samej wysokości, co GROM-owcy. Dla nich zaczęło brakować pieniędzy. Stąd pogłoski o oszczędnościach.

Te zapowiedzi miały ogromny wpływ na decyzje żołnierzy o odejściu. Przeciętne wynagrodzenie w tej elitarniej jednostce to 5530 zł brutto. Dodatki za skoki spadochronowe czy np. nurkowanie stanowią więc ważny element wynagrodzenia komandosów.

Specjalsi zarabiają zaledwie o 1500 zł więcej niż ich zawodowi koledzy w Wojskach Obrony Terytorialnej, którzy nie ryzykują życiem. A przecież między ich kwalifikacjami a kwalifikacjami specjalsów jest przepaść.

Bez kontrabandy

Nawet jednak wśród specjalsów są tacy, którzy ze smutkiem mówią, że lekceważąc ich, Macierewicz miał trochę racji. Już przed laty generał Sławomir Petelicki, twórca GROM-u ostrzegał, że w jego ukochanej jednostce źle się dzieje. Grzmiał, że w jej szeregach coraz częściej pojawiają się żołnierze, którzy nie przeszli selekcji, nie zaliczyli podstawowych kursów. Skarżył się, że dowodzenie powierzano osobom, które wyolbrzymiały swoje dokonania.

Już w 2010 r. Amerykanie skarżyli się na żołnierzy tej jednostki. Podczas piątej zmiany wojsk koalicji w Afganistanie Amerykanie źle oceniali wykonanie zadań przez GROM i prosili

Wojsko bardzo polskie

W numerze „NIE”, który w sprzedaży był od 10 do 16 stycznia, ukazał się artykuł „Wojsko bardzo polskie”. Opisał w nim, jak wyglądają zakupy uzbrojenia i innego wyposażenia dla GROM-u i innych jednostek specjalnych Wojska Polskiego.

Przygotowując artykuł o handlu bronią, wcześniej zadaliśmy pytania różnym ważnym instytucjom. Pytaliśmy o sprawy o charakterze ogólnym i o szczegóły.

Pytania trafiły m.in. do: Kancelarii Prezydenta RP, Ministerstwa Obrony Narodowej, Dowództwa Wojsk Specjalnych, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Służby Kontrwywiadu Wojskowego.

16 stycznia Prokuratura Krajowa wydała komunikat o zatrzymaniu oficerów Wojska Polskiego i przedsiębiorców, którym postawiono korupcyjne zarzuty.

Zatrzymania nie mają bezpośredniego związku z tymi wątkami, które zostały opisane w artykule w „NIE”. Data przeprowadzenia akcji oczywiście może być przypadkowa.

Sama akcja została przeprowadzona 14 stycznia. Żołnierze Żandarmerii Wojskowej i funkcjonariusze CBA zatrzymali 5 osób. Wśród nich było trzech oficerów WP i dwóch biznesmenów.

Jak podano, akcja była pokłosiem śledztwa prowadzonego przez SKW, związanego z łapówkarskim procederem w Inspektoracie Wsparcia Sił Zbrojnych w Bydgoszczy. W toku śledztwa przeprowadzono przeszukania w różnych firmach w całym kraju.

Zatrzymanymi są: były szef Szefostwa Służb Mundurowych Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych w Bydgoszczy (w stopniu pułkownika), zastępca szefa Służb Mundurowych Inspektoratu

Wsparcia Sił Zbrojnych w Bydgoszczy (również pułkownik) oraz szef Wydziału Materiałowego 16. Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Drawsku Pomorskim (major). Przedsiębiorcy to Mirosław S. i Tomasz K.

Ze śledztwa wynika, że były szef Szefostwa Służb Mundurowych – już jako emeryt – był łącznikiem między przedsiębiorcami a kolegami, którzy pozostawali w czynnej służbie. Uzyskiwał od nich informacje o planowanych i toczących się postępowaniach przetargowych oraz planowanych i prowadzonych pracach badawczo-rozwojowych, organizowanych przez jednostki podlegające MON.

Oficerowie za przekazywane informacje brali nie tylko kasę. Jeden z nich miał dostać prezenty. Były nimi wycieczka zagraniczna i telefon komórkowy.

Zastępca szefa Służb Mundurowych Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych w Bydgoszczy od jednego z biznesmenów miał domagać się m.in. łapówki w wysokości 200 tys. zł. W zamian przekazywał informacje niejawnie objęte ochroną.

Oficerowie usłyszeli zarzuty ujawnienia informacji niejawnych i zakłócania przetargu publicznego. Grozi im do trzech lat pozbawienia wolności.

Biznesmenom zarzucono korumpowanie oficerów WP. Jeden z tych oficerów za przyjęcie łapówki może trafić do więzienia nawet na 8 lat.

Zastępca szefa Służb Mundurowych Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych w Bydgoszczy może w sumie trafić za kraty nawet na 10 lat, gdyż wśród zarzutów ma również wymuszenie łapówki.

M.C.

Komandosi topią się w wódce

Należy zadać sobie pytanie, czy przypadki przemytu wódki czy spirytusu, do difakowania na stołówce, przez żołnierzy GROM to byłoby możliwe bez akceptacji przełożonych? I co spowodowało, że niektórzy żołnierze Grupy „A” w JW 2305 zrobili się kapryśni, leniwi i skłonni do popełniania przestępstw?

Przykład idzie z góry. Jednostki specjalne posiadają szczególny przywilej. Kupując sprzęt do 100 tys. zł, nie muszą organizować przetargu. Toteż kupuje się nawet pojedyncze sztuki czasem kompletnie zbędnego wyposażenia. A jeśli kupuje się to, co potrzebne, to kombinuje się tak, aby koszt zakupu był niższy niż wspomniane 100 tys. zł.

Proceder ten nie dotyczy tylko jednostki GROM. Przykładem takiej transakcji jest zakup celów 3D (rodzaj specjalnych tarcz) dla Formozy. Zostały kupione od przestępcy. Zastępca ów miał w zamian sfinansować 3-tygodniowe wakacje w USA jednemu z oficerów działu logistyki tej jednostki oraz jego synowi.

Za łapówki miano kupować sprzęt do nurkowania dla polskich specjalsów. Okulary dla żołnierzy

GROM-u, buty oraz notesy. Kiedyś przed bramę jednostki podjechała ciężarówka wypełniona kurtkami z goreteksu. Przyjechała po godzinach pracy administracji wojskowej, a kierowca nie miał dokumentów przewozowych czy zamówienia. Wartownicy (do wyjaśnienia sprawy) kazali złożyć towar w magazynie. Gdy po dwóch miesiącach w jednostce pojawiła się kontrola, stwierdziła, że doszło do niegospodarności i fałszowania dokumentacji związanej z zakupami mundurów i wyposażenia wojskowego.

Gdy kolejny dowódca JW 2305 dowiedział się, że w magazynach są braki, powołał komisję i zawiadomił

Żandarmerię Wojskową oraz prokuratorę. Wykryto niedobory na kwotę ok. 2 mln zł. Straty mogły być wyższe. Stwierdzono bowiem, że w jednostce funkcjonowała fikcyjna dokumentacja. Zakupiony rzekomo sprzęt trafiał miał do żołnierzy. Ci potwierdzali nieprawdę. Po trzech miesiącach nieistniejący sprzęt jako zużyty komisyjnie niszczone. Tak miało się dziać przez lata.

Jeden z byłych szefów Wydziału Materiałowego GROM-u Artur K. zmienił liczbę pozycji wyposażenia żołnierza. Wcześniej było na niej 40 pozycji. Po zmianie – 120. Każda część wojskowego wyposażenia kosztuje, i to немало, tymczasem okazało się, że Artur K. zamawiał „wyposażenie specjalsa” w sklepach turystycznych.



Ilustr. KRZYSZTOF OLENIK

Prokuratura wykryła podejrzaną zakupy. Były one dokonywane poza procedurą przetargową, w odstępie co kilka miesięcy, a GROM zapłacił miliony. Ślady księgowe doprowadziły do właściciela sklepu sportowego mieszczącego się zaledwie w odległości kilku kilometrów od jednostki.

Na umowach miał widnieć podpis ówczesnego dowódcy Piotra P., późniejszego dowódcy wojsk specjalnych.

...

Zdaniem kontrolujących GROM najgłupszą bodaj transakcją w dziejach tej jednostki był zakup 58 samochodów terenowych toyota hilux. Miały one być jednym z podstawowych środków transportu w JW 2305.

Kupiono je od dilerów z południa Polski. Do transakcji doszło w 2011 r., ale GROM-owcy muszą jeździć nimi do dziś. Część przekazano Nilowi. Jedną, ze zmiążdżonym przodem i dachem, w listopadzie 2019 r. usiłował sprzedać warszawski oddział Agencji Miennia Wojskowego. Cena była „bardzo korzystna”.

Wśród tych samochodów terenowych 2 miały silniki o pojemności 1,6 l, czyli w zasadzie nie były zdatne do jazdy poza asfaltem. Pozostałe miały silniki o pojemności 2,4 l. Ponieważ miały wozić pełną obsadę żołnierzy, z wyposażeniem i zamontowanymi działkami też się do niczego nie nadawały.

Zresztą nie mieściło się wyposażenie komandosów. Dokupiono więc przyczepki.auta te nie mogły więc służyć w warunkach misji bojowych.

Komuniści nie do zajebania

ministra obrony narodowej o wyjaśnienia: „Sposób działania żołnierzy GROM był głęboko niesatysfakcjonujący” – skarżyli się. To właśnie podczas tej zmiany nasi komandosi zyskali mało pochlebny przydomek difakowców. DFAC to skrót od nazwy stołówki. Tam nasi bohaterowie mieli spędzać większość czasu. Zrobili sobie nawet osobny stół, separując się od pozostałych, wywołując niechęć i narażając na złośliwości.

MON zwróciło się do ówczesnego dowódcy jednostki o zmiany w polityce kadrowej. Niewiele to chyba dało. W 2011 r. Zandarmeria Wojskowa odnalazła w bagażu żołnierzy odlatujących na misję bojową do Afganistanu 10 l spirytusu. W 2013 r. była kolejna próba przemytu alkoholu, tym razem w dużo większej skali.

Na pokładzie samolotu transportowego CASA, który miał polecieć do Afganistanu, Zandarmeria Wojskowa znalazła 400 l spirytusu, a do tego wódkę i piwo. To mogło powodować przypuszczenia, że GROM-owcy zajmowali się handlem napojami wysokokowymi. Można też zakładać, że były inne przypadki przemytu, tylko ich nie wykryto.

Bez asekuracji

Honor Jednostki Wojskowej 2305 uratowali żołnierze Grupy B. Trzeba bowiem wiedzieć, że GROM dzieli się na dwie grupy. „A” to tzw. ląd, a „B” to woda. „A” stacjonuje w Warszawie, zaś „B” w Trójmieście. Gdy wodni GROM-owcy pod dowództwem Mariusza „Hubala” Pawluka przyjechali do Afganistanu, żołnierze amerykańskiej jednostki Navy Seals i ich przełożeni nie chcieli uwierzyć, że to ta sama jednostka. Wtedy też po raz pierwszy – na potrzeby misji afgańskiej – połączono w jeden zespół operacyjny specjalistów GROM-u i Formozy.

Ci, którzy nie bawią się w kontrabandę, starają się dorabiać. Czasami jako ochroniarze lokali nocnych i burdeli. Czasami jako instruktorzy strzeleccy.

Albo inaczej – znacznie bardziej ryzykownie. GROM-owiec Michał J. miał za sobą 2 tys. skoków ze spadochronem i misję w Afganistanie. Dorabiał jako kamerzysta filmujący innych skoczków. Podczas pracy nie otworzył mu się spadochron główny, zaś linki spadochronu zapasowego zaplątały się w kamerę. Runął na ziemię z wysokości czterech kilometrów. Podobnie teraz upada cały GROM.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieślak@redakcja.nie.com.pl

Z zamontowanymi za ogromne pieniądze urządzeniami noktowizyjnymi i inną specjalistyczną aparaturą jeżdżą po Polsce.

Gdy po raz pierwszy GROM je zaprezentował, dziennikarze pytali, czy na pewno są opancerzone i zamontowano w nich dodatkowe maty kewlarowe. Tak nie było. Stałyby się zbyt ciężkie i być może nie mogłyby nawet uczestniczyć w defiladzie.

Samochody te stanowiły przykład, jak pogardliwie traktowano bezpieczeństwo żołnierzy. Nieopancerzone i słabe, zatem powolne, są pułapkami na kołach. Dodajmy, że na kołach były niewielkie opony.

Gdy do samochodu wsiedli żołnierze, robiło się wewnątrz zbyt ciasno. Aby stworzyć miejsce na nogi, wymontowano drzwi.

Po tym idiotycznym zakupie GROM dalej kupuje toyoty hilux. Specjalsom każe się nimi paradować na urządzeniach przez PiS olimpiadach, czym wzbudzały salwy śmiechu i zabawne komentarze typu: „GROM-owcy w toycie wyglądają jak bojówkarze arabscy albo obstawa jakiegoś bossa narządkowego. A ta armata na pace waży chyba tyle, co pół całego auta”.

W autach zamontowano kosztowny system noktowizyjny, w tej sytuacji kompletnie niepotrzebnie. Serwisowane były u tego samego diler, u którego zostały kupione. I choć w Gdańsku również jest diler Toyoty, to z Grupy „B” JW 2305 wożono je pojazdami do przewozu innych samochodów na zmianę oleju czy klocków hamulcowych. 600 kilometrów w jedną stronę i 600 z powrotem.

M.C.

Jerzy Bukowski, przewodniczący Porozumienia Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie, do ministra sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobry (1 maja 2016 r.): „Apeluję do Pana Ministra o podjęcie stosownych działań w celu delegalizacji Komunistycznej Partii Polski (KPP). Jest dla nas niezrozumiałe, jak partia odwołująca się swoją nazwą i programem do zbrodniczej ideologii, w której statucie znajduje się zapis: »Dopiero komunizm uwolni ludzkość od niepewności jutra, od strachu przed wojnami, od nędzy i poniżenia«, a na stronie internetowej widnieją sierp i młot, czyli symbole ludobójczego systemu, mogła zostać zarejestrowana przez sąd w niepodległej Polsce. (...) Nieprzypadkowo właśnie w dniu jednoznacznie kojarzącym się z sowieckim zniewoleniem naszego kraju zwracamy się do Pana Ministra z prośbą o podjęcie szybkich kroków w celu zdelegalizowania ewidentnie łamiącej Konstytucję RP Komunistycznej Partii Polski”.

Zwrócili się o pomocne informacje

Już po roku, w czerwcu 2017 r. apel Bukowskiego dotarł do Ziobry, który nakazał podwładnym, aby wzięli się do roboty. „Zajmuje się tym Biuro Spraw Konstytucyjnych Prokuratury Krajowej. Śledczy z Prokuratury Krajowej zwrócili się już do prokuratur, które jej podlegają, o informacje, które mogą być pomocne w sprawie zarzutów wobec Komunistycznej Partii Polski” – mówiła rzeczniczka prokuratury Ewa Bialik.

Jaki skierował pismo

W styczniu 2018 r. Patryk Jaki obiecywał, że „za kilka dni” do Trybunału Konstytucyjnego wpłynie wniosek o delegalizację komunistów. Okazało się, że była to ściema. „Skierował pismo do Prokuratury Krajowej, w którym zwrócił się o podjęcie czynności weryfikacyjnych i nadzorczych związanych z działalnością polityczną i społeczną Komunistycznej Partii Polski, których efektem może być jej delegalizacja” – prostowało nieprawdziwe informacje szefa biuro prasowe Ministerstwa Sprawiedliwości. Tymczasem, jak zapewniała rzeczniczka Bialik, prokuratura nadal „dokonuje skrupulatnej analizy działalności” KPP, która „obejmuje oficjalne dokumenty, jak statut, deklaracja programowa i program wyborczy”.

Zgromadzono istotne dowody

W lutym 2018 r. rycerz Jarosława Kaczyńskiego, poseł Robert Warwas, zapytał Ziobrę, czy dysponuje wystarczającym materiałem dowodowym pozwalającym na delegalizację KPP i na jakim etapie jest sprawa? Odpowiedział zastępca Prokuratora Generalnego Robert Hernand: „W toku postępowania przeprowadzono szereg czynności i analiz, w wyniku których zgromadzono istotne dla sprawy dowody. Do Prokuratury Krajowej wpływają też dotyczące sprawy wnioski i stanowiska podmiotów zewnętrznych. Wszystkie wymienione wyżej materiały są obecnie przedmiotem oceny Biura Spraw Konstytucyjnych, dokonywanej w oparciu o kryterium, czy w toku przeprowadzonych czynności wykazano istnienie przesłanek z art. 13 Konstytucji RP, ustanawiającego zakaz istnienia partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszystwu i komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowa-

PiS łamie sobie zęby na sierpie i młocie!



ilustr. - WLODEK KIENUS

nie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa. Ujawnione dotychczas okoliczności sprawy zdają się dawać asumpt ewentualności skierowania wniosku do Trybunału Konstytucyjnego, jednak ostateczna decyzja w tym przedmiocie jeszcze nie zapadła”.

„O ile organy państwa z urzędu zajmują się organizacjami o charakterze faszystowskim, o tyle jeśli chodzi o komunistów, trzeba ich wołami ciągnąć” – nie krył złości na lenistwo prokuratorów przewodniczący Bukowski.

Mają niestety młyn

W sierpniu 2018 r. posłanka Barbara Bubula pytała Ziobrę, kiedy stosowny wniosek o delegalizację KPP zostanie złożony do Trybunału Konstytucyjnego? Prokurator Krajowy Bogdan Świączkowski odpowiedział lakonicznie: „Aktualnie w Prokuraturze Krajowej jest przygotowywany wniosek o stwierdzenie niezgodności z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej celów i działalności wskazanej partii politycznej”.

Mijały miesiące. Bukowski kierował do Ziobry kolejne apele „o zintensyfikowanie działań mających na celu delegalizację Komunistycznej Partii Polski”. Zero reakcji.

Od 11 grudnia 2019 r. próbując bezskutecznie dowiedzieć się od rzeczniczki Bialik, czy prokuratura zakończyła już prace nad wnioskiem o delegalizację KPP, a jeśli nie, to

kiedy zakończy. Rzeczniczka nie raczyła odpowiedzieć na liczne maile. Gdy do niej zadzwoniłem, powiedział, że „ma młyn”, cokolwiek to oznacza. Tymczasem zgodnie z ustawą o dostępie do informacji publicznej powinna udzielić odpowiedzi w ciągu czternastu dni. Za złamanie ustawy grozi grzywna, kara ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku. Powinienem do prokuratury złożyć zawiadomienie na Bialik o popełnieniu przestępstwa. Ale który śledczy odważy się ścigać rzeczniczkę Ziobry?

W biurze prasowym atrapy sądu konstytucyjnego poinformowano mnie, że Aleksandra Wójcik,

rzeczniczka odkrycia towarzyskiego prezesa PiS mgr Juli Przyłębskiej, potrzebuje aż trzydziestu dni na ustalenie, czy wpłynął wniosek o delegalizację KPP. Sprawdziłem w internetowej wyszukiwarce na stronie TK, co zajęło mi 30 sekund. Nie wpłynął.

Nie ma podstaw

Moje źródła w prokuraturze twierdzą, że pisowska władza nie złożyła wniosku o delegalizację KPP. Nie ma ku temu podstaw. Polscy współcześni

komuniści odrzucają totalitarne metody i praktyki komunizmu, których propagowanie jest zabronione. Władzy nie chcą przejmować na drodze rewolucyjnej przemocy, ale dzięki demokratycznym wyborom. Obszarnikom i burżujom nie będą zabierać majątków, a księży wysyłać na księżyc.

Aby rozprawić się z komunistami, Ziobro potrzebuje mocnego argumentu. Idealnym byłoby skazanie działaczy przez sąd w procesie karnym. Ale nawet to, jak się okazuje, nie jest takie proste w państwie PiS. Tuż po przejęciu władzy przez kaczyistów, jesienią 2015 r., prokuratura odgrzebała starą umorzoną sprawę (jeszcze z 2013 r. z zawiadomienia posła PiS Bartosza Kownackiego) i oskarżyła redaktorów partyjnego pisma „Brzask” i administratora strony internetowej KPP o propagowanie ustroju totalitarnego. Po ponad 3,5-letnim procesie komuniści zostali uniewinnieni. Sąd w Dąbrowie Górniczej rozjechał w pył absurdalne zarzuty podwładnych Ziobry. Stwierdził m.in., że KPP jest legalnie działającą partią i trzeba odróżnić propagowanie totalitarnego ustroju od propagowania komunistycznych poglądów. Prokuratura nie dała jednak za wygraną. Złożyła do Sądu Okręgowego w Katowicach zażalenie i proces rozpoczął się od nowa. Ziobro i spółka muszą najpierw spacyfikować sędziów za pomocą bolszewickich metod, a dopiero potem wezmą się za komunistów.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Kurewska bieda

O ile kurewstwo wciąż w Polsce popłaca, o tyle bycie prostytutką lub alfonsem zupełnie się nie kalkuluje.

Według raportów renomowanej firmy Sedlak&Sedlak zarobki prostitutek zaczynają się od 8 tys. zł miesięcznie. Jeżeli któraś jest szczupła, wysoka i ma mniej niż 25 lat, to wyciąga kilkanaście tysią.

Opodatkować panie

Nic zatem dziwnego, że wraz z upowszechnianiem takich danych lawinowo rośnie liczba osób pragnących robić to, co lubią i dobrze na tym zarabiać. Pan Rafał z Opolą też.

Gdy zobaczył w sieci, że w okolicy za godzinę usług cielesnych panie winszują sobie 150–200 zł, za noc 2000 zł, a na dodatek nie muszą od tej kwoty odprowadzać ani ZUS, ani podatku, to postanowił je w listopadzie 2012 r. opodatkować.

Skrzyknął zaprzysiężnionych panów w średnim i starszym wieku, i zaproponował biznes. Panowie z oferty skorzystali.

Zasiedli przy komputerach i stworzyli bazę danych: wypisali telefony do pań, które pracowały poza agencjami towarzyskimi.



Potem je odwiedzali, składając propozycję nie do odrzucenia. Chcieli od każdej po tysiąc złotych tygodniowo, bo jeśli nie, to zrobią im obciach przed sąsiadami i wymalują sprejem okolice ich mieszkań, tak że klienci będą te miejsca omijali łukiem szerszym od kurskiego.

Propozycje pobieraczy haraczu spotkały się ze śmiechem pań. Śmie-

chem popartym rachunkami mówiącymi, że tysiąka w tydzień to zarabiała kurwy w Warszawie. A w Opolu jeśli uda się zarobić w tygodniu 5 stów, to dobrze.

W drodze wielostronnych negocjacji strony ustaliły, że zamiast tysiąca panie będą płacić od 100 do 150 zł tygodniowo. A gdy sezon zdechnie, to i mniej.

Jedynie kilkaset płatniczek

Oczywiście prostytutki łąły. Bo po pierwsze był to jeszcze rok 2012, gdy Tinder i podobne portale nie hulały jak dziś, nawet więc w Opolu nie było siły, żeby nie zjawił się przynajmniej jeden klient dziennie, a po drugie w Warszawie domorośle dupodajki też nie miały kokosów, bo

od lat do stolicy zjeżdżają panny, które licząc na robotę w korpo za kilka tysięcy, dostają propozycję bycia recepcjonistkami za góra 2,5 tysiąca na rękę. Ponieważ taka kasa ubliża ich godności, a do domu z powodu obciachu, że się nie odniosło sukcesu, wracają wstyd, to panny, szukając męża i dobrej posady, dają ogłoszenia o seksie sponsorowanym. Dlatego w Warszawie konkurencja w branży jest największa.

Nawet pobieżne przejrzanie internetu pokazuje, że za kasę do wzięcia jest tam kilka tysięcy pań.

W mniejszym Opolu tylko kilkaset. Dlatego biznesplan sutenerów został przerobiony i postanowili dorabiać się majątku małymi łyżeczkami – oprócz Opoli w pole ich zainteresowań weszły Nysa i Kędzierzyn-Koźle.

Taki obszar działania wymagał odpowiednio licznej ekipy. Dlate-

go firma pana Rafała się rozrastała, aby osiągnąć stan zatrudnienia liczący 11 osób.

Każda musiała być zmotoryzowana. Ściągaczami hajsu z prostitutek zostali głównie panowie w wieku 50–60 lat.

Tinder zabija biznes

Po pierwszych dwóch latach ktoś wpadł na pomysł, że stacjonujące w okolicach Opoli tirówki nie są własnością żadnej mafii. Natychmiast zatem zaproponowano im współpracę. A ponieważ pierwsza lepsza obserwacja wykazała, że mają przerób większy niż panie przyjmujące w mieszkaniach, to haracz im zaproponowany był o połowę wyższy.

Z biegiem lat stawki pobierane od prostitutek rosły tak jak stawki pobierane przez prostytutki. Najniższa zaczęła dla domówek wynosić już 150 zł, a dla tirówek w sezonie 350 zł tygodniowo.

Pisowskie media przekonywały, że naród się bogaci. Płace rosły, a kasa dla sutenerów nie. Coraz więcej kobiet odpuszczało zarówno prostytutkę, jak i płacenie posiwałym alfonсом. Zaczęły przegrywać z tym, co jeszcze chwilę wcześniej zapewniało im dopływ klientów – z internetem.

Porobiło się tak, że dziś jeśli facet wybiera się w delegację, to dzięki stosownym aplikacjom na miejscu ma już przygruchanego kogoś na bezpłatną kopulację. Lokalsi też bez problemu znajdują potrzebowskie panny i mężatki. W takiej okoliczności tech-



WOLI PANI SEKS
CZY KONSTYTUCJĘ?



nologicznej dymanie za kasę stało się obciachem.

Kurewstwo nie popłaca

Nie tylko w Opolu, w stolicy również. Pani Ela, która przyjechała spod Ciechanowa, dziś pracuje w sklepie, bo wyciąga 3 razy tyle, ile zarabiała dupą po przyjeździe do Warszawy. Robiła wszystko jak trzeba. Powpisywała się do odpowiednich portali. Dbała o wizerunek, walczyła o pracę dzień i noc. Zaczęła obiecując: od czterech klientów pierwszego dnia. Potem było dwóch, bo trzech umówieni nie raczyli przyjść czy choć napisać, że ich nie będzie. Potem dwóch albo jeden dziennie. A po tygodniu jeden klient na 2–3 dni, i to z pytaniem, czy legitymacja studencka upoważnia go do zniżki. Pani Ela zeszła zatem ze stawki. Różnicę miała w cenie 80 zł, a loda za połowę tego. I nic. Gdy przez kolejne 2 tygodnie trafił się jeden klient, zostawiła seksbiznes i poszukała roboty, która nie kazałaby jej głodować. Przeklińając w duchu tinnerowe wyzwolenie seksualne kobiet polskich i Sedlakowe dane, że średnia warszawska cena za noc z prostytutką to ponad 3300 zł.

Dokładnie z tym samym zjawiskiem zetknęli się alfonsi z Opoli. Zyski spadały, a jako tako funkcjonujące panny zaczynały się targować albo nie płaciły. Seksbiznesmeni jęli zatem pisać na fasadach budynków teksty oznajmiające, że w tym w tym mieszkaniu jest burdel. Czasem rozlewali

na klatkach schodowych śmierdzące substancje, a zdarzało się, że wybijały szyby. Wszystko po to, żeby sąsiedzi nie lubili pań prostitutek. Oraz w celu odstraszenia klientów. Kilka pań się wkurzyło i towarzystwo zakapowało. Policja sama dotarła do kilku innych i obiecawszy ochronę, poprosiła o zeznania.

6 listopada polscy policjanci kryminalni przy wsparciu antyterrorystów weszli do kilkunastu opolskich



mieszkań. Zgarnęli ośmiu facetów i jedną babkę. Potem prokuratura powiększyła grono oskarżonych o dwie osoby. Siedziało zatem dziesięć Polaków i dwóch prawie 50-letnich Bułgarów. Wszyscy usłyszeli zarzuty. Panu Rafałowi grozi 10 lat, a reszcie do 7,5 roku pierdła.

W czasie śledztwa prokuratura dokonała wstrząsających rachunków. Wyszło jej, że przez te wszystkie lata jedenaścioro sutenerów uzyskało w ramach „przestępczego proceduru” 450 tys. zł. Co daje na sutenerską głowę 487 zł miesięcznie. To mniej niż „500 plus”.

TADEUSZ JASIŃSKI

REBUS 2



Córeczko chodź, zobacz, dotknij... Gdzieś w głębi duszy tkwiło przekonanie, że niepełnosprawność jest do odwrócenia. Małgorzata poświęcała więc Weronice każdą chwilę, aż syn robił się zazdrosny. On był zdrowy, dziewczyna urodziła się z downem.

– Trisomia... Trzeba było zrobić badania prenatalne – usłyszała na porodówce.

To było w 1998 r. Nie wiedziała, że dodatkowy chromosom to wyrok. Dożywotni, bo średnia życia downów wydłużyła się z kilku–kilkunastu lat do pięćdziesięciu. Ale badania były drogie. Zresztą gdyby mieli pieniądze, woleliby kupić samochód. I tak wiadomo, że nie przeskoczyliby woli Boga. Po co stresować się 9 miesięcy dłużej?

Małgorzata miała szczęście. Mąż nie odszedł, aby z inną kobietą udowodnić, że potrafi płodzić zdrowe dzieci. Tak robi 20 procent ojców downów. Nie zamknął się w sobie, nie wylegiwał się całymi dniami na tapczanie. Depresja dopada co piątego w tej sytuacji. Tyrał, żeby mieli co jeść. Jedna wypłata na 4 osoby, bywał więc w domu zgodnie z zasadą: noc wygoni, noc przygoni. Kobięcie brakowało dnia, tyle miała roboty w domu i przy chorym dziecku.

– To była dobra rodzina. Osiedlili się u nas z 10 lat temu – opowiadają mieszkańcy wsi. – Bo zdrowe powietrze dla dzieci, rozrzucone gospodarstwa, można spacerować z dala od ludzkich oczu.

Jakiś czas temu Małgorzata podupadła na zdrowiu. Badania? Do lekarza w Wysokiem Mazowieckiem tak, można zostawić Weronikę u sąsiadów. Szpital? Co będzie z Weroniką?!

– Małgorzata zmarniała. Zamiast planować święta, zamartwiała się, że umrze. Pytała, co wtedy z córką? – opowiada sąsiadka.

Może powinna była odpowiedzieć: przygarneć. Ale każdy ma swoje biedy, a sytuacja nie wydawała się aż tak dramatyczna.

Była sobota 14 grudnia 2019 r. Kobiety zostały same w domu. Koło południa Małgorzata nakryła poduszką twarz córki. Przytrzymała. Potem założyła pętlę na własną szyję. Miała 53 lata, Weronika 22. Mąż wrócił o wpół do trzeciej, odkrył ciała. Tak relacjonuje tragedię wieś. Ale sprawa wcale nie jest jednoznaczna.

„NIE” do Prokuratury Rejonowej w Wysokiem Mazowieckiem: „Jak to się stało, że młodsza kobieta nie walczyła z matką o życie? Czy ktoś pomógł starszej kobiecie w samobójstwie? Czy prawdą jest, że była śmiertelnie chora i bała się, że niepełnosprawna córka trafi na ulicę?”.

Prokurator Rejonowy Grzegorz Eryk Kryszpin z Wysokiego Mazowieckiego: „Uprzejmie informuję, że sprawa dotycząca zabójstwa dwóch kobiet w miejscowości Osipy Zakrzewizna została przekazana w dn. 17 grudnia 2019 r. do Prokuratury Okręgowej w Łomży”.

Zastępca Prokuratora Okręgowego w Łomży Rafał Kaczyński: „Prokuratora Okręgową prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa przez uduszenie Weroniki Zofii J., tj. o czyn



z art. 148 § 1 kk oraz w sprawie namowy lub udzielenia pomocy do targnięcia się na własne życie przez Małgorzatę J. poprzez powieszenie, tj. o czyn z art. 151 kk. Trwają intensywne czynności zmierzające do ustalenia okoliczności zdarzenia i z uwagi na dobro postępowania szczegółowe informacje nie mogą być udzielane”.

• • •

W ocenie dobrych katolików badania prenatalne to wymysł Szatana. Trafność rozpoznania od 75 do 97 proc., można więc uśmiercić zdrowego potomka. Poza tym niepełnosprawny też ma prawo żyć, zwłaszcza z downem. Tak, tak, rodzice, te dzieci są bardziej kochane, bardziej czułe. Pomożemy wam...

Pomogliśmy. Żaden rząd tak bardzo nie pomógł – nieodmiennie deklarują ministrowie i premier Morawiecki.

W Polsce żyje około 60 tysięcy osób z downem. Ich opiekunowie przyznają tylko: – Nikt nam nie dał tyle, co PiS obiecało.

Niedawno

wystartował program „500 plus” dla niepełnosprawnych. Szmal należy się osobom niezdolnym do samodzielnej egzystencji. Ale w odróżnieniu od „500 plus” dla nowo urodzonych, które dostaje każde dziecko niezależnie od zarobków rodziców, wprowadzono barierę: 1100 zł.

Tyle wynosi najniższa renta. Jeśli masz tylko rentę, dostaniesz szmal. Jeżeli są alimenty, zasiłek pielęgnacyjny czy dodatek mieszkaniowy, państwo wypłaci stosownie mniej albo wcale.

Rząd stworzył Solidarnościowy Fundusz Wsparcia Osób Niepełnosprawnych. Opodatkował pracujących, żeby mieć na wsparcie kalek.

Ale niedawno ustawa została nowelizowana, to z tej kasy zostaną sfinansowane trzynastki dla emerytów.

„Partia rządząca to świetni manipulatorzy, a niepełnosprawnych każą rodić pod publikę, nie ma w nich żadnej chęci wspierania niepełnosprawności” (za portalem Zespoldowna.info).

• • •

Sukces: dobra praca, dobra wypłata, rodzina, stabilność, zdrowie. To w przypadku normalnych. Downa nikt nie zapyta o zdrowie. O rodzinę chyba w kontekście mamusi, czy wciąż daje radę. Choć downy mają normalny popęd seksualny i mogą mieć dzieci. Wypłata? W ich wypadku szmal pochodzi od rodziców i państwa.

Czy możliwa jest samodzielność osób z zespołem Downa? Jasne. W lepszej Europie.

Mieszkania chronione jako system to w Polsce jaskółki, które wiosny nie czynią. Z reguły są zbudowane przez rodziców.

Praca jest tylko w deklaracjach. Owszem, down może podawać frytki, wykonywać proste prace biurowe czy pomagać w ogrodnictwie, ale nie ma wystarczających zachęt dla pracodawców. Z niepełnosprawnych lepiej zaadaptuje się ten z wadą wzroku.

Rodzice marzą o domach dziennego pobytu. Zostawić dzieci w dobrym towarzystwie choć na kilka godzin dziennie. W Niemczech wypatrzone, że downy najlepiej czują się nie u tatusia i mamusi, ale w grupie podobnych do siebie. W ich rozwoju ważne są zainteresowania, ruch, czynnik społeczny. Niech więc się nacieszą swoim towarzystwem. Odciążone matki poszłyby do pracy, żeby nie wypaść z rynku, gdy zadanie się skończy, czyli gdy dziecko umrze.

Jeśli chodzi o akceptację społeczną dla chorych, coś się zmienia, ale powoli. Rodzice downów ironizują: może finansować operacje plastyczne, żeby dzieci nie były piętnowane za wygląd?

• • •

Aleksandra ze Świętochłowic samotnie opiekuje się 32-letnią upośledzoną psychicznie córką. Kobieta pracowała w przedszkolu, po urodzeniu dziecka została mamą na cały etat. Dostaje 1570 zł świadczenia pielęgnacyjnego, ma odprowadzaną składkę na ubezpieczenie. Pieniądże przyznano na 20 lat. Takie jest prawo. Przyjęto, że po takim czasie Patrycja umrze?

Jak napisałam, doroślaki *vel* starszaki żyją coraz dłużej. Za pół roku Aleksandra straci świadczenie. Co dalej? Nawet, jeśli córka umrze, jaka jest szansa, że matka odnajdzie się na rynku pracy po 32 latach nieobecności? Przyznaje: jest wrakiem. Marzy o eutanazji – dla siebie i córki.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Fundacja Mamy i Taty (FMiT) zaczęła skromnie – od akcji „Cała Polska chroni dzieci”. Trzeba je było chronić, bo na lipiec 2010 r. zapowiadano w Warszawie Europejską Paradę Gejów i Lesbijek.

Mit założycielski fundacji głosił, że propagowaniu legalizacji związków osób tej samej płci sprzeciwiły się 3 matki. Powołały zatem fundację i na czele postawiły męczyznę – Pawła Wolińskiego.

Po zarejestrowaniu fundacja natychmiast wydała apel: parada homoseksualistów to pierwszy etap na drodze do adopcji dzieci przez pary homoseksualne.

O homofobicznym apelu zatrąbiły media. Pójście za ciosem wymagało ruchu. Fundacja opublikowała 47-stronicowy raport o nazwie „Przeciwni wolności i demokracji” poświęcony „strategii politycznej” środowisk homoseksualnych.

„Dziś nie jest ważne, kto ma rację, ważne, kto ma większość. Dlatego chcieliśmy pokazać mechanizm urabiania polskiego społeczeństwa” – opowiadał prezes Woliński w mediach. Zaś raport był z grubsza tym, czym „Protokół mędrców Syjonu” – scenariuszem spisku homoseksualistów chcących przejąć władzę nad światem.

Ponieważ w szefostwie fundacji działał Marek Grabowski, zarabiający pieniądze w firmach badających opinię publiczną, to nic dziwnego, że pierwszą kasę z darowizn FMiT wydała na sondaż.

Raport zyskał poklask w środowiskach, w których miał zyskać. Za nim poszły kolejne kampanie w telewizji i internecie. Akcja „Rozwód? Prze-

Mama, tata i miliony

Prywatny pożytek z państwowego dotowania homofobów.

myśl to” dotyczyła tego, że lepiej się nie rozwodzić niż rozwodzić.

W 2012 r. dorobiła się statusu organizacji pożytku publicznego i mogła zacząć zbierać 1 proc. z podatku PIT.

Na kampanię „Rozwód? Przemysł to!” fundacja pierwszy raz w swojej historii dostała dotację. Bagatela – 762 tys. zł. Dotował Fundusz Sprawiedliwości, którego oficjalnym celem jest profilaktyka przestępczości, wsparcie ofiar przestępstw (szczególnie przemocy), a także pomoc byłym więźniom. Fundusz jest pod kontrolą ministra sprawiedliwości. Przeprowadzona kontrola NIK wykazała, że tylko w 2018 r. aż 86 proc. środków, czyli ponad 33 mln zł zostało wydanych „niecelowo i niegospodarnie”.

Przez wszystkie dotychczasowe lata fundacja za 300–400 tys. złotych pozyskanych od darczyńców przeprowadzała rocznie 1–2 kampanie. Tymczasem od Ziobry na jedną jedyną dostała kasę, za którą mogłaby przeprowadzić przynajmniej 4 takie akcje.

Na tę dysproporcję nikt jednak nie zwrócił uwagi. Dlatego fundacja zakończyła 2018 r. historycznym rekordem ponad 1 mln zł przychodu.

Rok 2019 r. zaczął się dla fundacji Ruchem 4 Marca. Taki twór powo-

łał do życia Grabowski ze swoją fundacją w odpowiedzi na warszawską Kartę LGBT, w której „dla dzieci w wieku 0–4 lat zaplanowano naukę masturbacji a dla 6-latków naukę o środkach antykoncepcyjnych. 9-latki dzieci mają być uczone jak praktycznie stosować prezerwatywy”.

Przy okazji fundacja śmignęła do Instytutu Wolności i z sukcesem wy-

wym Ziobry, związanym przy okazji z „Opus Dei”. Romanowski obwieścił mu, że fundacja dostanie z Funduszu Sprawiedliwości 1,5 mln zł dotacji na kampanię „Małżeństwo. Droga naszego życia”. Projekt powstał na podstawie – uważa – badania Maison&Partners, w których 61 procent ankietowanych uznało, że godne zaufania są osoby prowadzące stabilne życie osobiste. 48 procent badanych odpowiedziało, że osoby nieczujące odpowiedzialno-

ści za bliskie osoby są częściej skłonne do popełniania przestępstw. Fachowcy opowieść o tym, że instytucja małżeństwa przeciwdziała przemocy, uznają za absurd. Zaś pytania postawione w badaniu przeprowadzonym na zlecenie FMiT, są ich zdaniem niewłaściwie sformułowane. 2 tygodnie po wspólnej konferencji z Romanowskim Grabowski przedstawił raport fundacji „Organizacje LGBT w Polsce: działalność, finan-

startowała do konkursu o dotację od 20 do 200 tys. zł na „rozbudowę obywatelskich organizacji strażniczych”. Wiceprezydent Warszawy Rabej skomentował: „Wsparcie państwa dla organizacji zajmujących się walką z osobami o odmiennej orientacji seksualnej to jawne wspieranie dyskryminacji”.

Grabowski był już dogadany z wiceministrem sprawiedliwości Marcinem Romanowskim – kadro-

sowanie, sieci powiązań”. A w nim zdania o tym, że geje „nie działają w sposób spontaniczny, lecz w sposób zaplanowany, łącznie z bardzo zaplanowanym finansowaniem”.

Nic zatem dziwnego, że gdy w szkołach szykował się „Tęczowy piątek”, fundacja głosem swojego prezesa nawoływała rodziców, żeby tego dnia nie posyłali dzieci do szkół.

Homofobia w roku 2019 nagoniła fundację miliony. Bo to i dotacja od Ziobry, i kasa za strażniczenie.

Ale będzie więcej – rusza właśnie kolejna kampania, a w jej ramach cywilne kursy przedmażeńskie wraz z podręcznikiem. Wszystko to ma „przygotować młode pary do pełnienia ról małżeńskich i poprawić równowagę pomiędzy pracą a życiem rodzinnym”.

Zdaniem psychologów to zupełnie bez sensu, bo nikt normalny na takich warsztatach się nie pojawi.

„Wszystkie działania mające na celu pomoc rodzinie mogą liczyć na wsparcie Ministerstwa Sprawiedliwości” – odpowiada na to Miłosz Łaski, doradca ds. promocji Departamentu Funduszu Sprawiedliwości w Ministerstwie Sprawiedliwości. Nie zdradza jednak, jaką kwotę zgarnie tym razem FMiT za zrobienie czegoś, co bez tej kasy zrobiłaby 4 razy taniej.

TADEUSZ JASIŃSKI

Daniszevska: – U nas w domu mówiło się piękną polszczyzną, ale przysłowia dawały pole do popisu. Rosyjskie, białoruskie, ukraińskie... **Znam ich więcej niż niejeden szpieg Putina.**

Wołk-Łaniewska: – Na pewno niż ten szpieg...

– **Przecież nie piję do ciebie.**

– A ja owszem. Znam w zasadzie jedno: „Nie lubiliu – nie słuszaj, a wrat’ nie mieszaj”. To życiowa mądrość, którą głęboko sobie przyswoiłam, co bardzo ułatwia mi życzliwe stosunki z blizniami, zwłaszcza płci przeciwnej...

– **A dlaczego przeciwnej?**

– Jak to? Bo faceci lżą na potęgę w gównianych sprawach. Każdy jest absolutnym mistrzem kierownicy, nart, golfa, języka flamadzkiego i pilotowania śmigłowca... Atoli niestety nie nadawałabym się do SB. Chwała nieistnjącemu, że gdy kończyłam 18 lat, to Służbunia się właśnie związała, bo jeszcze bym została nieudolnym esbekiem...

– **Miałas takie inklinacje? Wiedziałam!**

– Tak naprawdę to nie miałam. Ale teraz, retrospektywnie i ahistorycznie, żałuję. Do partii bym wstąpiła i do SB też, żeby być prawdziwym postkomunistą, a nie jakimś tam honoris causa, na pohybel prawakom... Ale wracając do przemądrego porzekadła: chyba musiałam je usłyszeć od babci Ani, czyli matki mojego ojca, bo to ona była ze Wschodu. Ale sama raczej go w życiu nie stosowała... Miała naturalnie rozwinięte skłonności do przesłuchania trzeciego stopnia. Pamiętam, jak popsulałam telewizor...

– **Dlaczego popsulaś?**

– Nie było „Teleranka”. Babcia od razu doszła do wniosku, że to moja wina, choć się zarzekałam, że nie macałam. Słowo ci daję, wołałabym, żeby mnie tamtego ranka internowali.

– **Ktorego?**

– Wiadomego. Gdy nie było „Teleranka”. Mogę więc powiedzieć, że też cierpiałam przez stan wojenny.

– **A teraz się wysługujesz Moskwie.**

– Nie wysługuję się. Służę przyjaźni polsko-rosyjskiej!

– **I jak ona się ma?**

– To zabawne, że pytasz, bo to zależy, z której strony. Byłam na konferencji Rosyjskiego Wojskowego Towarzystwa Historycznego z okazji 75. rocznicy wyzwolenia Warszawy. Pojechałam tam z nadzieją wysłuchania obecnej linii rosyjskiej polityki historycznej, o której ostatnio tak głośno w Polsce. Miałam nawet taki pomysł, że namówię prof. Werblana na rozmowę w sprawie tego, gdzie kłamią, a gdzie nie. A tu nici. Tyle dobrych słów o Polsce i Polakach to w życiu naraz nie słyszałam, bo jak PiS mówi, to wyłączam po kwadransie, a tam siedziałam dwie godziny.

– **I co usłyszałaś?**

– Ważniejsze kogo.

– **To kogo?**

– Wnuczkę Czernihowskiego, córkę Koniewa, wnuka Rokossowskiego i pół tuzina innych członków rosyjskich elit, głównie profesorów, którzy mówili o tym, z jaką życzliwością się spotykają ze strony zwykłych Polaków, którzy podejmują ich chlebem i solą, pomagają odnaleźć groby bliskich, a potem palą tam znicze i składają kwiaty. Jedna kobita, córka kościuszkowca, który poległ gdzieś na Mazurach i leży w Braniewie, opowiadała, że

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKĘ DANISZEWSKĄ porzuciły wnuki. Mają ją w dupie. Jej matka Janina Daniszewska z domu Grabowska miała ulubione powiedzenie: „Na diety napierdieti, nada na siebia hladieti”. I tego należy się trzymać. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** całym swoim życiem służy tej maksymie.



jeden jej znajomy nieznajomy, z którym zna się tylko przez internet, a który mieszka w Olsztynie, 2 razy do roku jeździ 100 km, żeby jej ojcu świeczkę zapalić. I jeszcze mówili, jak pięknie jest w Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich przy Zwirki i Wigury, gdzie 17 stycznia Polacy przychodzą i palą znicze, na własną rękę, nie z polecenia władz. I że generalnie ta cała antypolska propaganda w rosyjskich mediach: że wszyscy Polacy są wredni i nie pamiętają, jak Armia Czerwona z Niemcem walczyła i ginęła, to nieprawda jest, bo Polacy to tacy dobrzy i mili ludzie.

– **To bardzo ciekawe...**

– Żebyś wiedziała.

– **Wróciłaś już?**

– No.

– **A przywiozłaś mi prezent?**

– Pewnie. Krem żeńskiowy pod oczy za 75 rubli i kieliszek do wódki z poległym żołnierzem.

– **Jak to, w kieliszku leży?**

– Nie, na kieliszku stoi dumnie w budionówce i mauzera krzepko dzierzy w dłoni. Ale rachunek prawdopodobieństwa wykazuje, że raczej poległ.

– **No dobra. Krem chyba nieco za drogi jak na mnie, ale niech będzie. Podczas gdy ty słuchałaś potomków gerojów Sowieckiego Sojuza, ja patrzyłam i słuchałam Dudy i Morawieckiego.**

– Ktoś musi nie spać, żeby spać mógł ktoś...

– **Żebyś wiedziała. Słuchać Dudy to jak całować się w usta z Trumpem. Czegoś bardziej obrzydliwego nie mogę sobie wyobrazić. Biedna Melania.**

– Rozumiem, że jako żona milionera jesteś szczególnie wrażliwa na los innych żon milionerów. Kruk krukowi oka nie wykołe...

– **Przyznaj lepiej od razu, że chciałaś powiedzieć: „Kurwa kurwie łba nie urwie”.**

– Ale moje dogłębnie dobre wychowanie mnie powstrzymało. Zresztą jak ty brałaś Urbaną, to był goły, jestem więc skłonna uwierzyć, że to nie była transakcja handlowa. Wobec Melanii nie byłabym już taka pewna. Amerykanie mają na to takie ładne określenie: „trophy wife”. Po naszymu, „trofejnaja žena”.

– **To po waszemu chyba. Po naszymu kurwa. Zmieniając temat: nigdy ci nie mówiłam, ale mam zaprzyjaźnioną poetkę. Pisz lepiej lub**

gorzej, ale niektóre jej wiersze bardzo mi się podobają. Teraz przysłała mi wiersz: „Prezydentowa”: „To ja nieistniejący / córko starego poety / odlep uśmiech od ust / przestań wciągać brzuch / ścisnąć zwieracze / rozluźnij mózg”. Przyznaj, że zdolna. I nie przegadana ta poezja. Nawet jej nie znam, ale czytam z przyjemnością. Szczególnie że nie jest zbyt płodna.

– Kto? Prezydentowa czy poetka?

– **Obie. Już wolę poezję niż patrzeć na męża, który gania czarne owce. Drze mordę i macha łapami. Chyba się boi. Stoi na tle chałupy zrobionej ze styropianu i tektury i „oczyszcza polski dom”.** Gdyby wziął porządną odkurzacza, to chałupa by się rozpadła.

– Z moich tradycyjnie lewackich pozycji muszę zaprotestować przeciwko nazywaniu braci górniczej owcami, choćby czarnymi.

– **Pozwól więc, że zmienię temat. Chyba na równie nieprzyjemny. Wróć do mojego ulubionego Owsia i zeszłego tygodnia. Miałam otóż przeżycie: jadę sobie rowerem i w kieszeni mam dwie stówki na orkiestrę. W parku widzę dwóch malców z puszkami. Za nimi kroczy mamusia. Daję malcowi stówę i widzę, że on nie pozwala mi wepchnąć banknotu do puszek. Trzyma w małej piastce ściśniętą stówę i spieprza w parkowy tłum. Mamusia rzuca się do mnie z torbą pełną przyklejanych serduszek. I ze słodkim uśmiechem na twarzy. Sypie mi te serduszka do koszyka przy rowerze. Sprawdzam więc moją manię prześladowczą na drugim malcu. Przecież miałam jeszcze jedną stówę. Drugi też chwytą banknot w łapkę, nie wrzuca do puszek i spierdala. Rano nie lubię robić awantur. Taki mam system nerwowo-tarczycowy. Pomyślałam, że te dwie stówki świata nie uratują. A mamusia za to zapłaci. Może chłopcy ją potem zamordują? I wtedy o mamusi będzie w tefalenie, a chłopcy wystąpią w telewizji z paskiem na oczach.**

– Jak bracia Menendezowie.

– **Kto?**

– Bracia Menendezowie, Lyle i Erik. W 1989 r. zajeźbali tatusa, co ich chędożył, i mamusię, która mu nie przeszkadzała, bo była w kółko naprana. Taka przynajmniej była linia obrony, choć prokuratura upierała się, że szło o kasę, bo między zabójstwem i aresztowaniem młodzieńcy przepuścili dużą bankę dolców na imprezy, zakupy – głównie porsche i rollekсы – i podróże po świecie. Tatusz z mamusią biedni nie byli.

– **Ta mamusia też nie wyglądała ani na biedną, ani na głodną. Teraz dopiero, Wołku, zaczniesz żałować, że nie masz dzieci. Ty na każdą stówę musisz się napracować. Zepsuć sobie wzrok i przyklejane pazury. A tu proszę, spacer dla zdrowia, miłe uśmiechy przechodniów, a kasa leci. Jeszcze wieczorem będzie narzekala, że nachodziła się dla Owsia. I sąsiadki będą ją podziwiał, że taka z niej społeczniczka. Wieczorem zaczęłam żałować, że nie zabrałam gnojnom kasy, ale było za późno. Nawet bym ich nie poznała, bo w parku wszystkie gnoje jednakowe. Już lepiej zajmę się likwidacją nielegalnych wysypisk śmieci. Zajebuję tym moją gminę. Urzędnicy wybudowali sobie pałac. Uwielbiam ich odwiedzać i przerywać picie kawy oraz stukanie szpilkami o kamienną podłogę.**

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

■ Sąd we Wrocławiu zakazał wykonywania przez 2 lata zawodu chirurgowi, który pomógł w upozorowaniu próby samobójczej. Chirurg wykonał kobiecie nacięcia na rękach i skierował ją do szpitala psychiatrycznego, gdzie miała symulować chorobę. Kobieta chciała w ten sposób uzyskać przedterminowe zwolnienie męża z więzienia. O tym niecnym postępowaniu doniósł organom mąż kobiety, który najwyraźniej wołał pozostać w pudle, niż przebywać na wolności z udającą wariatkę żoną. Tym samym położył nowe fundamenty pod współczesną etykę oraz myślenie o prawdziwej sprawiedliwości.

■ Kierująca toyotą yaris 61-letnia kobieta, mieszkanka Płocka, aby uniknąć zderzenia z nieustalonym samochodem, który wyjeżdżał z pobliskiego parkingu, nie ustępując pierwszeństwa przejazdu, wykonała gwałtowny skręt w prawo, po czym uderzyła

w sygnalizator świetlny, który zламаł się i uderzył pieszego w głowę. Pieszy zmarł. Ten, który nie ustąpił pierwszeństwa, uciekł. Najrozsądniej byłoby przyjąć, że winnym śmierci jest sygnalizator, bo jeżeli nie znajdzie się uciekinier, to winnego nie będzie.

■ Podziw, szacunek, zdziwienie i wdzięczność wzbudził w nas namiot „Huba” wymyślony przez Pawła Lewandowskiego z Pracowni Projektowania Produktu w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. „Huba” umożliwia nocowanie na drzewie. Projektant uważa, że z namiotu mogą korzystać turyści, którzy pragną przeżyć wyjątkową przygodę, no i oczywiście potrafią wspiąć się na czubek drzewa, przytrzymać doń linę, a konstrukcję wywindować kilka metrów nad powierzchnię ziemi. Problem załatwiania czynności fizjologicznych z tego pułapu zostanie rozwiązany przez projektanta wraz z powstaniem kolejnej wersji tego leonardowskiego, rzecz można, wynalazku.

■ Seryjnego kłusownika, który prawdopodobnie od ośmiu lat mordował zwie-



rzęta leśne w Nadleśnictwie Krasiczyn, ujęły Straż Leśna i policja. W jego posesji znaleziono ponad 40 wieńców jeleni i parostków kozłów, a także czaszki jeleni bez poroży, tudzież 70 wyników na zwierzynę. Sprawą zajął się prokurator, który ma przywrócić sprawiedliwość. Największy problem jednak spotka kłusownika po pięciu latach odsiadki, gdy znów stawszy się wolnym człowiekiem, będzie musiał

odpowiedzieć sobie na bardzo trudne pytanie, co uczynić, aby moje życie nabrało ponownie sensu, skoro kłusować mi nie wolno?

■ Równie niezdrowe zainteresowania owaładnęły mieszkańca Giżycka, który w bloku mieszkalnym kolekcjonował niewybuchy z II wojny światowej oraz broń miotającą z tego okresu. Cieszyłby się kolekcją jeszcze długie lata, gdyby się nie wstawił i nie wszczął awantury, dla zażegnania której wezwano policję. Ta okazała się nadzwyczaj skrupulatna w spełnianiu obowiązków. Przybyły na miejsce patrol saperski ocenił niebezpieczeństwo związane z eksplozją staroniewypałów jako znaczne. Zarządził ewakuację mieszkańców z bloku kolekcjonera oraz trzech przylegających. Gdy rząd uniemożliwi dostęp do pornografii via sieć, zdrowi młodzi mężczyźni będą mieli coraz mniej sposobności, aby realizować swoje nieszkodliwe hobby.

■ Przedsiębiorcza 85-letnia klientka ZUS z Myszkowa, aby odciążyć nieco tę niemogącą nieustannie związać końca z koń-

cem instytucję, wzięła sprawy we własne ręce. Polegając na modelu biznesowym czasów dawnio minionych, otworzyła melinę, gdzie sprzedawała książyczkówe. Po bardzo konkurencyjnych cenach – 6 zł za pół litra. Niestety czasy się zmieniły. Ludność ponad przyjemność picia taniej wódki bardziej sobie ceni możliwość donoszenia na współobywateli organom, zwłaszcza w Myszkowie. Kobieta stanie przed sądem, a prośpoleczne motywy wsparcia polskiego systemu emerytalnego zapewne będą poważną okolicznością łagodzącą.

■ Wyjaśniła się opisywana przez nas w listopadzie sprawa napadu z bronią w rękę na sklep spożywczy w Mońkach. Jak się okazało, 16-letni bandyta terroryzował kasjerkę plastikowym pistoletem zabawką, a ptasie mleczko, które padło jego łupem, skonsuował razem z babcią. Gratulujemy policji w Mońkach sukcesów, choć z innej strony jest nam naprawdę bardzo po ludzku przykro z takiego obrotu sprawy.

■ Prof. dr hab. n. med. Ewa Stachowska z Katedry Zakładu Żywnienia Człowieka

Szarik obywatel

Wszystkie psy idą
po dowód osobisty,
a karaluchy
na poduchy.

„Niech futra przejdą do historii, by na świecie było o wiele mniej cierpienia zwierząt niż dziś” – Jarosław Kaczyński, Człowiek Roku 2019 „Gazety Polskiej”.

„Jestem przekonana, że przyszedł czas, by wpisać do konstytucji zwierzęta. Od lat używam tego rozróżnienia na »istotę ludzką« i »nieludzką«. Nadszedł czas, byśmy się ogarnęli i zaczęli patrzeć na zwierzęta w sposób, który z czułością i rozważnością pokazuje nam je jako nie przedmioty czy ciała-maszyny, tylko osobne istoty. Pierwszym prawem musiałoby być prawo o godności tych zwierząt, które zakazałoby hodowli przemysłowej, która jest piekłem i koszmarem naszego świata i wpływa na naszą świadomość, niszcząc nas od środka” – Olga Tokarczuk, laureatka Literackiej Nagrody Nobla za rok 2018.

„Właśnie dlatego że współczesna kultura pomija Boga, człowiek gubi siebie i zaczyna zatracać się, a w swoim zagubieniu próbuje z całą powagą profesorskich tytułów głosić prawa uchodźców dla karaluchów, a jednocześnie twierdzić, że ziemia się uratuje, pod warunkiem że człowiek zniknie z jej powierzchni. (...) Naszym postaniem jest powrót do podstawowych prawd o sobie i o świecie. Ojciec Święty Franciszek stawia przed nami wielkie zadanie – ekologiczne nawrócenie, które ma sens wtedy, jeżeli jego fundamentem jest Bóg – Stwórca wszystkiego istnienia” – abepe Marek Jędraszewski, Człowiek Roku 2019 Klubów „Gazety Polskiej”.

Weź na kolana kota

Jak widać, nawet w obozie narodowo-katolickim nie ma zgody co do miejsca zwierząt w hierarchii społecznej. Miłośnik kotów Jarosław Kaczyński wrażliwy jest na krzywdę zwierząt i rad by je ochronić przed okrucieństwem, w czym nie różni się od noblistki. Przyznana sobie przez samego siebie „trzynastą emeryturę” przeznaczył na wykup koni z rzeźni. W zeszłym roku przekonywał członków klubu PiS z mównicy sejmowej, by zagłosowali za poprawką. Jest również laureatem nagrody „Serce dla zwierząt”, przyznawanej przez redakcję portalu Psy.pl i Koty.pl oraz magazynu „Mój Pies i Kot”. Metropolita krakowski widzi zaś w przesadnej miłości do zwierząt antychrześcijańskie zбочenie, które przeraża się w herezję ekologizmu. Naczelnik państwa staje przed dramatycznym wyborem: być wiernym synem Kościoła czy móc ze spokojnym sumieniem patrzeć w oczy swoim kocicodom? Czytać „Księgi Jakubowe” czy homilie Jędraszewskiego?

Jędraszewski w przytoczonej tyradzie odnosił się do wywiadu, którego prof. Magdalena Środa udzieliła w grudniu 2019 r. na antenie Radia Zet. W ostatniej części rozmowy z red. Beatą Lubecką poruszono temat ekologii, w tym m.in. wegetarianizmu. Prof. Środa powołała się na To-



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

karczuk, która twierdzi i ma nadzieję, że w przyszłości wszyscy będziemy się wstydić jedzenia mięsa. A gdy już spalimy się ze wstydu, ziemią zawładną nowi obywatele – idzie dalej prof. Środa. „Wyszła świetna książka Willa Kymlicka, która jest zatytułowana »Zoopolis« i tam jest taka propozycja, by zwierzętom przydzielić obywatelstwo. Są zwierzęta udomowione, które powinny być traktowane jak współobywatele. Oczywiście Kymlicka powie, że zwierzęta są pozbawione politycznego sprawstwa, ale też dzieci są pozbawione politycznego sprawstwa, osoby niepełnosprawne są pozbawione politycznego sprawstwa, ale mają tzw. sprawstwo zależne, czyli po prostu inne osoby reprezentują ich interesy albo poglądy. Potem są zwierzęta liminalne, czyli graniczne, które żyją z nami, np. szczury, karaluchy albo coś takiego i one powinny mieć status uchodźców, i są zwierzęta dzikie, które powinny mieć status państw suwerennych” – referowała etyczka w „Zetce”.

Cenzor z Franciszkańskiej

Portale prawicowe podłapały ten wątek i używały sobie na Środzie, pisząc o „totalnym odlocie feministki”. Nie wymieniając za nazwiska, zbesztali ją z ambony abepe Jędraszewski, mówiąc: „Człowiek gubi siebie i zaczyna zatracać się, a w swoim zagubieniu próbuje z całą powagą profesorskich tytułów głosić prawa uchodźców dla karaluchów”. W sprawie oceny powagi profesorskiego tytułu Jędraszewski,

profesor nauk teologicznych, powinien być wstrzemięźliwy. To przecież właśnie metropolita krakowski w swoim artykule „Chrzest Polski”, opublikowanym w „Łódzkich Studiach Teologicznych”, powoływał się na nieistniejącą „kronikę Kpinomira”. Kpinomir został wymyślony przez historyka Philipa Steele’a na potrzeby primaaprilisowego artykułu dla „Rzeczpospolitej”. Na obronę Jędraszewskiego mam tylko to, że teologia generalnie zajmuje się postaciami nieistniejącymi, nie robiło mu to więc większej różnicy.

Przystanek koło zoo

Środa we wspomnianym wywiadzie powołuje się na jak najbardziej istniejącą publikację kanadyjskiego filozofa Willa Kymlicka. Kanadyjczyk idzie w swoich poglądach jeszcze dalej niż inny filozof zajmujący się prawami zwierząt Australijczyk Peter Singer. Kymlicka uważa, że bracia mniejsi powinni stać się realnymi członkami społeczeństwa, z prawami równymi innym obywatelom. Jego „Zoopolis” to „propozycja gruntownej przemiany kulturowej mającej na celu definitywny koniec eksploatacji zwierząt i niemal gotowy projekt przyszłej ludzko-zwierzęcej koegzystencji”. „Zoopolis nie prezentuje zwierząt jako przedstawicieli zagrożonych gatunków czy cierpiących ofiar, lecz jako złożonych, indywidualnych aktorów życia politycznego, których – podobnie jak ludzi – dotyczy kwestie państwowej suwerenności, terytorium,

kolonizacji, migracji i przynależności. Nie jako naszych poddanych, lecz jako naszych równorzędnych partnerów” – czytamy w zjawce książki Kanadyjczyka. Można się z jego koncepcji śmiać i uważać ją za absurd, ale to Kymlicka za swoje prace nad tym zagadnieniem dostał jedną z najważniejszych kanadyjskich nagród naukowych – Złoty Medal Rady Nauk Społecznych i Humanistycznych. Kto jeszcze nie zzieleniał z zazdrości, niech wie, że nagroda ta ma wymiar materialny w postaci 100 tys. dolarów. Gwoli jasności dla przyszłych obywateli dodajmy, że jest to w przeliczeniu prawie 6,5 tys. 15-kilogramowych opakowań Pedigree „Wołowina-drób”.

Dla Jędraszewskiego i jemu podobnych idea obywatelstwa dla czworonogów i innych przedstawicieli fauny jest niewyobrażalna, ponieważ wychodzi on z założenia, że zwierzęta nie mają duszy. Tym właśnie – według katolickiej doktryny – człowiek różni się od zwierząt i z tego powodu ma sobie czynić ziemię poddaną, jak Pan Bóg przykazał. Poddanie to oznacza również wykorzystywanie zwierząt według uznania i potrzeb.

Choć i w łonie wiernych zdarzają się wyłomy. Pośmiertnego spotkania na sądzie ostatecznym ze swoimi obiadamami boi się kandydat TVN-u na prezydenta Szymon Hołownia. „Zwierzęta, które spotkałem w życiu, będą mnie sądzić na Sądzie Ostatecznym; świat mnie będzie sądził. Świnia, którą zjadłem w życiu, a zjadłem ich na pewno co najmniej kilkanaście, to było stworzenie boże” – tłumaczył na jednym ze spotkań autorskich. Możemy być pewni, że metropolita krakowski na niego nie zagłosuje.

Hau du ju du?

Wbrew pozorom te 2 żywioły – liberalny i konserwatywny – da się pożenić właśnie dzięki przyznaniu obywatelstwa zwierzętom. Jest to bowiem z jednej strony krok w przyszłość, a wręcz skok w nowoczesność. Z drugiej zaś – powrót do średniowiecza. Wszak to w ukochanych przez Kościół wiekach ciemnych urządzano procesy zwierząt. Sądzone najczęściej świnie za morderstwa, trzymano w więzieniach, przesłuchiowano, a wreszcie pokazowo wieszano ku przestrodze innym wieprzom o morderczych zamiarach. Motyw ten wykorzystywała wspomniana Tokarczuk w książce „Prowadź swój pług przez kości umarłych”, na podstawie której Agnieszka Holland nakręciła film „Pokor”. Jak widać, aby spełniły się mokre sny Jędraszewskiego i Rydzika o powrocie do średniowiecza, trzeba wpiąć wypelnic nowoczesny postulat Kymlicka i prof. Środy. Przecież sądzić można tylko obywateli. Od procesów zwierząt do inkwizycji już tylko rzut biretem.

Pozostaje jeszcze jedna kwestia. Wątpię, aby jakiegokolwiek zwierzę chciało być obywatelem Polski. Na wszelki wypadek uczyć już okoliczne psy szczekać po angielsku (woof-woof), niemiecku (wau-wau) i francusku (ouaf-ouaf). Niech się starają o jakieś przyszłościowe paszporty.

ŁUKASZ PIOTROWICZ

i Metabolomiki Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie wraz z zespołem nie mniej utytułowanych kolegów za pieniądze z dotacji unijnej (czytaj: od niemieckich podatników) wymyśliła „Bagietkę uniwersytecką”, która poprawia parametry lipidowe (czytaj: zmniejsza cholesterol), a także redukuje masę ciała. Pierwsze eksperymentalne zdrowotne buleczki według przełomowej receptury wypiekane są w piekarni „Filipinka” przy ul. Witkiewicza w Szczecinie. Dzięki konsumpcji uniwersyteckich buł z Szczecina można przewód pokarmowy, żołądek, wątrobę i odbył uczynić prawdziwymi dziełami sztuki.

Wykonany z pluszu szop prac stał się maskotką świdnickiej Straży Miejskiej. Pluszaki zostały zakupione przez miasto w ramach Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych i Przeciwdziałania Narkomanii. Żywy pierwowzór pluszaka jest ponoć niezwykle inteligentny, zazwyczaj aktywny nocą, nie pije i nie pali, co słabo koresponduje z odpowiedzialną służbą w świdnickiej Straży Miejskiej. Magistrat świdnicki rozpiął

konkurs na nazwę maskotki. My proponujemy Szop Świerzop, ponieważ świerzop (koniczyna), zwłaszcza czterolistna, przynosi szczęście, chociaż nie zawiera nawet mikrograma marihuany.

Trwają ataki wilków w Bieszczadach. W Hoszowie jednej tylko nocy zagryzły 13 psów. W Rabem – dorosłego konia. W Bandrowie Narodowym u jednego gospodarza aż dwie jałówki, u drugiego żrebaka, a u trzeciego 10 owiec. Miejscowi utrzymują, że wilki lęgną się i szkolą na Ukrainie, gdzie uzyskują także licencje na zabijanie.

Funkcjonariusze Służby Celno-Skarbowej w Dębicy z braku lepszego zajęcia przeglądali zawartość prywatnych paczek, które ludzie wymieniają między sobą. Najbardziej zainteresowała ich ta mająca zawierać papugę wykonaną z tworzywa sztucznego, którą mieszkający na Ukrainie, nadawca przesyłki, wyceńił na 50 hrywien (równowartość 8 zł). Deklaracja listu przewozowego okazała się jednak kłamliwa. Wewnątrz paczki znajdował się spreparowany i wypchany

trocinami tukan żółtogardły podlegający ochronie na mocy Konwencji Waszyngtońskiej. Ekspонат zostanie zapewne zutylizowany, aby odstraszyć od podobnych nielegalnych praktyk podobnych miłośników podobnych ekspонатów.

Naukowcy z Pracowni Entomologii Ewolucyjnej i Muzeum Inkluzji w Burs-



Rys. TOMASZ WATERS

tynie Uniwersytetu Gdańskiego odnalazł inkluzję komara płci męskiej pochodzącego z epoki eocenu, zatopioną w kostce bursztynu o wymiarach 16 na 17 na 6 mm. Ponieważ komar był bezimienny, uczeni postanowili nadać mu nazwę Coquillettida adamowiczi. Tak prezydent Adamowicz, jak i komar są bezpowrotnie martwi, zatem się nie obrażą i dóbr osobistych im nie naruszysz, ujawniając, że byłego prezydenta Gdańska z byłym komarem łączył zapewne ten sam typ posiadanych genitaliów. To musiało zainspirować naukowców do nadania komarowi nazwiska prezydenta. No, chyba że komary nie mają genitaliów.

Nie zakończyło się śledztwo w sprawie dawnego stopniałego w 2019 r. bałwana „Skoczusia”, którego kibice skoczka narciarskiego Dawida Kubackiego ustawili w Szaflarach na terenie wpisanym do rejestru zabytków, w holidzie za zwycięstwo Kubackiego w Turnieju Czterech Skoczni. Współczesny charakter bałwana na zabytkowym terenie spowodował słuszny gniew Pawła Dziubana z nowotarskiej delegatury

Małopolskiego Urzędu Ochrony Zabytków, który doniósł na bałwana do prokuratury. Prokuratura wprawdzie umorzyła postępowanie w sprawie bałwana, ale bałwan się odwołał do sądu i sprawa nadal jest w toku.

W Karpaczu na zboczach Kopy pod Śnieżką buduje się najdłuższy przenośnik taśmowy dla narciarzy w Polsce. Długość przenośnika – 225 m. Dzięki niemu przemieszczanie się między parkingiem a wyciągiem narciarskim kompleksu Karpacz Ski Arena będzie łatwe dla serc i umysłów narciarzy niczym jazda na stacjonarnym rowerze. Jeżeli śnieg nie spadnie, narciarze będą mieli jeszcze prościej, bo zamiast dokazywać na wyciągach i trasach zjazdowych, po prostu zostaną w domach.

R.J.

Rubrykę prowadzimy na podstawie doniesień mediów prowincjonalnych. Są one zatem prawdziwe na tyle, na ile dziennikarze lokalni mogą sobie na prawdę pozwolić. Odznaczamy się od wszelkiej odpowiedzialności w sytuacji, gdyby coś się komuś nie zgadzało.



1. W prowincji Bocas del Toro w Panamie policja uwolniła czterestu członków plemienia Ngäbe-Buglé więzionych przez swoich pobratymców, którzy spotkali Stwórcę i założyli Kościół, który nazwali „Nowe Światło Boga”. Wiedzeni światłem porywali i torturowali sąsiadów, a także krewnych – w przekonaniu, że w ten sposób skłonią ich do założenia za grzechy. Święte rytuały obejmowały bicie pałami oraz Biblią i oczywiście gwałcenie kobiet, ale na tym się nie kończyło. Kilometr od świątyni policja znalazła płytki grób, a w nim zwłoki Bellin Flores, 33-letniej kobiety w ciąży, pięciorga jej dzieci w wieku od roku do 11 lat i ich 17-letniej sąsiadki. O ich zabicie oskarżony jest 60-letni Mario González, założyciel sekty, a także ojciec Bellin i dziadek jej wnuków. Ponoć Bóg mu osobiście powiedział, że jego rodzina musi się ukorzyć albo umrzeć.

2. Minister obrony Zjednoczonego Królestwa Johnny Mercer przeprosił w imieniu brytyjskiej armii za kapelanów, którzy dekonspirowali gejów i lesbijki wśród żołnierzy. Do roku 2000 osoby LGBT nie miały wstępu do wojska i ujawnienie takiej orientacji równało się karnemu wydaleniu ze służby. Z opracowania przygotowanego przez gejoskiego aktywistę Edmunda Halla wynika, iż wielu mundurowych gejów taki los spotkał bezpośrednio po tym, jak wypowiedzieli się ze swoich skłonności katolickiemu albo anglikańskiemu kapelanowi. „Nasza polityka wobec osób LGBT w wojsku była nie do przyjęcia i jako minister obrony osobiście przepraszam. Spotkania duszpasterskie kapelanów z żołnierzami powinny być ściśle poufne” – ogłosił minister Mercer. Kościół katolicki odmówił komentarza.

3. Zjednoczony Kościół Metodystyczny w Cottage Grove w Minnesocie wpadł na pomysł, jak przyciągnąć nowych młodych wiernych. Trzeba wygnać starych. Pastor Dan Wetterstrom poinformował złożoną z seniorów kongregację, że nie są już mile widziani w Kościele, który zostanie zamknięty wiosną i reaktywowany w nowym kształcie przed Bożym Narodzeniem. Regionalna Konferencja Metodystów przeznaczyła ćwierć miliona dolarów na tę operację i zatrudniła specjalistę od wprowadzania Kościołów na rynek, który ma pozyskać młodą zdrową klientelę. Starzy wierni mają zakaz pojawiania się w kościele przez 2 lata, a później mogą złożyć wniosek do pastora. Żeby nie czuli się całkiem niepotrzebni, parafia łaskawie zezwala im kosić trawnik i odsłaniać teren kościoła w czasie, w którym będzie nieczynny.

4. Stephen Robson, katolicki biskup szkockiej diecezji Dunkeld, został oskarżony o plagiat pracy doktorskiej. Oskarżenie nadeszło z niespodziewanej dla katolickiego hierarchy strony – od cystersa z austriackiego klasztoru, naczelnego pisma teologicznego „Analecta Cisterciensia” ojca Schachenmayra. Wyraźnie znudzony klasztornym życiem mnich przestudiował doktorat biskupa i wynalazł w nim „tuziny” cytatów z prac innych badaczy, przytaczane jako własne myśli autora, bez odnośników i cudzysłowów. Biskup z właściwą katolikom lekkością zrzucił winę na gościa, co nie może się bronić: nic nie wie o żadnym plagiacie, a poza tym „praca była sprawdzana na każdym etapie przez ojca Herberta Alphonso SJ, mojego zmarłego przełożonego”. Nie sposób przecenić użyteczności zwłok w katolicyzmie.

5. Ben Baker, kongresman stanowy z Missouri, jest „za Bogiem, za życiem, za bronią” i przeciw książkom. A już na pewno ich dilerom. Zgłosił projekt ustawy przewidującej wsadzanie bibliotekarzy, którzy wypożyczaliby dzieciom „materiały o charakterze seksualnym, nie stosowne do ich wieku”. O tym, co jest stosowne, zdecyduje Biblioteczna Rodzicielska Rada Recenzująca, która będzie książki oceniać i niektóre wpisywać na czarną listę. Bibliotekarz, który da bachorowi taką książkę, narazi się na rok więzienia i grzywnę 500 dolarów, a jego biblioteka zostanie pozbawiona publicznych funduszy. Rada ma być 5-osobowym ciałem aktywistów, wybieranym w wyborach powszechnych, jej ocena będzie więc w pełni obiektywna i naukowa – zwłaszcza w należącym do „pasa biblijnego” stanie Missouri.

6. We Francji przed sądem staje Bernard Preynat, były ksiądz wylany z Kościoła za molestowanie co najmniej 80 dzieci, od lat 70. do roku 1991. Wtedy to rodzice chłopców, którzy mieli nieszczęście brać udział w organizowanych przez ks. Bernarda obozach harcerskich, poinformowali diecezję w Lyonie, że klecha macał im dzieci. Preynat został odstawiony od nieletnich, ale pozostał w stanie kapłańskim przez kolejne 3 dekady. Od obowiązków kapłańskich odsunięto go w roku 2015, a sutanny pozbawiono dopiero w lipcu 2019. Kardynał Philippe Barbarin, jeden z hierarchów, którzy kryli Preynata, został w marcu 2019 r. skazany za to na pół roku w zawiasach, ale złożył apelację. Złożył też rezygnację z funkcji metropolity lyońskiego, której papież Franciszek nie przyjął.

7. Wspominany już w naszej rubryce Dave Daubenmire z Ohio, z zawodu pan od wuefu, a z powołania żarliwy chrześcijanin, znany z opinii, iż kobiety przerywają ciążę, żeby sprzedawać plody antychrystem, wyjaśnia kryzys w brytyjskiej rodzinie królewskiej. Rzeczywista istota małżeństwa Meghan Markle z księciem Harrym to „psy op” – czyli operacja psychologiczna służb specjalnych – na rzecz promowania „mieszania ras”. „Czy jest coś wyjątkowego w tej niewieście z gminu, która wzeńla się w rodzinie królewskiej?” – zapytuje Daubenmire. Pewnie: jest ona „w polowie czarna”. Tymczasem „rodzina królewska jest ostoją chrześcijaństwa”, a przynajmniej była, zanim wdarł się do niej ten „infiltrator”, a tak w zasadzie „demon” i „zatrut królewską krew”.

Jeśli ktoś chce wypromować jakiś antykatolicki produkt, zawsze może polegać na katolikach.

Czy to „Kłątwa”, czy „Dogma”, czy plakat Benettona z księdzem całującym zakonnicę – nieodmiennie Kościół samodzielnie albo jego nadgorliwi wierni zrobią zadybę, żeby wszyscy na pewno o tym usłyszeli.

Tak jest też ze skeczem brazylijskiej grupy komediowej Porta dos fundos zatytułowanym „Pierwsze kuszenie Chrystusa”. Grupa, w Brazylii bardzo popularna dzięki swojemu bezkompromisowemu darciu łacha z wszelkich autorytetów i świętości, poza krajem była praktycznie nieznana. Atoli nagle zyskała wielką sławę, gdy 2 miliony ludzi podpisały petycję domagającą się zakazu rozpowszechniania skeczu, a sąd apelacyjny z Rio de Janeiro ją przyklepał, wydając Netflixowi tymczasowe polecenie usunięcia filmu z platformy.

...

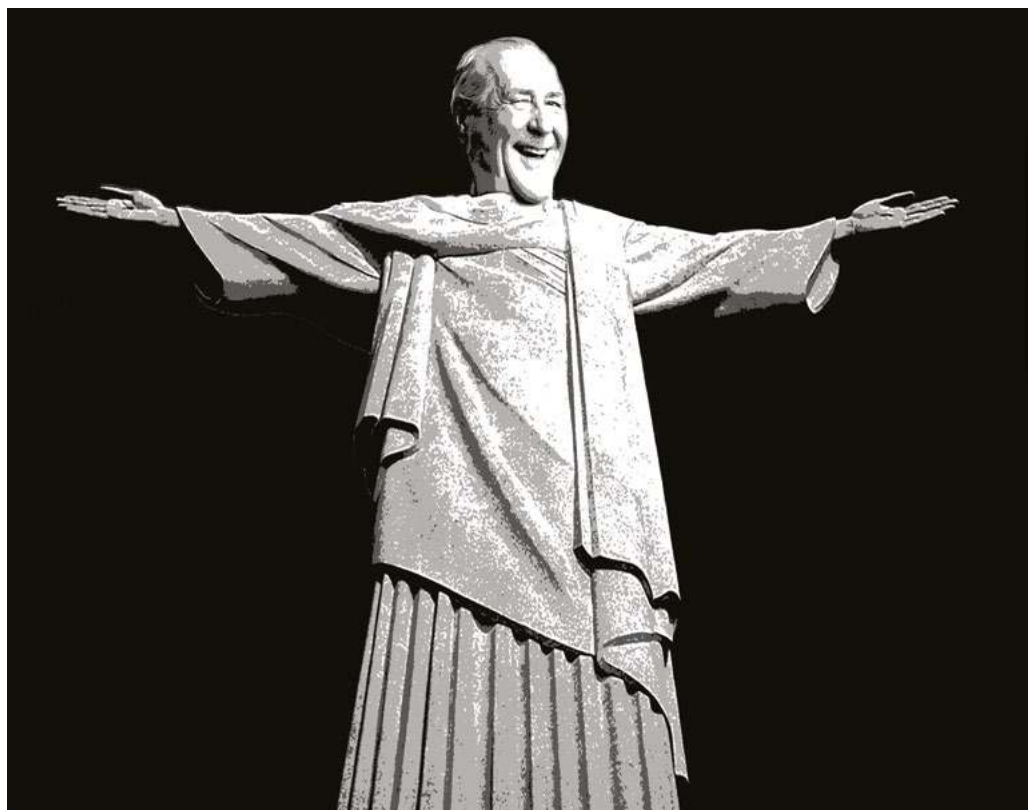
Cenzura utrzymała się jeden dzień – już nazajutrz szef Sądu Najwyższego Brazylii Dias Toffoli unieważnił rozstrzygnięcie sądu apelacyjnego z Rio de Janeiro. „Trudno sobie wyobrazić, żeby humorystyczna satyra miała zdolność osłabiania wartości wiary chrześcijańskiej, której istnienie sięga ponad dwóch tysięcy lat i którą podziela większość obywateli Brazylii” – ogłosił sędzia Toffoli, niech imię jego będzie pochwalone. Jednak dzięki absurdalnemu zakazowi, trącającemu inkwizycją i cenzurą prewencyjną w jednym, o filmiku usłyszał cały świat.

A także Polska. Wicepremier Gowin podpisał i polecił na Twitterze podpisywać petycję do Netflixa: „Brazylijscy filmowcy usprawiedliwiają swoją twórczość prawem do »wolności słowa« i »wolności wyrazu artystycznego«, by atakować, poniżać i zniesławiać chrześcijan i ich religię. Nie ulega wątpliwości, że tym samym działają oni na rzecz poszerzania granic tolerancji opinii publicznej dla bluźnierstw i kpín z religii. Taki atak na chrześcijan i chrześcijaństwo, w przebraniu »sztuki«, musi być odczytany tylko jako dalsza zachęta do pełnego przyzwolenia na kolejne prześladowania chrześcijan na całym świecie”.

To skłoniło polskich publicystów do oglądania filmu i wyrażania – wariantowo – albo świętego oburzenia (w mediach prawicowych), albo wyniosłego niesmaku (w postępowych: „grzechem »Pierwszego kuszenia...« nie jest wcale obraza uczuć religijnych, lecz jest nim brak finezji” – wyrokuje „Gazeta Wyborcza”).

...

Tymczasem filmik jest autentycznie zabawny. Pokazuje przyjęcie niespodziankę, które rodzina urządza Jezusowi na jego 30. urodziny. Impreza przebiega w pewnym napięciu, bo Maryja bez wiedzy Józefa zaprosiła wujka



Partner Jezusa Chrystusa

Victorio, który jest, jak by to ująć, Bogiem. A także ojcem Jezusa, a Józef to „ojciec zastępczy” – co we trójkę, wraz z wkurwionym Józefem, wyjaśniają Jezusowi tego akurat dnia. Wkurwienie Józefa jest o tyle zasadne, że Bóg co chwila ciągnie Maryję w jakiś kąt i namawia ją, żeby z nim uciekła i żeby zrobili sobie jeszcze dziewczynkę.

Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, iż Jezus przyprowadził ze sobą z pustyni kolegę Orlando, młodzieńca o złocistych włosach i wdzięku, któremu nie oprze się żadna niewiasta w średnim wieku. Katolickie media z oburzeniem donoszą, że „bluźnierczy” show „przedstawia Jezusa Chrystusa jako homoseksualistę” – choć umyka im przekaz bliższy ich systemowi wartości: otóż Orlando, który uwiódł Jezusa na pustyni, okazuje się Lucyferem kuszącym ludzi do złego.

Choć oczywiście ogólny wyraz filmiku jest dla katoli wysoce wkurwiający – szczególnie zapewne ze względu na swoją trafność.

„Masz głosić słowo!” – mówi Bóg do Jezusa.

„Czyje?”

„Moje! Powiesz jednej osobie, ona powie innej i tak dalej...”

„To jak w piramidzie” – zauważa rezolutnie Jezus.

Porównanie Kościoła katolickiego do zaplanowanego przekrętu, w którym naiwnym obiecuje się nadzwyczajne zyski, a tak napraw-

dę bogacą się tylko ci na szczycie, wydaje mi się szczególnie trafne.

Nie bez oroku jest też radosna pieśń, którą Orlando śpiewa ku ucieście rodziny i przyjaciół zgromadzonych na Jezusowych urodzinach: „Wasz Bóg jest wspaniały, zrobił świat w 7 dni, a po pewnym czasie potopił swoje dzieci. Lecz nie draż tematu, bo wiarę mieć trzeba...”.

...

Oczarował mnie też dialog Boga z Jezusem, gdy ten drugi zastanawia się, czy wziąć proponowaną mu przez tatę fuchę:

„Nie podoba mi się twój styl, dla zabawy każesz komuś zabić syna, zamieniasz miasto w kamień po zabiciu wszystkich, zamykasz Jonasza na tydzień w wielorybie... To jest złe. Ja lubię żonglowanie, koraliki, muzykę...”.

„Zgoda, mamy inny styl. Czasem za ostro sobie żartuję”.

Myślę, że to jest właśnie to, co wprawia katolików – przynajmniej tych myślących – w taki skręt kiszek, ilekroć pojawia się film, sztuka czy książka, w którym religia potraktowana jest humorystycznie. Jeśli bowiem odebrze się przekaz biblijny i „tradycję Kościoła” z nabzdyczonego misterium i spojrzy na nie wzrokiem współczesnego człowieka, to widać, że cały religijny przekaz jest w najlepszym wypadku śmieszny, a często po prostu zły.

Wiara umiera w świetle.

AWŁ



■ Mamy do czynienia z **redefinicją pojęć**. Już dzisiaj słowo „prawicowy”, „lewicowy”, jak słowo „tolerancja”, „miłość”, „wolność” – zaczynają znaczyć zupełnie co innego w ustach innych ludzi. Nawet samo słowo „konstytucja”, tak bardzo popularne na niektórych wiecach, koszułkach czy transparentach, zaczyna znaczyć zupełnie co innego. Hasło „konstytucja” noszą na koszulkach ludzie, którzy np. nie szanują zapisu art. 38 z konstytucji, który brzmi: „Rzeczypospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia”. Widzimy, że **ta bitwa o język** jest częścią pewnej **bitwy ideologii**, które są coraz szersze, liczniejsze i które coraz śmielej sobie poczynają również u nas.

Sławomir Jagodziński,
Radio Maryja, 20 stycznia

■ Widzimy wyraźnie, że środowiska, które dążą do **pomniejszenia ochrony życia w Polsce**

(ale nie tylko w Polsce), zawsze będą to **dziecko poczęte odczłowieczać**. Będą go nazywać „zlepkiem komórek”, „płodem”. Chodzi im o to, aby nie nazwać go „dzieckiem poczętym”, bo jak się nazwie dzieckiem poczętym, to już trudniej jest uzasadniać swoją agresję w stosunku do tego dziecka, czy to językową, czy prawną, jeśli chodzi o uchwalanie konkretnych ustaw promujących **aborcję**. Widzimy jak ważny jest język, więc pilnujmy tego.

dalej Jagodziński

■ Mamy **czas ogromnej konfrontacji** i zderzenia, tym razem z **neomarksistowskimi ideologiami**, które pragną nam narzucić **materialistyczną i ateistyczną wizję** świata i człowieka. Znajdujemy się pod ogromną presją **antykultury**, która uderza w człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo boże.

abp Marek Jędraszewski,
KUL, 18 stycznia

■ **Abp Jędraszewski** przypomina nam, że nie wystarczy szermować słowem „**otwartość**”. Trzeba wyjaśniać, na co i w jaki sposób chcemy być otwarci. Przypomina nam też, że na pewne idee i podszepty powinniśmy być nie otwarci, ale **zamknąć** i mamy strzec przed nimi innych, szczególnie **dzieci i młodzież**. Współczesne ideologie jak **gender, LGBT, skrajny feminizm, aborcjonizm, antyludzki ekologizm** głoszą, że nie są żadnymi ideologiami, ale jedynie stawianiem po stronie

dyskryminowanych, domaganiem się poszanowania praw człowieka, praw zwierząt itd. To trochę tak, jakby **Lenin i Stalin** przekonywali, że nie szerzą żadnej ideologii, a jedynie domagają się poprawy losu uciemiężonych chłopów i robotników.

o. prof. Dariusz Kowalczyk, KUL, 18 stycznia

■ **Abp Jędraszewski**, profesor filozofii i pastor, **ma odwagę i zdolności**, by krytycznie reflektować nad rzeczywistością, w tym nad różnymi starymi i **nowymi ideologiami, zagrażającymi** nie tylko chrześcijańskiej, ale



Wieści
z kruchty

✚ Ofiara byłego księdza Krzysztofa G. zaalarmowała lokalne media, że jej prześladowca został zatrudniony w Archiwum Archidiecejalnym w Poznaniu. „To skandal, że dostał pracę w instytucji podległej kurii” – uważa Szymon, ofiara księdza. Jak wynika z ustaleń prokuratury, Krzysztof G. przez 10 lat wykorzystywał seksualnie Szymona, ministranta z Chodzieży. Oprócz co najmniej kilkudziesięciu gwałtów bytemu księdzu zarzucono, że kilkadziesiąt razy nadużył stosunku zależności między nim a ministrantem. Wykorzystał również jego trudną sytuację życiową oraz późniejsze uzależnienie od alkoholu i doprowadzał do obcowania płciowego. Poznańska kuria nie chciała współpracować ze śledczymi. Zastanianie się tajemnicą zawodową, nie chciano przekazać jej akt z przeprowadzonego postępowania kościelnego, które zakończyło się usunięciem Krzysztofa G. ze stanu duchownego. Abp Stanisław Gądecki twierdził, że zgodnie z procedurą przekazano je do Watykanu. Może teraz, pracując w archiwum archidiecejalnym, były ksiądz odnajdzie zapodżniane akta własnej sprawy?

✚ Popularny w mediach społecznościowych polski zakonnik ojciec Adam Szustak postanowił ponownie podkreślić fejm i udał się do słynącej z prostytucji i klubów nocnych dzielnicy St. Pauli w Hamburgu, aby nawracać. Łaził z różańcem w ręku wśród prostytutek, transwestytów oraz ich opiekunów. Zaglądał do wityryn, w których panie prezentowały wdzięki. Modlił się za klientów, ale też pracowników dzielnicy zła. Podobno wzięto go za typowego klienta. Najwidoczniej jego internetowa sława jeszcze do Hamburga nie dotarła.

✚ Podczas mszy w kościele na warszawskim Solcu, w której uczestniczył kandydat na prezydenta Szymon Hołownia, odmówiono mu komunii. Udzielający jej zakonnik – z zakonu karmelitów bosych – powiedział Hołowni, że sumienie mu nie pozwala i chodzi o poglądy, które Hołownia głosi. Zrobiła się z tego mała afera. Kuria warszawska obiecała, że wyjaśni sprawę. Miejmy nadzieję, bo chcielibyśmy wiedzieć, czy Hołownia ma poglądy zbieżne z nauką Kościoła, czy niekoniecznie.

✚ Petycja w sprawie ukrócenia politycznej działalności Tadeusza Rydzika została wysłana do papieża Franciszka. Dotarła do Watykanu. Petycję podpisało 100 tysięcy Polaków, ale wysłał ją kanadyjski polityk polskiego pochodzenia Thomas Lukaszuk. Radio Maryja w ramach retorsji odkryło i nagłośniło, że kilka lat temu Lukaszuk podczas pobytu w Polsce, rozmawiając przez służbowy telefon, nabił rachunek na blisko 20 tys. dolarów. Kilkakrotnie zabierał na pokład służbowego samolotu córkę. Co prawda, gdy sprawa wyszła na jaw, Lukaszuk za to zapłacił, ale czy taki człowiek jest wiarygodny? Na pewno nie tak jak Rydzik. Rydzik nie ma córki.

✚ Poza tym Marek Jędraszewski, metropolita krakowski, już drugi rok z rzędu wychodzi do wiernych z cyklem spotkań zwanych „Dialogami”. „Dialogi” odbywają się w poszczególnych kościołach. To okazja do lepszego poznania Kościoła oraz jego pasterza, Jędraszewskiego, choć wydaje się on już dostatecznie znany. Opublikowano właśnie tematy spotkań: „Tęcza zaraza – jak z nią walczyć? Rzecz o LGBT”.

✚ Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie MOCAK wypowiedziało Radiu Kraków umowę o patronat medialny. Powód? Stała niedzielną radiową pogadanką abp. Jędraszewskiego. Jędraszewski komentuje w niej bieżące wydarzenia polityczne. MOCAK

chciał w ten sposób zaprotestować przeciwko tego rodzaju obecności duchownych w państwowej rozgłośni. Mariusz Bartkiewicz, redaktor naczelny Radio Kraków, nazwał dyrektorkę MOCAK cenzorem. Z ciekawością obserwujemy, jak długo dyrekcja Muzeum Sztuki Współczesnej pozostanie na stanowisku.

✚ Parafia św. Wojciecha w Białymstoku przemawia do wiernych w sprawie kolęd językiem zrozumiałym: „Odmówienie kolędy kapłanowi jest wyrazem braku identyfikacji z Kościołem, co za tym idzie – wyrażeniem zgody – na odmówienie też jakiegokolwiek posługi duszpasterskiej”. Czyli: nie przyjmujesz kolędy, ksiądz cię nie pochowa na cmentarzu. Parafia wydała także instrukcję, jak przyjmować kolędy: „O ile jest to możliwe, niech będą obecni w domu wszyscy domownicy – oczywiście w stroju wizytowym i w obuwiu, a nie w kapiach. Jeśli domownicy przyjmują »na bos« kapłana – jest to wyraz najwyższej pogardy”.

✚ Kolęda 2020 w niektórych parafiach powoli, powoli dobiega końca. Pojawiają się pierwsze pokoleńdowe sprawozdania. Franciszkanie z sanktuarium św. Antoniego Padewskiego w Łodzi-Łagiewnikach w podsumowaniu wyrażają oburzenie, że aż 100 domostw opiera się założeniu im kartoteki parafialnej. Kartoteka to dokument, który ma ze sobą duchowny podczas kolędy i zazwyczaj w jej czasie go uzupełnia. Zapisane są w nim informacje o parafianach – ile osób liczy gospodarstwo, kto przyjmował w ubiegłych latach kolędę oraz ile włożył do koperty. Kartoteki to nic. Aż w 261 domach nie otworzono franciszkanom drzwi. Mieszkańcy się „izolują”, „stawiają wysokie płoty” czy „montują wykluczające dzwonki przy bramach”. „Niepokoi rosnący odsetek ludzi deklarujących się jako osoby nie wierzące lub niemające potrzeby kontaktu z Kościołem czy kapłanem. W większości są to nowo osiedlający się w naszej parafii, przy tym są to osoby z wyższym wykształceniem i o dość dużych poglądach; w bardzo »osobliwy« sposób wyznający wiarę. Widać wśród części parafian wielkie zagubienie doktrynalne” – podają franciszkanie. To jest akurat naprawdę dobra zmiana.

✚ Do Zespołu Szkół Publicznych im. Jana Pawła II w Kudowie-Zdroju 15-letni uczeń przyszedł na lekcję religii z serduszkim WOŚP przyklejonym na bluzie. Katecheta, który prowadził zajęcia, zagroził nastolatkowi, że jeśli dobrowolnie nie zdejmie naklejki, to sam mu ją zdejdzie. Katecheta powiedział także, że na WOŚP nie powinno się wpłacać pieniędzy, za to na Caritas jak najbardziej. Argument? „Owsiak to złodziej”. Takich katechetów nam potrzeba więcej. Bo chcemy, aby jak najwięcej młodych ludzi przestało chodzić na religię w szkole. Jest nieobowiązkowa.

✚ Krzysztof Ziętański wpadł na pomysł nowej marki odzieży dla kobiet. Nazwał ją Marie Zelig od nazwiska katolickiej świętej Teresy z Lisieux. Zasada jest prosta: zamiast podkreślać cielesność, ukrywać ją zgodnie z doktryną religijną. Zabudowane dekolty, rozkloszowane spódnice i sukienki za kolano, żadnych spodni. Gładkie, żadnych ćwieków, nadruków z hasłami, przetarć czy rozcięć. Zero ekstrawagancji. Dziewczyny po osiemdziesiątce być może na to się rzucą.

✚ Drzewa wyrastające z chodnika niedaleko plebanii w parafii na osiedlu Kosmonautów w Poznaniu przeszkadzają w procesji Bożego Ciała. Wniosek o wycięcie drzew wpłynął do administracji osiedla. Mieszkańcy są oburzeni. „Żeby z chodnika drzewa wyrastały, no kto to widział”. – Ks. Witold Parek nie kryje zdziwienia. A żeby człowiek chodził po wodzie to widział ktoś, proszę księdza?

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Nosiciele kultury

W długim wystąpieniu w Senacie minister Ziobro tylko raz się zdenerwował. Wtedy, gdy mówił o stosunku prawników niemieckich do reformy sądownictwa w wykonaniu PiS-u. „Im wolno, bo oni mają rzekomo wyższą kulturę prawną, a nam nie wolno!” – grzmiał minister. Problem kultury prawnej bardzo leży mu na sercu, bo już wcześniej (3 stycznia) mówił w TVP Info: „Polacy mają swój język i mają swoją kulturę prawną!”.

Pod relacją tej wypowiedzi (TVP Info) bardzo szybko pojawiły się 34 komentarze, przeważnie nieprzychylnie ministrowi, np.: „Panie Ziobro, w prawie ma być tylko i wyłącznie sprawiedliwość, a kulturę niech rozwijają ci, co się na niej znają!”, „Ten człowiek mówi o kulturze prawnej? Kpina z narodu!”, „O jakiej kulturze prawnej mówi ten pan? Przecie to dyktatura!”, „Jestem przekonany, że Ziobro nie ma zielonego pojęcia, co to jest kultura prawna”.

Myślałem, że TVP Info oglądają tylko zwolennicy PiS-u. Uwagi ministra nie wypadają absorbować opiniami tak potocznymi jak ta: „U nas jest zupełnie inna kultura prawna, niż np. we Francji czy Holandii, jak się okazuje, zenująco niska (prof. Marek Chmaj). Ale można odwołać się do czasopisma „Prokuratura i Prawo”, w którym przewodnictwo Rady Naukowej sprawuje pierwszy zastępca Prokuratora Generalnego Bogdan Świączkowski. W numerze 1/2013 periodyk ten zawiera obszerny artykuł prof. Włodzisława Wagniera o współczesnych kulturach prawnych. O niemieckiej kulturze prawnej ten polski autor pisze: „Kultura pra-



wa germańskiego wyrasta z germańskiej moralności, wynoszącej się do rangi naczelnej cnoty. (...) Państwo niemieckie nawiązywało w swych ambicjach politycznych do uniwersalistycznych tradycji imperium rzymskiego”. A w Polsce? „O losach polskiej kultury prawnej przesądziły rozbiory kraju, znaczone rosyjską, pruską i austriacką akulturacją prawną, a po okresie dwudziestolecia międzywojennego – radziecką akulturacją prawną”. Gzy może istnieć konkurencja między tak odległymi światami?

Według popularnej definicji „kultura prawna to uznawanie prawa za nieodzowny czynnik regulacji życia politycznego i społeczno-ekonomicznego państwa (...) także wtedy, kiedy interes osobisty jednostki lub grupy społecznej może stwarzać zachętę do jego naruszenia”.

Pan minister Ziobro będzie walczył o dobrą markę w świecie polskiej kultury prawnej. A także o reformowanie ustroju Polski zgodnie z tą kulturą prawną. Nawet gdyby miało to doprowadzić do ruiny kulturę współzycia Polaków.

Tadeusz Kucharski

Śmieci

Za komuny nie płaciłem za śmieci (nie wiem, może było to utopione w czynszu). I nie były potrzebne żadne harmonogramy wywozu: dzisiaj szkło, jutro papier, pojutrze meble etc. – a lodówkę sam przywieź do złomowni. W miastach było czysto, śmieci nie przewalały się po podwórkach czy placach między blokami, tak jak to jest obecnie. Praktycznie codziennie przyjeżdżała śmieciarka i zabierała wszystko. Teraz nawet uschniętej choinki nie mam gdzie wystawić. Obecnie segreguję i placę. Segreguję coraz bardziej drobiazgowo. W związku z tym (?) coraz więcej placę. Stary tapczan mogę wystawić w wyznaczonym miejscu nie wcześniej niż 24 godziny przed wyznaczonym dniem wywozu „wielkogabarytowych”. Zaś starej pralki czy lodówki nie mogę wystawić – muszę to sam dostarczyć do wskazanego w gminie punktu odbioru. Widać, że to, co miało być lepsze – stało się gorszym. Wgłębiając się w rozrastające się przepisy o „śmieciowości”, analizując ten urzędniczy bełkot, dochodzę do wniosku, że jeśli nie będę segregował odpadów, to i tak zapłacę tyle samo, co obecnie. Godziłem się na płacenie, ale podyktowane odrobiną racjonalności, a nie fantazjami urzędasów, których przybywa zarówno w placówkach rządowych, jak i gminnych.

Bartek Majeran

Duda on tour

Duda podróżuje po Polsce. Ostatnio jednak coś nie jest w formie. Dobry znak: zaczyna krzyczeć, zaklinać rzeczywistość. Chce oczyścić kraj z ludzi takich jak ja Żydów, gejów i ateistów, którzy na dodatek posługują się obcą mową. Podczas występów weekendowych nerwy zdecydowanie mu puściły. Zaczął krzyczeć na swoich nauczycieli prawa, którzy go kształcili i jakoś niestety słabo to wyszło. Przypomniała mi się pewna postać z historii Europy, brak tylko charakterystycznego wąsika i mamy powtórkę z historii. Strach się bać. To byłoby nawet śmieszne, gdyby nie było tragiczne. Kraj jest podzielony na dwie połowy. Mammy następne 4 lata z pisiorami

u władzy. Opozycja znowu dała ciała. Można było wygrać Polskę dla normalności, jednak PO i PSL nie chciały pójść razem z Lewicą w koalicji do wyborów. Już jest po Schetynie, płakać nie będę, a na Kosińską to już patrzeć nie mogę; gdy go przypadkowo widzę w TVN, od razu mój kciuk przełącza kanał. Cóż można zrobić? Czy jest jakaś szansa na zmianę prezydenta? Trzeba wierzyć, choć to nie jest moja mocna strona. Pierwsza tura Biedroń, a później co los da, byle nie Duda. Chciałoby się krzyknąć: Duda, to się nie uda. Jestem byłym sportowcem, dopóki więc kartka wyborcza w grze, wszystko jest możliwe i tego się trzymajmy, prawdziwi Polacy, nie polaczki. **Waldemar Szydłowski, Gdańsk**

w ogóle **ludzkiej cywilizacji**, których autorzy pretendują, jak to czynili swego czasu **starzy marksiści-leniniści-maoiści**, do stworzenia nowego lepszego świata. Krytyka tych ideologii nie jest nieprzystojnym biskupowi „politykowaniem”. Wyszyński i Wojtyła przeciwstawiali się marksizmowi, a dziś trzeba przeciwstawiać się neomarksizmowi. (...) Jest **atakowany** przez „Europejczyków” pełnych kompleksów, którzy ludzą się, że tym bardziej będą europejscy, im bardziej będą drwić z polskości i przyjmować zachodnie lewicowe mody.

Kowalczyk, „Idziemy”, 21 stycznia

■ Od dłuższego już czasu słyszymy o próbach **ideologizacji polskiej szkoły** przez **neomarksistowskie ruchy**. To są próby wprowadzania zajęć w **wulgarną wersję edukacji seksualnej** i innych treści, które uderzają w konstytucyjne wartości ochrony rodziny, małżeństwa, praw rodziców czy dobra dziecka. Zazwyczaj mieliśmy do czynienia z **organizacjami pozarządowymi**, które wchodziły do szkół i tego typu wątpliwe zajęcia prowadziły. Tak było przez lata.

dr Tymoteusz Zych, Radio Maryja, 20 stycznia

■ **Ważność religii chrześcijańskiej** jest nie do przecenienia, bowiem wprowadza do życia publicznego **porządek etyczny**, który nie jest głosowany i nie podlega decyzjom politycznym. Dzięki temu chrześcijaństwo staje się istotnym **narzędziem ograniczającym wszechwładzę poli-**



tyki. To dzięki temu porządkowi w chrześcijańskiej Europie przyjęto dwa porządki: świecki, w którym funkcjonuje świecka władza, i duchowy, w który dokonuje się oceny moralnej najpotężniejszych władców. Takiego fundamentu nie spotykamy w żadnym innym świecie religijnych konfiguracji.

bp Jan Tyrawa, homilia, 19 stycznia

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

REKLAMA

Państwo,
którego nie da się
wymazać z historii

Nowe teksty znanych autorów:

Andrzej Walicki, Bronisław Łagowski,
Andrzej Werblan, Ludwik Stomma,
Dariusz Jarosz, Lech Mażewski,
Dariusz Łukasiewicz

W PAKIECIE 70 ZŁ



www.sklep.tygodnikprzeklad.pl

Wpłaty prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7.W cenę książek wliczony jest koszt wysyłki nieregulowanej Poczta Polska.
Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +5,00 zł lub dostawą kurierem InPost +14,90 zł.

Wiwat okupanci

PiS miesza fakty z mitami. Gdyby nie wojska Armii Czerwonej i Berlinga, to kto miałby wyzwalać Warszawę?

Minęła 75. rocznica wyzwolenia Warszawy. Władze oficjalne miasta i kraju obeszły ją milczeniem lub urąganiem. Większość opozycji również. U początków III RP bywało inaczej, prezydent Stanisław Wyganowski nie przechodził nad tą datą do porządku dziennego. Stopniowo dopiero polityka historyczna, wspólna dla PiS i PO, w tej i wielu innych kwestiach zapanowała niepodzielnie. Wbrew faktom i historii.

W kierunku Warszawy

Pamiętam ten dzień doskonale. 1 brygada pancerna im. Bohaterów Westerplatte, w której wtedy służyłem jako 20-letni podporucznik, 15 stycznia 1945 r. weszła z rejonu Garwolina na przyczółek magnuszewski. Ten, którego 5 miesięcy wcześniej w ciężkich bojach broniła przed niemieckimi kontratakami. Teraz przeprawa przez Wisłę wyglądała inaczej. W sierpniu 1944 r. na prymitywnie skleconych chwiejnych promach atakowanych przez niemieckie junkersy, w styczniu następnego roku po wygodnych trwałych drewnianych mostach zbudowanych przez radzieckie wojska inżynieryjne. Przyczółek zastaliśmy pusty, tysiące solidnie zbudowanych i umocnionych ziemianek, jeszcze ciepłych i zawsonych. Skoncentrowane tam 200 tysięcy wojska, dwie armie ogólnowojskowe i jedna pancerna dzień wcześniej przełamały niemiecką obronę i ruszyły na Grójec i Rawę Mazowiecką, a skrzydłem na Radom. Tylko odległa kanonada artyleryjska świadczyła o tym, gdzie się znajdują. My także na przyczółku długo nie zabawiliśmy, nawet nie przenocowaliśmy. Po mostach pontonowych przekroczyliśmy Pilicę i pomaszzerowaliśmy, a raczej pojechaliśmy w kierunku Góry Kalwarii. Szliśmy marszem ubezpieczonym w awangardzie głównych sił 1 Armii WP. Napotykalśmy niewielki opór, zagrożony oskrzydleniem nieprzyjaciel uchodził na zachód. Marsz spowalniały głównie miny, które napotykalśmy dość często. Następnego dnia po południu weszliśmy do Pia-

seczna, 20 km od Warszawy. Po wyeliminowaniu oporu pojedynczych niemieckich patroli, które w miasteczku pozostały, zatrzymaliśmy się na noc. 17 stycznia o świcie grupa bojowa w sile około tysiąca żołnierzy, sformowana z mojego batalionu zmotoryzowanych fizylierów, dwóch kompanii czołgów T34-85 (20 maszyn) oraz plutonu saperów, ruszyła w kierunku Warszawy. Za nami w odległości kilku kilometrów reszta brygady.

W asyście cywili

Posuwaliśmy się niezbyt szybko, zatrzymywani co pewien czas przez saperów lustrujących teren w poszukiwaniu min; dysponowali oni specjalnym czołgiem przystosowanym do rozbrajania min przeciwpiechotnych na szosie i w jej pobliżu. Kilku naszych żołnierzy odniosło rany od tych min. Około dziesiątej osiągnęliśmy rejon Dworca Południowego. Byliśmy w Warszawie. Doszliśmy tu w dużej i interesującej asyście. Zaraz po wymarszu z Piaseczna pojawili się obok nas, na poboczach drogi cywile, im bliżej Warszawy coraz liczniejsi, najpierw dziesiątki, później setki. Głównie mężczyźni, ale też trochę kobiet. Biednie odziani, najczęściej z sankami. Dzień był pogodny, lekko mroźny, leżał niewielki śnieg. Na dość częstych postojach rozmawialiśmy przyjaźnie, nawet radośnie. Cieszyli się z wyzwolenia Warszawy. Nas traktowali jak polskie wojsko, częstowali mlekiem, mieli je w butelkach. Wypytywali o plany – czy zostajemy w Warszawie. Nie wiedzieliśmy oczywiście. W większości – tak się przedstawiali – byli to warszawiacy, uradowani, że mogą wrócić do miasta i zobaczyć, co zostało z ich dobytku. Wyglądało na to, że niektórzy mają na widoku nie tyle własny, ile jakikolwiek dowódek.

Nie zapamiętałem ani jednej rozmowy świadczącej o politycznej do nas niechęci lub o nieufności do tego „wyzwolenia”. Cieszono się, że z Niemcami koniec. Chłopak młodszy ode mnie zagadnął,



ILUST. KRZYSZTOF OLEJNIK

czy można spodziewać się otwarcia uniwersytetu, właśnie zdał potajemną maturę. Też byłem tym zainteresowany, choć tylko teoretycznie, miałem przed sobą jeszcze długie wojowanie.

Radzieckie dziewczyny regulujące ruch na szosach pod Warszawą rozstały kierunkowskazy: „Berlin 650 km!”. Pytającemu odpowiedziałem, że na pewno latem otworzą uczelnię, w Lublinie zaraz po wyzwoleniu utworzono dwie – dawniej istniejący KUL i nowo kreowany Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej... Takie toczyliśmy rozmowy.

Tuszonka i bimbr

Ulicą Puławską posuwaliśmy się z większym już trudem, usuwając przeszkody i przebijając się przez zwały gruzów. Nasza cywilna asysta rozprzeczła się po mieście. W południe osiągnęliśmy plac Unii, gdzie spotkaliśmy się z czołową dywizją piechoty, która przeprawiła się z Pragi po lodzie. Otrzymaliśmy przez radio rozkaz skierowania się przez Pole Mokotowskie i Okęcie do podwarszawskich Włoch, gdzie polecono nam zająć obronę okreśną. Podobno jakieś ważne dowództwo miało się tam zainstalować. O zmroku byliśmy na miejscu. Spędziliśmy we Włochach tylko jedną noc i tego ważnego dowództwa nie doczekaliśmy się. Nowe rozkazy pchnęły nas w kierunku Włocławka i Torunia, a stamtąd na Wał Pomorski. Wieczór we Włochach był cie-

kawy. Stacjonowałem z kolegą w jakiejś willi. Zjedliśmy z gospodarzami kolację, do której dołożyliśmy się okazałą puszką amerykańskiej wieprzowiny („Świnnaja tuszonka” made in Chicago). Gospodarz postawił karafkę bimbru, były długie rodaków rozmowy. Dla nas sympatyczne, nikt w wyzwoleniu nie wątpił, choć tego, jaka będzie władza, też nie miał pewności.

Wróciło życie

Ponownie w Warszawie znalazłem się już po wojnie – w lipcu 1945 r. Z rejonu Gdańska przemieszczono brygadę do Siedlec, a po kilku tygodniach do Legionowa pod Warszawą. Tu pożegnaliśmy naszych radzieckich kolegów oficerów, za to dostaliśmy w uzupełnieniu grono przedwojennych zawodowych kawalerzystów, wyzwolonych z oflagów i pragnących dalej służyć w wojsku, już pancernym. Późną jesienią brygadę rozformowano, większość żołnierzy zdemobilizowano, oficerów rozmieszczono w różnych jednostkach. Ja trafiłem do Głównego Inspektoratu Broni Pancernej w Modlinie. Warszawa w tym czasie już pulsowała życiem, choć odbudowywały się na razie tylko partery. W lewobrzeżnych dzielnicach mieszkało co najmniej 200 tysięcy ludzi. Nastroj był podobny, nikt nie wątpił w wyzwolenie, choć wielu wolałoby inną władzę i ustrój.

Radość z uwolnienia się od koszmaru hitlerowskiej okupacji wciąż była przemożna. Opinię kształtowały fakty podstawowe. Wrócił polski urzędnik, polski sąd i wróciła policja. Przede wszystkim wróciły polskie szkoły średnie i wyższe, które legalnie przez 5 lat nie istniały.

O znaczeniu tych czynników dla narodowego samopoczucia najlepiej świadczy doświadczenie galicyjskie z XIX w. Gdy pod rządami Franciszka Józefa I spolszczono tam administrację i szkolnictwo, ówczesni reprezentanci narodu deklarowali: „Przy Tobie, Panie, stoimy i na zawsze stać chcemy!”. Galicyjscy Po-

lacy nadal organizowali powstania, ale już nie u siebie, lecz w zaborze rosyjskim. A przecież Polska Ludowa oznaczała nie tylko administrację i oświatę, lecz wszystkie inne atrybuty państwowości. Polskie ustawodawstwo socjalne, cywilne i karne. Wojsko i dyplomację, od lata 1945 r. uznanie formalne przez wszystkie państwa świata, umowy międzynarodowe o fundamentalnym znaczeniu dla narodowego bytu (granice!) i statusu (np. przynależność do uprzywilejowanej grupy 48 państw założycielskich ONZ).

Absurdalne porównania

Groza okupacji hitlerowskiej była potworna. Nie tylko zlikwidowano wtedy polską administrację i szkolnictwo, nawet publiczną służbę zdrowia. Wprowadzono liczne upokarzające Polaków przepisy, wagony kolejowe i tramwajowe „tylko dla Niemców”, także sklepy i lokale rozrywkowe. A co najważniejsze – niewyobrażalny terror i bezprawie. Setki tysięcy sadzanych w więzieniach i zabijanych bez sądu. Każdy Niemiec mógł Polaka zabić bezkarnie. Okupacja hitlerowska trwała 2 tysiące dni. W tym czasie według obliczeń IPN zginęły z rąk niemieckich ponad 2 miliony etnicznych Polaków, nie licząc poległych w działaniach wojennych i ofiar Holocaustu. Średnio ponad 1000 zabitych dziennie – prawdziwa masakra. W latach bezpośrednio po wojennych, gdy świadomość tej grozy była świeża, próba zrównania Polski Ludowej z hitlerowską okupacją zakrawałaby na ponury żart lub kpinę ze zdrowego rozsądku. Nawet z republikami nadbałtyckimi nie wypadało czynić porównań. Krajowa opozycja antykomunistyczna też takiej argumentacji unikała.

Nie przypadkiem te absurdalne wyobrażenia o dwóch okupacjach, z których druga miałaby być gorsza od pierwszej, pojawiły się na emigracji, i to w jej najbardziej zajadłych kręgach. W zbiorowości, która polskich realiów wojennych i powojennych oświadczała nie doświadczyła. Do oficjalnej polityki historycznej w kraju ta narracja została wprowadzona kilkadziesiąt lat po wojnie. Nawet nie od razu po upadku PRL, lecz dopiero wtedy, gdy z pokolenia świadków wydarzeń pozostali Nieliczni. Też ma szanse niewielkie, gdyż nauka historyczna rodzima i międzynarodowa takich absurdów nie zaakceptuje. W dłuższym horyzoncie czasowym to zadecyduje.

ANDRZEJ WERBLAN

Pamiętajcie o komunie, przecież stamtąd wyszliście.

Na św. Mikołaja red. Witold Gadomski z „Gazety Wyborczej” dostał natchnienie, nazajutrz więc przedstawił PRL i III RP kontrastowo jako piekło i niebo, zaprzeczając wszelkiej ciągłości między tymi tworam. Toteż twierdził, że gdy po 1989 r. nastąpiła wolność człowieka i rynku, jego ojciec nie miał siły się cieszyć. Tak był zmęczony socjalizmem. Polemizuje z Janem Spiewakiem i Adrianem Zandbergiem, którzy pisali, że generacja Gadomskiego, rocznik 1953, skorzystała na polityce socjalnej PRL umożliwiając jej prosperowanie w ostatnim trzydziestolecu. Wskazuje na niedostatek mieszkań jako przejaw tego, że polityka socjalna Polski Ludowej była gówną warta.

...

Gadomski jest wyznawcą niemodnego już gospodarczego liberalizmu i nadrzędnej mądrości rynku, który znakomicie wszystko sam reguluje. To ministrant Balcerowicza. Widzi wszystko oddzielnie także w kategorii czasu, co jest właściwością mieszczan.

Z czego bowiem brała się niedostępność mieszkań i budownictwo stawiane na ilość, a nie jakość? A otóż z rozbudowy przemysłu, za czym poszły masowe przenosiny młodzieży z przeludnionych wsi do miast. Warunkiem tej dyslokacji z XVIII do XX stulecia była rewolucja edukacyjna zapoczątkowana alfabetyzacją. Ułatwiona zaś przez doprowadzenie prądu do wsi.

Bujana historia PZPR

Wznawiam tę socjalistyczną propagandę, gdyż mówiła ona niepełną, ale prawdę. Moim celem jest przywrócenie ciągłości dziejom społecznym i gospodarczym. Przywołuję wzajemną zależność faktów. Bez przemian dokonanych przez PRL nie mógłby w latach 90. udać się kapitalizm i demokracja także. Warunkiem sukcesu było to, żeby nowe pokolenia osiągnęły pewien poziom cywilizacyjny. Odpowiedziały mi Gadomski, gdyby się do tego zniżył, że po II wojnie kapitalizm, wspomagany przez plan Marshalla, sprawiłby to samo, tylko lepiej. Tak, ale wolniej, z mniejszym rozmachem i bez politycznego zrównoważenia społecznego, m.in. poprzez różne przyspieszone kursy kształceniowe.

...

Witold Gadomski własnoręcznie pisze, że jedynym pożytkiem z socjalizmu był bunt przeciw niemu. Jednak żeby strajkować, trzeba było mieć gdzie to robić, a żeby demonstrować, a w 1989 r. głosować na „Solidarność”, niezbędne było ludzium zrzeszanie się w załogi. Socjalizm, żeby upaść, wpiery sam musiał stworzyć i zorganizować swoich pogromców. Zwiększyć aspiracje ludności. Dać im instrumenty buntu, a później świadomość wyborczą.

...

Gadomski opowiada o swoim życiu w czasach PRL, w której jedyną przyjemność stanowiło działanie w opozycji i ją opisuje. Zawiadamiam uprzejmie, że ja, człowiek o 20 lat starszy niż autor „GW”, wstępując jako 16-latek do reżimu, także miałem poczucie kontestatora. Buntowałem się przeciw mieszczańsko-kawiarnianemu życiu rodziców i ich środowiska, które było też

moim. Wyrывałem się z niego, pożądam celów wzniosłych i chcąc zmieniać świat na lepsze. Wstąpiłem przeciw rówieśnikom zajętem sportem, drobnymi rozrywkami i zdobywaniem w szkole właściwych ocen. Wspomogła mnie w tym buncie jedna jedyna niestety książka objaśniająca mi świat: „Wstęp do teorii marksizmu” prof. Adama Schaffa. I mógłbym podobnie uzasadniać cały swój trwający od 1948 r. po dziś dzień życiorys polityczny, czego Czytelnikom oszczędzę, gdyż wielokrotnie to robiłem.

...

Autor „Wyborczej” mija się z prawdą, pisząc, że warunkiem indywidualnego prosperowania w epoce Gierka było wstąpienie do partii. Członkostwo PZPR na ogół stanowiło warunek niezbędny, żeby znaleźć się w nomenklaturze. Ulokowanie się w niej, nie ułatwiał zaś po transformacji, jak się twierdzi, wzbogacenia się w kapitalizmie.

To nie protegowani PZPR stali się posiadaczami, tylko wszyscy ludzie mający smykałkę do interesów byli wcześniej działaczami gospodarczymi wcielonymi do nomenklatury.

Żaden sekretarz KC lub komitetu wojewódzkiego partii nie stał się w latach 90. bogaczem. W czasach rządów Balcerowicza na oligarchów wybijały się głównie twórcy prywatnych biznesów z poprzedniej epoki, właściciele joint ventures, twórców powstałych w końcówce PRL jako pomysły nasz, nomenklatury, a nie opozycji. W ogóle w schyłkowym okresie realnego socjalizmu to reżim budował fundamenty gospodarki

rynkowej z nikłym udziałem tych wyodrębnionych elitarnych organizacji opozycji, które zajmowały się ustrojem gospodarczym. Nie było aktywności w tym kierunku mas należących do „Solidarności” czy głoszących 4 czerwca 1989 r. za zmianą wyłącznie władzy politycznej.

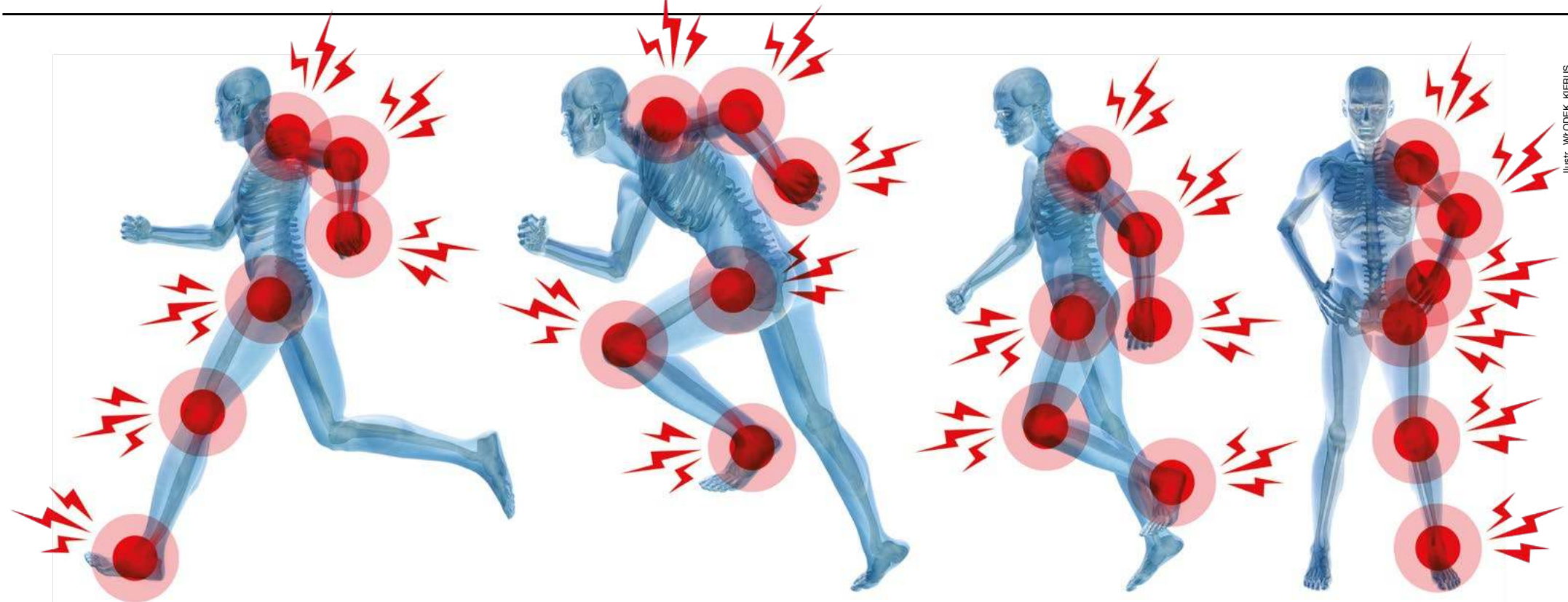
Pisze red. Gadomski, że PZPR nie umiała jej zachować, mimo to, iż wraz z sojusznikami miała w Sejmie większość. Stronnictwa, czyli ZSL i SD, zerwały swe związki z PZPR w reakcji na ich satelitarny status w PRL.

Przywództwo PZPR poprzez ewolucję w poprzednim ustroju dojrzało do jego zmiany. Po czerwcu 1989 r. klub tej partii i jego socjaldemokratyczni następcy poparli kapitalizm aktywnie i z przekonaniem. Nawet nadgorliwie, gdyż np. pierwszy rząd Leszka Millera, głosząc ideę równego startu młodzieży, zarazem usiłował zlikwidować ulgi komunikacyjne dla uczniów i studentów, co utrudniłoby naukę i awans społeczny młodym ludziom z prowincji. Byli działacze PZPR, rządząc w nowym ustroju, wspierali zaś najbogatszych i próbowali tworzyć oligarchię. Tak więc Gadomski zakłamuje rolę komuchów niemal tak jak PiS całą historię.

...

Red. Witold Gadomski wyznaje niemodną dziś na świecie doktrynę liberalnego kapitalizmu, wszechwładzy mechanizmów rynkowych. Jest ona logiczna, nie zawiera nonsensów i przez to nie porywa umysłów. W epoce globalizmu i dominacji polityki w gospodarce jest ona anachroniczna, ale nie obliuguje do wyrzucania komuny z historycznej ciągłości. To już prywatna fobia autora zapożyczona od PiS. Wznawianie przez PiS wad i niektórych rozdawczych walorów realnego socjalizmu stanowi nasze nieszczęścia. Ten pogląd łączy mnie z Gadomskim.

JERZY URBAN



Zawodowe uprawianie sportu musi boleć.

Wykarmieni kwasem mlekowym

Trudno znaleźć dyscyplinę sportu, w której uprawiający ją wolni by byli od ryzyka bólu. Może tylko szachy lub brydż – jeśli uznamy je za sport – ale i tu nie można wykluczyć migreny. Mózg także można przeciążyć, a nie tylko mięśnie i stawy.

Bij w wątrobę

W sportach walki – takich jak boks, kick-boxing czy MMA – celem zawodnika jest właśnie sprawienie rywalowi fizycznego bólu. Przeciwnikowi oczywiście przyświeca ten sam cel, cierpieć muszą więc obaj czy obie; nie zapominałbym, że sporty walki coraz chętniej uprawiają kobiety. Ból nie kończy się zresztą z końcem pojedynku. Obie strony odczuwają go jeszcze przez wiele dni, a nawet lat. Treningi też polegają na zadawaniu i przyjmowaniu uderzeń, tyle że ich skutki ograniczają ochraniacze.

W MMA (mieszane sztuki walki) przegrać można na punkty, przez nokaut lub poddanie się. Zawodnik poddaje się (przez odklepanie dłonią w matę) wówczas, gdy nie jest już w stanie wytrzymać bólu spowodowanego duszeniem lub naciskiem na jeden z wyłamywanych stawów. Jeśli straci przytomność – poddaje go sędzia.

Mechanizm nokautu jest bardziej złożony. Silne uderzenie w określone punkty na ciele przeciwnika wprawia w drganie kamyczki błędnikowe (otolity), co powoduje zaburzenia w obrębie błędnika i ucha środkowego. Trafiony upada, bo nie jest w stanie utrzymać równowagi. Nagłe odskoczenie głowy do tyłu powoduje natomiast ucisk na nerwy rdzenia kręgowego, a efektem tego jest niedotlenienie układu nerwowego i chwilowa utrata przytomności. Najboleśniejszy jest jednak nokaut po trafieniu – jak się w boksie określa – na wątrobę. Sama wątroba nie jest unerwiona, boli błona otaczająca ten narząd oraz otrzewna. Jest to ból w dosłownym znaczeniu tego słowa obezwładniający. Zawodnik nie może ani się poruszyć, ani oddychać – i przegrywa walkę. O to właśnie chodzi...

Czekając na mikrourazy

W innych dyscyplinach, nawet jeśli celem nie jest zadawanie bólu, cierpienie bywa wpisane w reguły gry. Nawet w tych uprawianych indywidualnie i bez fizycznego kontaktu z rywalem. Biegaczka narciarska Justyna Kowalczyk, jak mówiła w jednym z wywiadów, stając na starcie, miała świadomość, że będzie cierpieć katusze. Każdemu zdarzyło się, że po wysiłku bolały go mięśnie, czasem nawet dłużej niż przez dobę. Popularnie mówi się o zakwasach spowodowanych uwalnianiem podczas wysiłku kwasem mlekowym. Teraz częściej wyjaśnia się to mikrourazami mięśni. O ile zwykły zjadacz chleba może po prostu odpocząć, a ból sam minie, o tyle sportowiec, który na chleb zarabia treningami i startami, na taki luksus nie może sobie pozwolić. Musi cierpieć, choć oczywiście korzysta z pomocy masażystów, fizjoterapeutów, ma do

dyspozycji nowoczesny sprzęt rehabilitacyjny i specyfiki zsyntetyzowane przez farmaceutów. To wszystko pomaga, ale nie likwiduje problemu. Podobnie jak Kowalczyk, każdy sportowiec wie, że eksploatując organizm do granic wytrzymałości, narazi się na cierpienie.

Niezapomniany Stanisław Szozda mawiał, że w sporcie trzeba dać z siebie wszystko i jeszcze trochę. Kto da więcej tego „trochę”, zostaje mistrzem.

Ze złamanym obojczykiem

Przez wiele lat towarzyszyłem kolarskim peletonom. Gdy kolarz staje na starcie, ma świadomość, że na trasie, a zwłaszcza przed metą, mięśnie będą potwornie piekły i że wygra ten, kto dłużej potrafi znieść ból. Za metą olimpijskiego wyścigu w 1980 r. Czesław Lang cieszył się z brązowego medalu. Ucieszył się jeszcze bardziej, gdy dowiedział się, że zdobył medal srebrny. Z bólu i wysiłku zrobiło mu się ciemno w oczach i nie zauważył, że tuż przed linią mety minimalnie wyprzedził Jurija Barinowa.

Kolarstwo należy do tych sportów, w których nie tylko bolą zmuszane do ekstremalnego wysiłku mięśnie. To jedna z najmniejbezpieczniejszych i najbardziej urazowych dyscyplin. W Polsce najbardziej pamięta się śmiertelny wypadek Belga Bjorga Lambrecha podczas Tour de Pologne, ale – jak wynika z bezdusznych statystyk –

średnio rocznie ginie trzech kolarzy, częściej podczas treningów w normalnym ruchu samochodowym niż podczas wyścigów. Gdyby poprosić, aby podnieśli rękę do góry ci spośród szosowców, którzy nie mieli złamanego obojczyka, mostka lub czegoś innego, niewiele dłoni zobaczylibyśmy nad peletonem.

Jeden z polskich kolarzy zdobył mistrzostwo świata z wyciętą wcześniej po wypadku śledzioną. Nie wiem, czy wolno mi wymienić jego nazwisko, wszak obowiązuje narzucone nam w obcych językach rozporządzenie Parlamentu i Rady Unii Europejskiej RODO, ale na pewno mogę powiedzieć, że tęczęową koszulkę zdobył w Giavera del Montello w 1985 r.

Nieźnośny ból psychiczny

Przed każdym meczem piłkarskim transmitowanym przez telewizję komentator zwyczajowo przedstawia składy drużyn. Teraz upowszechnia się nowy zwyczaj. Oprócz nazwisk tych, którzy zagrają, wymienia się nazwiska tych,

którzy zagrać nie mogą. Oczywiście z powodów zdrowotnych.

Nie zapomnę szoku, jakiego doznałem, gdy jako początkujący dziennikarz po raz pierwszy odwiedziłem przychodnię lekarską w dużym klubie futbolowym. W korytarzu zobaczyłem wielu młodych, dobrze zbudowanych mężczyzn. Każdy na coś narzekał. Rozmowy były takie, jakie usłyszeć można w poczekalni zwykłej przychodni, gdzie emeryci wymieniają się informacjami o stanie swojego zdrowia. Nawet ton głosu i mimika były podobne. Pacjentami w przychodni klubowej nie byli lubujący się w epato-waniu chorobami emeryci ani hipochondrycy. Wśród tych, którzy uprawiają sport na poziomie zawodowym – nie tylko futbol – nie ma takich, którym nic nie dolega. Jednych boli mniej, innych więcej, ale wszystkich coś boli.

Nawet taki atleta jak Robert Lewandowski, którego – wydawałoby się – kontuzje omijają szerokim łukiem, doznał swego czasu groźnego urazu. W 2015 r. podczas półfinałowego meczu Pucharu Niemiec między Bayernem Monachium i Borussią Dortmund bramkarz Borussi Australijczyk Mitchell Langerak staranował Polaka. Jak się po meczu okazało, Lewandowski doznał złamania szczęki, nosa i wstrząśnienia mózgu. Przypnął, że nie pamiętał końcówki spotkania ani jego wyniku. Po wyleczeniu złamań przez jakiś czas występował w ochronnej masce na twarzy. Niedawno środki masowego przekazu, nie bacząc na RODO, szczegółowo informowały o operacji (przepukliny pachwinowej), której poddał się nasz najlepszy piłkarz.

Medycyna sportowa czyni postępy.

Wyeliminowany przez kontuzję zawodnik przynosi ludziom zarabiającym na sporcie straty finansowe, podobnie jak uziemione boeingi liniom lotniczym. Trzeba go jak najprędzej przywrócić do stanu pozwalającego brać udział w zawodach. Wraca więc do rywalizacji po kilku czy kilkunastu tygodniach przerwy, podczas gdy w normalnym szpitalu kuracja trwałaby latami,

a i tak później pacjent poruszałby się równie sprawnie jak obecnie prezes pewnej rządzącej partii w pewnym wschodnioeuropejskim kraju, który każe się nazywać środkowoeuropejskim. Więcej: w dobrych klubach piłkarskich (teraz przoduje w tej dziedzinie hiszpański Getafe CF) nie tylko leczy się te kontuzje, które już są, ale nawet te, które dopiero się zdarzą. Oczywiście nic nie zabezpieczy przed brutalnym, który bez

litości zaatakuję nogi przeciwnika, ale urazy powodowane przeciążeniem mięśni lub ścięgien można przewidywać i zawczasu im przeciwdziałać. I to się właśnie robi.

Wielu sportowców twierdzi, że od bólu fizycznego trudniejszy do zniesienia jest ból psychiczny. O ile jednak nad kontuzjowanymi kośćmi, stawami czy mięśniami czuwa sztab specjalistów, o tyle psychiką mało kto się interesuje, choć przynajmniej trzeba, że w ostatnich latach trenerzy coraz częściej i w różnych okolicznościach proszą o pomoc psychologów.

Poważna kontuzja wyrzuca sportowca z dobrze znanego mu świata treningów i zawodów, w jego mniemaniu świata idealnego. W nowej sytuacji staje się niemal beznadziejny. A jeśli uraz jest tak poważny, że uniemożliwia kontynuowanie kariery, specjaliści porównują uczucia sportowca do tych, jakie towarzyszą ludziom po usłyszeniu diagnozy o śmiertelnej chorobie. Amerykańska lekarka szwajcarskiego pochodzenia Elisabeth Kübler-Ross w głośnej książce „Rozmowy o śmierci i umieraniu” opisała reakcję pacjentów na taką wiadomość i podzieliła ją na 5 etapów: zaprzeczenie, gniew, targowanie się, depresja i w końcu akceptacja. Takie same reakcje obserwują ludzie towarzyszący kontuzjowanym sportowcom.

Mali masochiści

Treningi rozpoczynają dzieci. Na początku jest to głównie zdrowa i pożyteczna zabawa. Jeśli wytrwają na zajęciach, z czasem się przekonają, że uprawianie sportu bardziej niż ze zdrowiem i zabawą kojarzy się z bólem. Nie opuści on ich nawet wówczas, gdy zakończą już profesjonalną karierę.

Ktoś zapyta, dlaczego tak wielu ludzi decyduje się na uprawianie sportu, skoro jest on taką męczarnią. Czy garną się tam wyłącznie masochiści? Szczegółowa psychologiczna analiza tego zjawiska dalece wykracza poza kompetencje dziennikarza sportowego. Może tylko stwierdzić, że każdy zawód ma jasne i ciemne strony.

Życie profesjonalnego sportowca ma wiele jasnych stron – i nie chodzi tylko o gigantyczne pieniądze, jakie zarabiają gwiazdy. Sport przede wszystkim daje uprawiającym go ludziom doznania niedostępne dla innych. O jasnych stronach mówi się zresztą i pisze często. Może zatem warto było napomknąć także o ciemnej?

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

Tydzień temu pisałem o rozrywkach sportowców. Bawią się nadal. Ponieważ w okresie świąteczno-noworocznym angielska Premier League grała na okrągło, piłkarze Manchesteru City zorganizowali okolicznościową imprezę ze wspólnym opóźnieniem. Żeby nie było nudno, zaproszono 22 włoskie modelki. Miało być dyskretnie, ale komuś zabrakło wyobraźni. Czy modelki mogą się powstrzymać przed publikowaniem w sieci swoich zdjęć w towarzystwie gwiazd stadionów? Ponieważ żon i partnerek zawodników nie zaproszono, można sobie tylko wyobrazić, jaką świąteczną imprezę zorganizowały im w domu.



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Eventualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN
Numer zamknięto: str. 1–16 – 22.01.2020 r.



by blagier Urban

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętej Greta

„Gazeta Polska” pieni się na przewodniczącego rosyjskiej Dumy nazwiskiem Wołodin, uznając za dezinformacje jego słowa, że Polskę wyzwalały 3 miliony radzieckich żołnierzy, z których pół miliona zabito. Potępia też jego opinię, że hitlerowskie obozy koncentracyjne i obozy śmierci licznie lokowano w Polsce ze względu m.in. na przedwojenny antysemityzm, który się tu plenił. Jak rozumiem, to żołnierze wykłęci, wspomagani z powietrza przez Andersa, przegonili z Polski siły III Rzeszy. Zanim to się stało, Armia Krajowa utrudniała Holokaust, wysadzając tory prowadzące do Treblinki i podobnych zakładów oraz wyzwalać więzione tam żydostwo. PiS rozgrywa II wojnę jeszcze raz według własnego scenariusza pisanego ciągle, z dnia na dzień.

Świętego Arkadiusza

Przy wjeździe do Konstancina stoi rozległy biurowiec ozdobiony gigantyczną szklaną kulą. Stanąłem przy nim w korku z widokiem przez sztachety na okalający gmach parking personelu. Z oglądu samochodów wniosłem, że personel jest niskopłatny, gdyż dominują wozy w cenie rynkowej 5–20 tys. zł. Zatrudniają tam wiele kobiet, bo one jeżdżą drugim autem w rodzinie, czyli małymi, starymi gruchotami. Załoga nie jest zaś przesadnie patriotyczna, gdyż nie znalazłem emblematów narodowych ani katolickich w postaci rybek na karoseriach. Biurowiec, jak wieść głosi, ma coś wspólnego z elektrycznością. Nie bardzo wiem, co to jest. Niegdyś zapytałem o to wiceprezesa wielkiego koncernu elektrycznego z Moskwy. Też nie wiedział, powiedział, że to coś, co płynie od plusa do minusa albo odwrotnie.

Świętej Benedykty

Po marszu tóg w przyległościach Ziobry pojawił się pomysł, żeby karać sędziów za no-

szenie tych służbowych strojów poza salą sądową. Po długim namyśle popieram pomysł, pod warunkiem że zakaz obejmie też wojskowych. Karanie grzywną lub więzieniem powinno obciążać noszenie mundurów poza koszarami, placami ćwiczeń i poligonami, a więc na ulicy, w kościołach, na pogrzebach i ślubach.

Świętego Hilarego

Wrogami Polski są Putin i targowica w postaci Małgorzaty Gersdorf, Owsiańska i Grodzkiego. Marszałek Senatu tłuczony jest dzień w dzień, zastępuje więc to, czym była stonka ziemniaczana w PRL. Zarzuty, że brał pieniądze od pacjentów, są dlatego niedorzeczne, iż pracując w szpitalu miał jednocześnie prywatną praktykę, co samo przez się likwiduje zarzut przyjmowania pieniędzy. Słynne rzekome 220 zł mógł przyjąć jako skredytowane honorarium za wizytę, dlatego oddane mu przez pacjenta w szpitalu, bo miał blisko. Nigdy jeszcze nikt nie był tłuczony tak długo i tak zaciekle za takie nikłe pieniądze.

Świętej Eufebii

W zeszłym roku Polski Instytut Sztuki Filmowej przeznaczył 6 mln zł dofinansowania na przyszły film o rotmistrzu Pileckim. Ma to być amerykańska superprodukcja za 150 mln zł. Film na bogato kosztuje tyle, ale dolarów. Przewiduje się, że wyczyny polskiego rotmistrza zyskają światowe wzięcie. Oprócz oscarowego filmu o Pileckim sfinansujemy jednocześnie dwie polskie fabuły na ten sam temat. Niezbędna będzie zmiana regulaminu Amerykańskiej Akademii Filmowej. Przewiduje się, że trzeba będzie wprowadzić

nową kategorię nagrody: za trafny dobór bohatera.

Świętej Bogumiły

Abepe Jedraszewski, krakowiak, został Człowiekiem Roku „Gazety Polskiej”. Z uzasadnieniem: „Nie uległ zastraszaniu i represjom”. Jakże, kurwa, represje? To oczywiście: właśnie człowieczeństwo roku brukowca.

Świętej Niny

Wciąż głodni awansu członkowie i przyjaciele Prawa i Sprawiedliwości żądają dobrej zmiany elit. W PRL próbowano tego dwukrotnie – po 1945 i w 1968 r. Udało się to częściowo i na krótką metę. Elity zmartwychwstają. Ja całe życie do nich należałem. Gdy chodziłem do szkoły, zaliczałem się do politycznej elity uczniów ze znaczną władzą jak na szesnastolatka. Od 1955 r. byłem sławnym członkiem elity opozycji prosocjalistycznej, rozpieszczanym przez społeczeństwo członkiem kierownictwa redakcji „Po prostu”. Pracując potem w „Polityce”, znalazłem się w dziennikarskiej elicie, a potem w państwowej, jako rzecznik rządu. Po upadku PRL należałem do elity dochodowej, a w późnej starości wstąpiłem do elity mord mających wzięcie w internecie. Zręczni członkowie elit są nie do zdarcia. Sztuką jest przystosowywanie się do okoliczności, nie zaś przymilanie do reżimu.

Świętego Arnolda

Antoni Macierewicz zaatakował Grzegorza Brauna, przywódcę skrajnych nacjonalistów. Uczynił to klarowną polszczyzną: „...z tyłu za nimi pracują ludzie, którzy zmierzają do tego, żeby polską myśl narodową skierować na tory wykonawstwa rosyjskie-

go”. Zdaniem tego wiceprezesa PiS Narodowe Siły Zbrojne to najbardziej patriotyczny i bohaterski nurt. Próbowano go przekształcić w nurt prorosyjski – twierdzi Macierewicz. Zapewne dlatego oddziały NSZ uciekały z Polski razem z Niemcami pod opieką ich wojsk. Zastępca Kaczyńskiego, tropiony przez antyrosyjskie maniactwo, nie fałszuje historii, on ją odwraca. Wystarczy czytać na opak, a wszystko będzie się zgadzało.

Świętego Izidora

Tusk jest nikczemny, obrzydliwy i haniebny, orzekł wiceminister cyfryzacji Adam Andruszkiewicz. Od razu tak mnie przekonał, że przestałem czytać książkę „Szczerze”, dziennik przewodniczącego Rady Europejskiej. Chcę mieć czyste ręce. Tu żartuję.

Świętej Lubomily

Publicysta od Sakiewicza Jerzy Lubach zalicza kastę sędziowską do partii antypolskiej i obwinia o zdradę stanu polegającą na współpracy z zagraniczną organizacją działającą na szkodę Polski, czyli z Unią Europejską. Skoro tak, to co jeszcze robią w parlamencie wrogów Polski nasi patrioci: Czarnecki, Szydło, Legutko i inni? Czas nadać im status uchodźców z Brukseli. Europarlamentarzyści, którzy reprezentują polską opozycję, chętnie wyniosą kolegom walizki.

Świętego Marcelego

Żydzisz są mądrzy, gdyż żrą łby karpi. Jedząc wędzone szprotki, karmiłem Azora ich główkami, bo jako Żyd niejadący głów karpi błędnie myślałem, że pudłowi to wystarczy. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Obudził się zły potem. Śniło mu się, że zachorował na wściekliznę, przyjechało pogotowie, a pielęgniarze – premier Netanjahu i prezydent Putin – założyli mu kaftan bezpieczeństwa.

– Nu, pagadi! – zawołał po rosyjsku, usiłując rozwiązać rękawy.

Obydwa zaczęli się upiornie śmiać.

Wówczas się obudził.

Powiodł wzrokiem po sypialni. Głęboką noc rozpraszano nikłe światło nocnej lampki. Od dzieciństwa bał się mroku, dlatego zawsze zasypiał przy słabym świetle. Mimo zapalanej lampki coś się kryło w ciemności. Coś młaskoło, cmokało i się śliniło.

– Prezydent budalla! – usłyszał.

Zrozumiał pierwsze słowo. Znaczyło, że jakiś wrogi męski głos zwraca się do niego.

– Kto tu jest? – zapytał cicho.

– Głupaw budalla! – Tym razem głos należał do kobiety, a on zrozumiał obydwa słowa.

– Niech ten, co mówi, wyjdzie, a nikomu nic się nie stanie – powiedział pewniejszym głosem. – W przeciwnym razie wezwę wojsko.

– Hłoupý prezident a zbabel! – pisał ktoś dziecięcym głosikiem.

Ostrożnie odkrył kołdrę i usiadł na łóżku, nogi spuszczając na podłogę. Nerwowym wzrokiem szukał telefonu komórkowego.

– Du finder ikke en telefon, dum præsident! – To znów był głęboki bas, który, jak można było sądzić z dwóch zrozumiałych słów, najwyraźniej czytał mu w myślach.

– Lollide inimeste loll president! – powiedział ktoś złośliwym altem.

Odważył się wstać. Przybrał publiczny wyraz twarzy i powiedział: – Nikt nie będzie grał na nerwach Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Już ułożył kciuki, żeby na siebie wskazać, ale zrezygnował. W półmroku nie będzie widać wyćwiczonego przed lustrem gestu pewności siebie.

Rozległ się śmiech kilku osób.

– Il est très stupide quand même...?

Nagle otworzyły się drzwi, w których stanęła Agata Dudzina, z domu Kornhauser. Zapaliła światło. Blask żyrandola na moment oślepił prezydenta.

– Z kim rozmawiałeś? – spytała Pierwsza Dama. – Znow po nocy gadasz z małolatami? Zobaczysz, że źle się to skończy...

– Ćwiczę przed jutrzejszym przemówieniem – skłamał.

– I co powiesz?

– Że nie będą nam w obcych językach mówili, jak mamy żyć... Czy coś takiego...

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
z pomocą Google'a Tłumacza
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

¹ Ja wam pokażę! (rosyjski).

² Niemądry prezydent (albański).

³ Niemądry prezydent (bułgarski).

⁴ Niemądry prezydent i tchórzliwy (czeski).

⁵ Nie znajdziesz telefonu, niemądry prezydencie (duński).

⁶ Niemądry prezydent niemądrego narodu (estoński).

⁷ On jest jednak bardzo niemądry... (francuski).

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 82

